

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3

Listopad 1948

Nr. 11 (29)

SPIS TREŚCI:

ZAGADNIENIA I PERSPEKTYWY:

ZGON PRYMASA POLSKI	1
W POSZUKIWANIU UTRACONEJ RÓWNOWAGI — Glossator	6
W JALCIE — Władysław Anders	10
CZWARTA MIĘDZYNARODOWKA WOBEC POL- SKI I NIEMIEC — St. Przybyśz	16
POLSKIE OŚRODKI UNIWERSYTECKIE W SZWAJCARII — Aleksander Meleń	19

PRZEGLĄDY:

PRZEGLĄD POLITYCZNY	25
PRZEGLĄD GOSPODARCZY	38
PRZEGLĄD KULTURALNY	40
PRZEGLĄD NAUKOWY	43

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

FAKTY I KOMENTARZE	45
SYMPTOMY	52
CYFRY	53
HISTORIE	54

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO:

ORĘDZIE PREZYDENTA R. P.	65
ODEZWA RZĄDU R. P.	66
NASZE STANOWISKO	57
KRAJ	58
WYCHODZSTWO	63
W OCZACH ZACHODU	67

RECENZJE KSIĄZEK:

W. KONOPCZYŃSKI — L. HIRSZFELD — W. S. CHURCHILL — A. i F. BOYD	69
--	----

DOKUMENTY:

PRZEMOWIENIA W O. N. Z.	76
------------------------------	----

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE O KSIĄŻKACH POLSKICH I O POLSCE

(Wydanych poza granicami Kraju)

- Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Centre Polonais de recherches scientifiques de Paris. Bulletin.** Extrait. Str. 16. Juillet, 1948.
- Archives and Museum of the Polish Roman Catholic Union,** Chicago. K. nrb. 6. (Chicago, 1948).
- Boresta se Polska.** Literaturen sbornik. (S'tavila i prevela: Veselina Genovska, Korica Evg. Jonov). Str. 183, 1 nrb. Izdat. na B'lgarskata Rabotniceska Partija (Komunisti). (Sofija, 1948). Cena 150.—.
- Bronarski, Alfons. Les études de la littérature polonaise.** Str. 332—354. Extrait de „Pologne 1919—1939“, Vol. III: Vie intellectuelle et artistique. Editions de la Baconnière, Neuchatel (1947).
- Churchill, Winston. The Second World War.** Vol. I. The Gathering Storm. Str. XV, 640. Cassell & Co. Ltd. London, 1948.
- Człowiekowski, Ignacy Jan. Influence de la guerre actuelle sur le marché de la main d'oeuvre d'après l'expérience Allemande 1939—1943.** Résumé de la thèse présentée à la Faculté de droit de l'Université de Fribourg pour l'obtention du grade de docteur ès sciences politiques et économiques. Str. 100, 1 nrb. Imprimerie St. Paul (Fribourg), 1945.
- Desmetre, Henri (ks.). Towiański et le messianisme polonais.** T. 1. Histoire et critique des aspects philosophiques et théologiques du messianisme polonais de 1800 à 1850. Thèse de doctorat présentée à la Faculté de Théologie de Lille. Str. VI, 423 (powiel. jednostr.). Faculté de Théologie. Lille, 1947.
- For the Freedom of Poland and Central-Eastern Europe. Documents 1946—1947.** Str. 62, 2 nrb. Council of Polish Political Parties. (For Private Circulation Only). London, b. 1
- Kossak, Zofia. Frommer Frevel.** (Beatum Scelus). Erzählung aus dem Barockzeitalter. (Übers. von Alfred Loepfe). Str. IV, 264. Olten O. Walter A. G. Olten, 1947.
- Lernet-Holenia, Alexander. Die Abenteuer eines jungen Herrn in Polen.** Roman. Str. IV, 237. Pegasus Verlag. Zürich, 1947
- Mester, A. J. A Specific Reaction in Acute Rheumatism and Rheumatoid Arthritis.** Str. 3. Reprinted from „Annals of the Rheumatic Diseases“, Vol. II., No. 4, December, 1941.
- Mickiewicz, Adam. Le livre des pèlerins polonais.** Texte présenté par Charles Journet. Str. 148, 4 nrb. „Les Classiques de la politique“, Vol. 4. Egloff, Fribourg et LUF Paris, 1947.
- Nałkowska, Zofia. Medaljoni.** (Preveo s poljskog Julije Benesić. Opremio: Ljubo Babić). Str. 91, 1 nrb. (Izd. Na kladni Zavod Hrvatska). Mala Biblioteko, 11. Zagreb, 1948. Cena Din 24.50.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3

LONDYN, LISTOPAD 1948

Nr. 11 (29)

ZGON PRYMASA POLSKI

W drugiej połowie października 1948 roku zmarł Kardynał dr. August Hlond, Prymas Polski, drugi skolei na stolicy prymasowskiej po Arcybiskupie Dalborze w odrodzonym, po okresie rozbiorów i niewoli, państwie polskim. W zmarłym Prymasie odchodzi jedna z najwybitniejszych postaci Kościoła Katolickiego obecnego czasu, ale odchodzi również jeden z najwybitniejszych przywódców duchowych, jakich naród polski w obecnym okresie przełomu posiadał.

Już teraz, zaledwie w parę tygodni po zgonie Prymasa Polski, coraz głębiej uświadomiamy sobie miarę jego wielkiej indywidualności. Proces ten w miarę upływu czasu będzie rozwijał się i pogłębiał dalej. Czas zarzuca drobne pretensje i niezrozumienia, jakie podnosi zawsze krótkowzroczna aktualność, rozstrząsa błędy i pomyłki, jeśli one były — i zostawia jedynie potężny trzon niezwykłej osobowości zmarłego Kardynała. Jego powaga i wybijająca się indywidualność była tak powszechnie uznana,

iz opinia katolicka wielu krajów wskazywała nań jako na możliwego Papieża w przyszłości.

Zmarły Kardynał górował nad wieloma wybitnymi ludźmi współczesności darem, który przede wszystkim w czasach takich, jak nasze, musi cechować przywódcę. Prymas Hlond umiał wyrwać się aktualnym sprawom, a patrzeć na współczesność z wielkich dystansów historycznych. Wypadki biezące, chociażby najbardziej dojmujące i bolesne, rozpatrywał zawsze na szerokim tle stuleci. Aktualne hasła i mody przymierał zawsze do metafizycznych celów życia ludzkiego na ziemi i z tego punktu widzenia je oceniał.

Przynależność do Kościoła Katolickiego i głęboka znajomość jego nauki, oczywiście, przystynowała Zmarłego z natury rzeczy do takiego ujmowania rzeczywistości. Ale ta oczywistość w Prymasie Polski była szczególnie wyostżona i przybierała formy aktywnej, żywej działalności. Ciągłe jeszcze odurzeni narkotykiem indyferentyzmu dziewiętna-

stowiecznego, nie wielką uwagę przywiązujemy do listów pasterskich, jakie hierarchia kościelna ogłasza. Z listów pasterskich ks. Prymasa Hlonda złożyłyby się poważne tomy oświadczeń i studiów, pisanych na przestrzeni dwudziestu kilku lat. Gdy się dziś do tego częściowo tylko ujętego w wydanie książkowe zbioru zagląda, uderza potęgą tego umysłu, który na wiele lat z góry, w czasach trwania lekko-myślniej sielanki przewidział nie tylko istotę dzisiejszego konfliktu, ale nawet jego formy.

Ks. Prymas Hlond widział dzieje i sprawy człowieka na ziemi w formach takich, w jakich one się istotnie wyrażają: ostrych, surowych, dramatycznych, w formach bezustannej walki ducha z materią, a nie w postaci utopijnych pomysłów przemądrzałego scientyzmu, który sądzi, że może los człowieka wyjąć z porządku niezłomnych praw i zamienić w luksusowy komfort technicznej prosperity. Rozumiał Prymas, jak nikt inny, dramat, który rozpoczął się dla człowieka kilka wieków temu, gdy porzucano bazę działalności w postaci przykazań religijnych, i stworzono nową w postaci umów i konwencji świeckich. Gdy zdegradowano niebo, jako zakonodawcę ludzkich czynów, a poczęto wprowadzać inny miernik — rozum samego człowieka. Nie myliła ks. Hlonda forma, w jakiej ten humanizm antymetafizyczny się przejawiał, forma łagodnych, „ludzkich“ i przyjaznych człowiekowi umownych reguł. Ks. Prymas Hlond wiedział, że wiara w materię i odrzucenie suwerenności ducha i religii, bez względu na to, w jakkolwiek pojętych i „sensownych“ pojawiała się kształtach, musi doprowadzić do krańcowych wynaturzeń i ostatecznie zakończyć się na prawach dżungli, w których obrębie silniejszy morduje słabszego, ponieważ jest silniejszy.

Dlatego, patrząc na swój okres i na jego pozorną równowagę, wiedział, że są to tylko przejściowe pozory, ponieważ rzeczywistość ta zbudowana była nie na wierze w Boga, ale na wierze w rozum człowieka. Dlatego, najbliższą przyszłość świata widział w postaci tragicznego, olbrzymiego konfliktu, w którym przyjdzie do zmierzenia się tych dwóch koncepcji: koncepcji Boga i koncepcji „rozumu“. A ze swej głębokiej wiary w dobroć Bożą wysnuwał przekonanie, że ten globalny konflikt zakończy się zwycięstwem koncepcji duchowej i ponownym powrotem człowieka na stanowisko porządku metafizycznego.

Ta apokaliptyczna wizja przyszłości tak była w nim żywa i w tak olbrzymich przewidywana była przez niego formach, że gdy wybuchała druga wojna światowa, w pierwszej chwili nie sądził prawdopodobnie, że to już te przewidywane wypadki nadchodzą. Ale pierwsze wiadomości o postępowaniu Niemców w Polsce przekonują go o tym, że to oto te najgorsze przewidywania się sprawdzają. Otwierał się wielki front między niebem a ziemią. Czyni wszelkie wysiłki, aby znaleźć się na linii samego frontu. Ale Niemcy nie puszczają go do Polski, a gdy tylko zdarza się okazja, zagarniają go, aresztują i starają się neutralizować jego wpływ na naród. W roku 1945, po niemieckiej klęsce dostaje się wreszcie na tę pierwszą linię frontu, którego powstanie tak dokładnie i wyraźnie przewidział.

Dla niewielu tylko ludzi w owym czasie było tak, jak dla Kardynała Hlonda, oczywistym, że z powaleniem pogańskiego narodowego-socializmu walka o ducha ludzkiego nie została ukończona. Ukończyła się tylko jej faza pierwsza, przed światem stoi druga faza, może jeszcze groźniejsza. Przywiózł ze sobą do

Polski były więzień niemiecki na ten nowy polski front rzecz dla przeciwników najgroźniejszą: o-strowidztwo i niezłomność. Komuniści, którzy siłą objęli rządy w Polsce w imieniu sowieckiej Rosji, starali się go zjednać. Był kuszony — możliwością współpracy między katolicyzmem i komunizmem, wyznaczeniem mu wielkiej roli twórcy „przymierza“ między Rzymem a Moskwą. Najpowabniejsze zadanie w nowej historii, które któż, jeśli nie on, syn górnika ze śląskiej kopalni, jeśli nie on, uczeń świętego patrona łąpserdaków i oberwańców proletariackich z Tury- nu i całego świata może doko- nać?!

Wszelkim pokusom odpowie- dział było surowe milczenie. Zaczęły się więc kalumnie, walki podjazdowe, dokuczliwości i początki prześladowania. Oskarżano go o polityczną działalność, o służbę międzynarodowemu kapitałowi, o podżeganie do wojny, o rojenie wielkiej osobistej kariery politycznej. Głupcy, między komunizmem a Prymasem Polski stało coś znacznie większego. Różnica pomiędzy dwoma sposobami pojmowania życia. Różnica pomiędzy pojmowaniem życia, jako tworu Boga nie z tego świata, ale spoza wszelkich światów materialnych, a pojmowaniem życia, jako systemu wypracowanego w kopcu termitów i poczętego na jego wysokości.

Głośniki i maszyny drukarskie krajów opanowanych przez sowiecką Rosję bajdurzyły o konspiracjach i popieraniu „konszachtów reakcyjnych“ przez niezwytego Kardynała. W rzeczywistości skala obrazu była inna. W tej odległej Polsce, w miejscu, gdzie ziemia pękła na dwoje niebezpieczną przepaścią, na samym jej skraju stała na czele nie- licznej liczebnie ale potężnego duchem narodu postać syna gór-

niczego proletariusza w purpu- rze rzymskiej i patrzyła w oczy rozczuchwalonego samozwańca wzrokiem surowym i sądzącym.

To był duchowy przywódca polski ale to był również jeden z wodzów wielkiej walki całego świata.

*

Gdy się rozpamiętuje śmierć Prymasa Hlonda, przychodzi Polakowi na myśl, że oto na naród nasz wali się wszystko najgorsze. Tracimy milionami ludzi, przegrywamy wielkie stawki, tracimy wielkich przywódców. Miara nieszczęść wydaje się nie mieć końca. Ludzką myślą nie jesteśmy tego w stanie pojąć, ale ten łańcuch nieszczęść jest tak uparcie widoczny, że musi być w tym głębsza myśl Boża, która jest jeszcze przed oczyma śmiertelnych zakryta. Przeszliśmy przez wiele prób, przedziwnych i przez te. Nie zła- mały nas tamte, nie umniejszły przenikliwości naszych oczu i ta. Tym bardziej, że zmarły Prymas nauczył swoich wiernych umiejętności patrzenia.

Testament, jaki zostawił, składa się z kilku prostych, ale rozstrzygających wskazań, które znajdują potwierdzenie w postawie każdego prawdziwego polskiego przywódcy, jakiegokolwiek miałby poglądy polityczne i które budzą oddźwięk w każdym prawdziwym polskim sercu.

Jesteśmy w pośrodku wielkiej dziejowej burzy. Zadaniem narodu polskiego jest przetrwać tę burzę w spokojnym, mądrym, niewyrywającym się trwaniu. Trwać niezłomnie i spokojnie przy religii, która stała u kolebki naszych narodzin narodowych i która towarzyszyła nam tysiąc lat. Wespierz się mocno stopami o ziemię, wykażać dojrzłość, spokojną mądrość i wie- rzyć.

Burza przejdzie.

Życiorys Zmarłego Prymasa

Kardynał August Hlond urodził się 5 lipca 1881 w Brzękowicach na Górnym Śląsku. Mając 12 lat wstąpił do szkoły pod wezwaniem Św. Jana Bosko w Turynie. Uzyskał stopień doktora filozofii na papieskim uniwersytecie gregoriańskim. Ks. Hlond zakonczył swe studia teologiczne w Polsce gdzie w r. 1905 otrzymał święcenia kapłańskie. Wkrótce potem wstąpił do zakonu OO. Salezjanów, instytucji religijnej, której zadaniem jest opieka nad dziećmi robotniczymi. Jako młody Salezjanin ks. Hlond przyczynił się do założenia Kongregacji Salezjańskiej w Oświęcimiu i Krakowie, jednocześnie uzupełniając swe klasyczne i humanistyczne studia na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Uniwersytecie lwowskim. W r. 1907 ks. Hlond zakłada Kongregację Salezjańską w Przemyślu, a w dwa lata później udaje się do Wiednia, gdzie przebywa 13 lat, pracując dla zakonu Salezjanów. Początkowo ks. Hlond jest dyrektorem szkoły salezjańskiej a od r. 1919 zwierzchnikiem prowincji Salezjanów obejmującej Austrię, Węgry i Niemcy. Poświęca również dużo czasu opiece nad kolonią polską w Wiedniu.

Podczas pobytu swego w Wiedniu ks. Hlond zawiera znajomość z arcybiskupem Ratti, który przejeżdża przez Wiedeń do Polski jako wizytator Apostolski a późniejszy nuncjusz papieski. Postać młodego Salezjanina polskiego zwraca na siebie uwagę arcybiskupa Rattiego, który zostawia Papieżem w r. 1922 powołuje ks. Hlonda na stanowisko administratora Apostolskiego Górnego Śląska. Ks. Hlond wywiązuje się wzorowo ze swych odpowiedzialnych zadań na Górnym Śląsku gdzie usuwa niepożądane wpływy niemieckie i organizuje w krótkim czasie duszpasterstwo polskie.

Po stworzeniu diecezji śląskiej Papież wyznacza ks. Hlonda na pierwszego biskupa śląskiego. Konsekracji dokonuje w r. 1926 w Warszawie kardynał Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski.

Po śmierci kardynała Dalbora, pierwszego prymasa odrodzonej Polski, Papież mianuje w r. 1926 biskupa Hlonda na stanowisko arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, powierzając mu godność prymasa Polski. W 1927 arcybiskup Hlond rozwija ożywioną działalność religijną i społeczną, wybijając się na czoło polskiej hierarchii katolickiej. Wydaje często głęboko przemysłane Listy Pastorskie. Podróżuje często zagranicę na Kongresy katolickie w Europie i Ameryce, jako legat papieski, reprezentuje Papieża na międzynarodowym Kongresie Chrystusa Króla oraz na Kongresie Eucharystycz-

nym w Lublanie. Otacza szczególną opieką Polaków zagranicą, stwarzając specjalną organizację w tym celu.

Z chwilą wybuchu wojny na skutek nalegań ówczesnego rządu polskiego i w uzgodnieniu z nuncjuszem papieskim Cortezy, kardynał Hlond wyjeżdża z Polski do Rzymu. Kardynał Hlond przedstawia Papieżowi przedłożenia Kościoła Katolickiego w Polsce przez okupantów niemieckich, a w wyniku jego akcji Papież w encyklice „Summi Pontificatus” porusza sprawę męczeństwa Polski pod okupacją niemiecką. Akcja kardynała Hlonda wywołuje protesty dyplomatyczne Niemców.

Na krótko przed przystąpieniem Włoch do wojny kardynał Hlond udaje się do Lourdes, gdzie przebywa do czasu okupowania tej części Francji przez Niemcy. Z Lourdes kardynał Hlond udaje się do Opactwa Benedyktynów Hautecombe w Sabaudii. W kwietniu 1944 z rozkazu Himmlera kardynał Hlond zostaje aresztowany i przewieziony do Gestapo paryskiego, gdzie więziony jest przez dwa miesiące. Gestapo zastosowało ostry rygor w stosunku do Kardynała, nie pozwalając mu odprawiać Mszy Świętej i poddając go ciągłym badaniom. Niemcy starali się od Kardynała wyjednać jakąś publiczną deklarację, popierającą politykę niemiecką. Kardynał był jednak nieustraszony, oświadczając, że warunkiem jakichkolwiek rozmów jest wycofanie wojsk niemieckich z Polski. W rezultacie Niemcy internują go w Bar-le-Duc skąd, z uwagi na niebezpieczeństwo ofensywy amerykańskiej, przeniesiony zostaje do Wiedenbruck w Westfalii. Tam Kardynał przebywa jeszcze 7 miesięcy w niewoli niemieckiej.

W niedzielę wielkanocną r. 1945 wojska amerykańskie oswojadzają kardynała Hlonda. Amerykanie oddają go dyspozycji Kardynała prywatny samolot, w którym udaje się on do Paryża, a później do Rzymu.

Kardynał Hlond postanawia z Rzymu wracać niezwłocznie do Kraju i wyjaśnia powody swej decyzji w Liście Pastorskim do Polaków zagranicą, ogłoszonym 7 lipca 1945. W końcu lipca 1945 kardynał Hlond przybywa do Poznania i niezwłocznie potem rozpoczyna swą intensywną działalność. W marcu 1946 roku kardynał Hlond za wolą Stolicy Apostolskiej opuszcza stanowisko biskupa w Poznaniu i przyjmuje godność arcybiskupa warszawskiego, zachowując jednocześnie godność prymasa Polski. 30 maja 1946 odbywa się uroczysty ingres do Warszawy kardynała Hlonda jako arcybiskupa warszawskiego.

W POSZUKIWANIU UTRACONEJ RÓWNOWAGI

ZAGROŻENIE EUROPY

Burzliwy okres historyczny, który przeżywamy, jest okresem formowania się światowej polityki amerykańskiej, kurczenia się brytyjskiej polityki imperialnej i nawrotu Rosji sowieckiej ku realizacji historycznych celów polityki Rosji carskiej. Politykę każdego z tych państw determinują przede wszystkim jego warunki etnograficzne, historyczne, geograficzne i gospodarcze; polityka sowiecka ulega ponadto przemocy wpływom rewolucyjnej doktryny, potęgującej jej dynamizm i podsycającej jej światowe ambicje.

Odwiecznym celem polityki rosyjskiej było parcie ku wybrzeżom Morza Śródziemnego, ku szlakom wiodącym na Środkowy Wschód, opanowanie Cieśnin i Carogrodu; marzeniem Lenina było uzyskanie wyjścia na Atlantyk i mocne usadówienie się Imperium Sowieckiego na wybrzeżach Pacyfiku. Rosja cesarska była nieraz, w wyniku wojen i traktatów, u progu swych dążeń, lecz nigdy ich nie zdołała urzeczywistnić; w epoce Lenina ambitne cele polityki rosyjskiej wydawały się niedościgłym mirażem.

Istotą obecnego okresu jest fakt, że Rosja po raz pierwszy w swej historii stanęła wobec realnych możliwości ekspansji, przerastającej wszystko, o czym marzyli jej władcy od Piotra Wielkiego do Lenina. Armie sowieckie mogą w ciągu tygodni opanować wybrzeże śródziemnomorskie, zając Środkowy Wschód i dotrzeć do brzegów Atlantyku. Samo istnienie takich możliwości wytwarza w świecie stan ro-

snącego zagrożenia. „Nic” — według słów p. Churchilla — „z wyjątkiem bomby atomowej w rękach Stanów Zjednoczonych, nie stoi dziś między Europą a jarzmem komunistycznej tyranii”. Bomba atomowa jest jednak bronią, niewypróbowaną jeszcze w wojnie kontynentalnej, a nadto chroni ona tylko tymczasowo, dopóki nie znajdzie się również w rękach Rosji.

PRAWO ŚRODKOWEGO REGIONU

Twórcy umów teherańskich i jałtańskich, dzieląc Europę na sfery wpływów, mieli przed oczyma różne wizje układu powojennych stosunków na kontynencie. Dla pp. Churchilla i Roosevelta Europa Środkowo-Wschodnia, oddana w sferę wpływów sowieckich, miała być pasmem państw pół-niepodległych, poddanych ogólnej kontroli sowieckiej, zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej, lecz rządzonych przez koalicję rządowe i niekomunistycznych. To pasmo państw autonomicznych, pozostających na różnych szczeblach socjalistycznego rozwoju, miało być barierą bezpieczeństwa i pomostem, łączącym ostry przedział między kapitalizmem amerykańskim a sowieckim komunizmem. P. Sumner Welles pisał w swym *Time for Decision*: „Rząd sowiecki jest tak samo uprawniony do stworzenia systemu regionalnego Europy Wschodniej, złożonego z gotowych do współpracy i przyjaznych rządów państw sąsiadujących z Rosją, jak Stany Zjednoczone były uprawnione do stworzenia systemu panamerykańskiego, złożo-

nego z 21 suwerennych republik amerykańskich... W celu usunięcia podstaw do uzasadnionej krytyki... byłoby wskazane, aby rząd sowiecki zezwolił na otwarte plebiscyty w każdym wypadku, gdyby powstał spór co do woli większości...“

Stalin zapatrywał się na te rzeczy realnie. Wiedział on, że istnieje tu alternatywa: albo demokratyczne wybory i koniec „przyjaznych rządów“, albo inkorporacja faktyczna państw, mających wejść w skład „sowieckiego systemu regionalnego“ bez żadnej zabawy w demokrację. Wybrał oczywiście to drugie. W ten sposób Imperium Sowieckie zwiększyło się o obszar 11 państw, przed wojną niepodległych i liczących razem — 126,4 milionów ludności, a przez późniejsze faktyczne włączenie wschodniej części Niemiec, oparto się na Łabie.

Istnieje jednak prawo historyczne, którego słuszość potwierdziły okresy obu wojen światowych i międzywojennego dwudziestolecia; głosi ono, że mocarstwo, panujące nad obszarem pomiędzy Bałtykiem a Adriatykiem, panuje nad całą Europą. Kto ma w swych rękach Europę Środkowo-Wschodnią, dominuje nad resztą kontynentu i będzie nieuchronnie dążył do owładnięcia tą resztą.

BRYTYJSKA ZASADA RÓW- NOWAGI

System brytyjskiej polityki kontynentalnej ma za sobą cztery stulecia; była to zawsze polityka empiryczna, nie ulegająca żadnej doktrynie i nie holdująca żadnym zasadom, prócz jednej: zasadzie bezwzględnej, nieustępliwej walki z najsilniejszym państwem w Europie. Z chwilą, gdy pewne mocarstwo osiągało stopień potęgi, naruszający równowagę sił na kontynencie, Wielka Brytania nie szczędziła wysiłków, pieniędzy i krwi, aby to

państwo powalić. W ten sposób przemiął okres potęgi Hiszpanii Filipa II, Francji Ludwika XIV i Napoleona, Niemiec Wilhelma II i Hitlera. Każde z tych państw, w miarę wzrostu swych sił i mocarstwowych ambicji, stawało się wrogiem Wielkiej Brytanii, aby znowu, już jako drugoplanowe mocarstwo kontynentu, stać się jej sprzymierzeńcem. Środkiem działania dyplomacji brytyjskiej były kunsztownie klejone koalicje państw europejskich; po raz pierwszy w obu wojnach światowych Europa okazała się za słabą do obalenia grożącej tyranii. Niemcy zostały zniszczone przy udziale potęgi pozaeuropejskiej, a fakt ten ciąży obecnie nad losami kontynentu. Walka z państwem, pretendującym do nadrzędności w Europie, była aksjomatem polityki brytyjskiej, prawem naturalnym istnienia i rozwoju W. Brytanii.

ŻYJCIE W SPOKOJU ...

Po raz pierwszy w swych dziejach Wielka Brytania sprzeniewierzyła się historycznemu prawu swej polityki europejskiej. Żywione w Teheranie i Jałcie nadzieje na współpracę z Rosją Sowiecką szybko się rozwiały; cios ostateczny zadało im utworzenie Kominformu i *coup d'état* w Czechosłowacji. Lecz wówczas polityka brytyjska, rezygnując z koncepcji współdziałania anglosasko-sowieckiego w urządzaniu powojennego świata, zaczęła szukać możliwości współistnienia dwóch światów, przeciwnych żelazną barierą na linii od Szczecina do Triestu.

Min. Bevin oświadczył w Izbie Gmin dnia 22 września, że wierzy w możliwość współżycia wschodu i zachodu. „Jestem gotów do tego współżycia. Gotów jestem powiedzieć: życie w spokoju na obszarze, któryście uzyskali...“ „Jeżeli nie możemy

dojść do zgody“ — mówił tenże minister dnia 15 października — „musimy rozwiązać zagadnienie: czy możemy żyć razem... Jeżeli sąsiedzi nasi odmawiają zawarcia z nami układu, niech zostają przynajmniej po tamtej stronie ogrodowej ściany (*at least let them keep on their side of the garden wall*), niech urządzają sobie życie na swój własny sposób. Lecz jeżeli będą próbowali nam przeszkadzać, niech ich to nie gniewa, że będziemy się bronili...“

To ostateczne rozgraniczenie dwóch światów na podstawach teherańsko-jałtańskich miałyby zapobiec nowej wojnie. „Jedyną polityką“ — pisał *The New Statesman and Nation* z września rb. — „która może zapobiec wojnie, jest pogodzenie się z zasadą podziału świata na sfery wpływów, zbudowanie pomyślności naszej sfery i przekonanie Moskwy, że choć będziemy się bronili w nieprawdopodobnym przypadku sowieckiej agresji, gotowi jesteśmy przyjąć jako nieszczęśliwą konieczność istnienie dwóch światów, przy założeniu, że każdy z nich będzie uprawniony do załatwienia się na swój sposób z próbami agresji ze strony drugiego...“ Od tego zgodnego chóru przedstawicieli rządu brytyjskiego i prasy odbija samotny głos p. Churchilla, domagającego się postawienia sprawy na ostrzu noża i ostatecznego jej załatwienia (*we ought to bring matters to a head and make a final settlement*). P. Churchill, jeden z budowniczych Teheranu i Jałty, odzyskuje tu swój przyćmiony wówczas zmysł historyczny; wzmianka o linii Curzona świadczy jednak, że proces rozeznawania błędów nie dobiegł jeszcze końca.

Ta postawa Wielkiej Brytanii jest wynikiem jej powojennego osłabienia i poważnych trudności gospodarczych. W świetle do-

świadczeń historycznych, dążenie do pokojowego ułożenia stosunków w Europie na podstawie teherańsko-jałtańskiego *status quo* jest niedorzecznością.

IDEA FEDERALNA

W miarę tego jak polityka amerykańska krzepnie i nabiera wyraźnych zarysów, staje się coraz bardziej widoczne, że, przejmując sukcesję brytyjskiej polityki imperialnej, wchłania ona jednocześnie jej zasadnicze koncepcje, wstępuje w jej ślady i idzie jej drogami. Podstawowe interesy obu mocarstw są podobne, warunki geograficzne coraz bardziej zbliżone. W okresie, gdy powstawał system polityczny brytyjski, Londyn był bardziej odległy od Paryża lub Berlina, niż obecnie Waszyngton od Moskwy. Ogromna przestrzeń Oceanu skurczyła się do szerokości Kanału.

Stany Zjednoczone przez wybudowanie najpotężniejszej w świecie floty przejęły od Wielkiej Brytanii panowanie nad morzami; przeciwstawiły się zagrożeniu przez Rosję Sowiecką brytyjskich komunikacji imperialnych i złóż naftowych Środkowego Wschodu. Nie pozwoliły na skomunizowanie Grecji, wzięły na siebie ochronę Cieśnin i wschodniego basenu Morza Śródziemnego. Ta recepcja brytyjskich zobowiązań imperialnych trwa i będzie zapewne szła dalej.

Przejmowanie przez Stany Zjednoczone światowej roli Wielkiej Brytanii odbywa się jednak z wolna i nie bez oporów ze strony amerykańskiego izolacjonizmu. Koncepcje polityki brytyjskiej po przełamaniu przez pryzmat tradycji amerykańskich i indywidualizmu amerykańskiej opinii publicznej nabierają odmiennego zabarwienia. Inicjatywa wojny kalicynowej z najsilniejszym państwem w Europie jest tej opinii historycznie obca, droga jej jest natomiast idea federalna. Myśl

sfederalizowania Europy Zachodniej leży u podstaw Planu Marshalla, przewija się w oświadczeniach Trumana, Vandenberg'a, Dulles'a i Dewey'a. P. Dewey w jednym ze swych przemówień przedwyborczych (30. IX.) oświadczył, że jednym z głównych celów jego polityki zagranicznej będzie doprowadzenie do zjednoczenia 270.000.000 ludności Europy Zachodniej w „jedną całość polityczną i gospodarczą”. „Stany Zjednoczone i Rosja komunistyczna graniczą ze sobą (*confront each other*) poprzez spustoszoną i podzieloną Europę. Potrzebne jest trzecie wielkie pokojowe mocarstwo, tak silne, że żaden despotyczny władca totalitarnego narodu nie będzie się mógł ważyć na wojnę przeciwko sprawie wolności. Należy przywrócić stabilizację w świecie poprzez zjednoczoną Europę — silne trzecie mocarstwo oddane sprawie pokoju. Potrzebne są Stany Zjednoczone Europy”.

Ta idea zjednoczonej politycznej i gospodarczo Europy, idea trzeciej siły w międzynarodowej skali, jest ideą zasadniczo pokojową. Trzecie mocarstwo miałyby się stać barierą dla dalszej ekspansji sowieckiej, a przez sam nacisk swego potencjału militarnego i gospodarczego zmusić Sowiety do ustępstw koniecznych do przywrócenia europejskiej równowagi.

Nie wchodząc w ocenę szans zjednoczenia politycznego zróżniczkowanej historycznie, narodowo i kulturalnie Europy Zachodniej, trzeba przyjąć w każdym razie, że proces unifikacji musiałby być procesem stopniowanym i długim, rozciągniętym na lata. P. Dewey i jego doradcy zakładają, że Moskwa będzie się przyglądała biernie rozwojowi tego procesu, czekając cierpliwie na jego zakończenie, albo co najmniej, że nie potrafi mu przeszkodzić. W koncepcji tej jest

dużo nieznaności sytuacji europejskiej i dużo świeżego, nowatorskiego idealizmu. Była to zapewne jedna z przyczyn, dla których Foreign Office, wbrew głosom prasy i opinii brytyjskiej, przyjęło ją z ociąganiem i niechętnie. Za ideą federacji europejskiej stały jednak miliardy dolarów, niezbędnych do odbudowy Europy. To zadecydowało o powstaniu Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej i Związku Zachodniego.

MOSKWA NIE CZEKA

Stalin jednak, jak to można było przewidzieć, nie czeka ani nie wąpi w swoje siły. Bije on w zachód taranem komunistycznej propagandy, dezorganizujących gospodarstwa narodowe strajków i naciskiem blokady Berlina. Atakując Europę zdyscyplinowanymi oddziałami piątej kolumny, wprowadza jednocześnie zamęt na tyłach kapitalistycznego systemu — w Południowo-Wschodniej Azji, zagraża pozycji amerykańskiej w Chinach, dąży do zawładnięcia Koreą. Gra na atmosferze szerszącego się na kontynencie lęku przed okupacją sowiecką. Jednym z zadań Kominformu jest niedopuszczenie do realizacji Planu Marshalla, dążącego, poprzez podniesienie ogólnego dobrobytu do usunięcia podłoża nędzy, na którym najłatwiej plenią się bakcyle komunizmu. Zadanie to, jak widać na przykładzie Francji, znajduje umiętnych i nie przebiegających w środkach wykonawców. Odbywa się wyciąg w czasie pomiędzy pracą konstruktywną i destrukcją. Proces odbudowy gospodarczej niektórych krajów kontynentu przypomina tkaninę Penelopy.

NAKAZ CZTERECH STULECI

Akcja jednoczenia Europy, rozumiana jako etap na drodze ku utworzeniu rządu światowego,

jest, wobec współczesnego rozwoju techniki masowego niszczenia, historyczną koniecznością. Nie można jednak widzieć w tej akcji skutecznego doraźnie sposobu zabezpieczenia przed ekspansją sowiecką, wiszącą nad światem zachodnim, jak miecz Damoklesa. Świadomość tego faktu przenika z wolna do kierowniczych sfer demokratycznego zachodu. Wyrazem jej jest zwiększenie pogotowia zbrojnego Wielkiej Brytanii, szkolenie rezerw, zbrojenia techniczne i wzrost budżetu wojskowego Stanów Zjednoczonych. Pakt brukselski nabiera rumieńców życia jako pakt przede wszystkim militarny. Z chwilą utworzenia Komitetu naczelnych dowódców wojskowych Związku Zachodniego włączono do trzystopniowej organizacji obronnej pięciu państw brukselskich dodatkowe ogniwo, którego zadaniem będzie planowanie wspólnej obrony i które ma stanowić w razie wojny jądro wspólnego sztabu operacyjnego. W styczniu roku przyszłego ma znaleźć się przed Kongresem projekt ustawy o czteroletnim programie pomocy wojskowej dla Europy (*lend-lease*), przewidującym amerykańskie dostawy materiałów wojennych na sumę ok. 6 miliardów dol. Jednocześnie mówi się coraz głośniej o formalnej gwarancji Stanów Zjednoczonych dla uczestników paktu brukselskiego i dla dwóch projektowanych nowych bloków obronnych — skandynawskiego i śródziemnomorskiego. Na zachodzie powstaje, przy akompaniamencie debat nad rozbrojeniem w Pałacu

Chailot, zbrojna koalicja antysowiecka, której przewodniczący Stany Zjednoczone.

Jeżeli tempo i zakres tych zbrojeń będą wzrastały, trudno je będzie pogodzić z odbudową gospodarczą w ramach Planu Marshalla. Utrzymywanie pogotowia wojennego nie sprzyja pokojowej pracy nad odbudową i nie pozwala na jej racjonalne planowanie. Stan zagrożenia, w jakim żyje Europa Zachodnia, stawia pod znakiem zapytania celowość rzucania miliardów w jej rekonstrukcję gospodarczą. Koncepcje dnia wczorajszego dziś dojrzejają do rewizji.

Z drugiej strony, zniszczona Europa, nawet przy pomocy amerykańskiej, ciężaru zbrojeń długo wytrzymać nie może. Nie wytrzyma również długo stanu depresji i lęku przed koszmarem nowej okupacji. Problem narodzi się i wymagać będzie przecięcia.

Gospodarstwo narodowe Stanów Zjednoczonych zbliża się powoli ku granicy, oddzielającej gospodarkę pokojową od gospodarki wojennej; przekroczenie tej granicy oznaczać będzie, że kości zostały rzucone.

Jest pewien automatyzm w rozwoju wydarzeń historycznych, automatyzm praw, rządzących losami narodów a niezależnych od woli ludzkiej i kierunku ludzkiego działania. Narody zachodnie chcą za wszelką cenę uniknąć konfliktu, nie chcą walki, gotowe są do ustępstw, lecz bieg wypadków konflikt nieuchronnie przybliża. Żelazne prawo polityki brytyjskiej zaczyna działać po obu stronach Oceanu.

„Rosjanie są zwolennikami ekspansji. Są oni ostatnimi przedstawicielami rasy imperialistycznej, jak carat rosyjski. My, Brytyjczycy, przestaliśmy być rasą imperialistyczną. My nie panujemy już nad nikim. Zgadamy się na równość z każdym w dziedzinie religii, rasy i uprawnień.

Z przemówienia min. Bevena na obiedzie „National Union of Manufacturers” w Londynie dnia 14. 10. 48.

W JAŁCIE...

W najbliższych tygodniach ukaze się na półkach księgarskich wydanie polskie (wydania w innych językach ukaza się również niebawem) pamiętników gen. Władysława Andersa, dowódcy Armii Polskiej w Rosji, na Środkowym i Bliskim Wschodzie, wodza wojska polskiego w słynnej kampanii włoskiej, Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych. Pamiętniki opatrzone znamienym tytułem „*Bez Ostatniego Rozdziału*” obejmują okres od wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. aż do r. 1946. General Anders, który stał blisko tak wielu ważnych i rozstrzygających zdarzeń, pisze o nich w swych pamiętnikach z bezpośrednią otwartością. Poniżej drukujemy fragment pamiętników, omawiający okres Jałty, jednego z najtragiczniejszych dla Polski zdarzeń 2-giej wojny światowej.

A gdy nadzieje zaczęły się budzić i otucha wstępowała w serca żołnierskie na progę r. 1945 w związku z możliwościami stworzenia wielkiej armii polskiej i połączenia wszystkich oddziałów polskich pod jednym dowództwem, w Jałcie na Krymie obrażowała wielką trójka. Rozmowy, trzymane w ścisłej tajemnicy, toczyły się od 4 do 11 lutego 1945. Było to następne po Teheranie spotkanie Prezydenta Roosevelta, premiera Churchilla i marszałka Stalina.

Głęboko wrył mi się w pamięć dzień 12 lutego 1945. Byłem we Florencji, wezwany poprzedniego dnia przez gen. Marka Clarka na odprawę dowódców korpusów w związku z przyjazdem szefa sztabu amerykańskich sił zbrojnych gen. Marshalla, powracającego z konferencji w Jałcie. Rano miałem rozmowę z gen. Mac Creery, dowódcą 8-ej armii, w czysto operacyjnych sprawach przejęcia nowego odcinka przez Korpus. Potem odbyła się defilada wszystkich wielkich jednostek 5-ej i 8-ej armii przed gen. Marshalllem. W defiladzie wzięły udział oddziały 2-go Korpusu. Po obiedzie u gen. Marka Clarka gen. Marshall przedstawił położenie wojskowe na wszystkich frontach i podał pewne szczegóły, ściśle wojskowe, postanowień zapadłych na konferencji w Jałcie i na Malcie, skąd właśnie wraca. Gen. Marshall oświadczył, że u-

dało mu się zapewnić dalszą współpracę wojskową sprzymierzonych przeciw Niemcom. Dał do zrozumienia, że były duże trudności do pokonania. Kończąc oświadczył:

— *Idziemy dalej z Rosją sowiecką przeciw Niemcom, a co potem będzie, Bóg jeden wie.*

Po naradzie, rozmawiając z gen. Marshalllem, zapytałem go, czy w Jałcie poruszono sprawę polskie. Otrzymałem wymijającą odpowiedź, że na konferencji zajmował się wyłącznie zagadnieniami wojskowymi, sądzi natomiast, że wyniki obrad będą ogłoszone w niedługim czasie. Pomimo serdeczności gen. Marshalla, miałem złe przecucia spotęgowane składanymi w najlepszej wierze gratulacjami generałów amerykańskich, z powodu „oswobodzenia” Polski przez wojska sowieckie.

Postępy wojsk sowieckich w Polsce urwały się nagle w początku sierpnia 1944, t. j. w chwili wybuchu powstania w Warszawie. Przez czas trwania powstania i po jego upadku do końca 1944 nie było zmian linii frontu rosyjskiego-niemieckiego na ziemiach polskich. 13 stycznia 1945 zaczyna się nowa ofenzywa sowiecka. Bez większego oporu ze strony Niemców wojska sowieckie zajmują: 15 stycznia Kielce, 17-go Warszawę i Częstochowę, 19-go Kraków i Łódź, 23-go Bydgoszcz, 24-go Kalisz,

28-go — Katowice i Chorzów. Do końca stycznia 1945 niemal cała Polska w granicach sprzed r. 1939 znalazła się pod okupacją armii czerwonej.

Jednocześnie z zajmowaniem Kraju przez wojska sowieckie, Rosja zaczęła narzucać Polsce swoje władze polityczne. Osadzony przez nią w lecie 1944 Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie przeobraża się w końcu grudnia 1944 w rząd tymczasowy, który 5 stycznia 1945 zostaje uznany przez Rosję sowiecką za legalny rząd polski. Rząd ten przenosi się od 18-go z Lublina do Warszawy.

O losie Polski zdecydowała Rosja sowiecka. Naród polski, przechodząc bezpośrednio z okupacji niemieckiej pod okupację sowiecką, nie mógł się temu przeciwstawić. Być może i nasi zachodni sprzymierzeńcy, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, nie miały możliwości przeciwstawienia się Rosji, ale Polska oczekiwała, że przynajmniej formalnie nie uznają stanu stworzonego na ziemiach polskich przez Rosję.

Wieczorem 12 lutego 1945 ogłoszono jednocześnie w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie, podpisany przez Prezydenta Roosevelta, premiera Churchilla i marszałka Stalina, komunikat o wynikach ośmiu dniowej narady w Jałcie.

Po ogólnych wzmiankach o postanowieniach dotyczących działań i okupacji Niemiec oraz odszkodowań od nich jako też po zapowiedzi zwołania 25 kwietnia 1945 do San Francisco zjazdu przedstawicieli Narodów Zjednoczonych, celem powołania do życia stałej organizacji, następowo oświadczenie o wyzwolonej Europie, które z powołaniem się na zasady karty atlantyckiej przyrzekało narodom wolność, a po tym oświadczeniu następował osobny rozdział o Polsce.

„Przybyliśmy na konferencję krymską zdecydowani uzgodnić nasze różnice na temat Polski. Przedyskutowaliśmy wszystkie aspekty zagadnienia. Potwierdziliśmy nasze wspólne pragnienie stworzenia silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski. W wyniku naszej dyskusji ustaliliśmy warunki, na jakich mogłyby być utworzony nowy tymczasowy rząd polski Jedności narodowej, tak aby mógł być uznawany przez trzy wielkie mocarstwa. Osiągnięto następujące porozumienie:

„W Polsce w wyniku jej całkowitego oswobodzenia przez armię czerwoną, wytworzyło się nowe położenie.

„Wymaga to ustanowienia nowego rządu tymczasowego, który może mieć szersze oparcie aniżeli było to możliwe przed niedawnym oswobodzeniem zachodniej Polski. Dlatego też rząd tymczasowy, który obecnie działa w Polsce, powinien być zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej przy włączeniu przewodców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków zagranicą. Ten nowy rząd następnie powinien być nazwany Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Polski.

„Pan Motolow, p. Harriman i Sir Archibald Clark-Kerr upoważnieni są komisyjnie do naradzenia się przede wszystkim w Moskwie z członkami obecnego Rządu Tymczasowego oraz z innymi polskimi przewodcami demokratycznymi z samej Polski i z zagranicy celem reorganizacji obecnego rządu według powyższych linii.

„Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej powinien być zobowiązany do przeprowadzenia wolnych i nieskrepowanych wyborów, możliwie najszybciej, na podstawie powszechnego i tajnego głosowania. W wyborach tych wszystkie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie powinny mieć prawo uczestniczenia i wysuwania kandydatów.

„Gdy zgodnie z powyższym polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostanie w sposób właściwy (properly) utworzony, rząd Z. S. S. R., który obecnie utrzymuje stosunki dyplomatyczne z obecnym polskim Rządem Tymczasowym, oraz rządy Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych, nawiążą stosunki dyplomatyczne z nowym Polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i wymieniają ambasadorów, których raporty będą informowały poszczególne rządy o sytuacji w Polsce.

„Trzy głowy rządów uważają, że wschodnią granicą Polski powinna być linia Curzona z odchyleniami w niektórych okolicach 5-8 km na korzyść Polski. Uznają one, że Polska powinna otrzymać wydadne nabytki terytorialne na północy i zachodzie i sądzą, że opinia nowego polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Naro-

dowej powinna być zasięgnięta w odpowiedniej chwili na temat rozmiaru tych nabytków, oraz że ostateczne wytyczne zachodniej granicy polskiej powinno następnie czekać na konferencję pokojową".

Ogłoszenie tego porozumienia Churchill — Roosevelt — Stalin zrobiło w Polsce i wśród Polaków na obczyźnie wrażenie wstrząsające.

Polska, pierwsza w walce przeciw Niemcom, po pięciu z górą latach oporu w Kraju i udziale swego wojska, lotnictwa i marynarki w wojnie, dowiadywała się,

1) że wschodnia połowa państwa z Łowem i Wilnem, ziemię od 600 lat związane z Polską, na których w ogóle nie było i nie ma ludności rosyjskiej, mają być zagarnięte przez Rosję;

2) że polskie prawo państwowe znikało, prawny rząd polski, który przez całą wojnę współdziałał ze sprzymierzonymi, ma być odsunięty, a rząd, osadzony w Polsce przez Rosję, ma być trzonem nowego rządu, tworzonego w Moskwie.

Nazajutrz, 13 lutego, rząd polski w Londynie ogłosił protest przeciw temu piątemu rozbirowi Polski, dokonaniem przez sprzymierzonych.

Przygnębienie, jakie wśród Polaków wywołało ogłoszenie wyników narad w Jałcie, było spotęgowane ich jaskrawą sprzecznością z poprzednimi oświadczeniami kierowników polityki mocarstw sprzymierzonych.

Prezydent Roosevelt i premier Churchill 14 sierpnia 1941 podpisali oświadczenie zwane kartą atlantycką. Oto wyjątki:

„Prezydent Stanów Zjednoczonych i premier Churchill, spotkawszy się, uważają za słuszne podanie do wiadomości pewnych wspólnych zasad polityki narodowej ich krajów, na których opierają swoje nadzieje lepszej przyszłości dla świata...

„2) Nie życzą sobie żadnych zmian terytorialnych, które by nie były zgodne ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów.

„3) Uznają prawo wszystkich naro-

dów do wybrania formy rządu, pod którym chcą żyć“...

1 stycznia 1942 przedstawiciele 26 narodów podpisali w Waszyngtonie wspólne oświadczenie o Narodach Zjednoczonych, w którym m. in. stwierdzają:

„Wspólne oświadczenie Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego..."

„Podpisane rządy zgodziły się na wspólny program celów i zasad zawartych w łącznym oświadczeniu Prezydenta Stanów Zjednoczonych i Premiera Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii, z 14 sierpnia 1941, znanym pod nazwą karty atlantyckiej“...

Wówczas, gdy obwieszczano te oświadczenia, nadawano im wiele rozgłosu. Polska była jednym z krajów, który opierał na nich wielkie nadzieje. Teraz, po naradzie w Jałcie, gdy wojna zbliżała się ku końcowi, okazało się, że inni przywiązują do tych oświadczeń większą wagę niż ci, co je podpisywali.

Znam metody sowieckie. Wiem, że Rosja obieca wszystko i zobowiąże się do wszystkiego, by następnie nie dotrzymał niczego, gdy to będzie dla niej dogodnie. Do takiego postępowania ze strony Rosji przyzwyczailiśmy się i tego od niej oczekiwaliśmy. Niespodziewanym jednak ciosem dla Polaków było zajęcie takiego stanowiska przez kierowników polityki mocarstw anglosaskich.

Gdy przemienęły pierwsze chwile osłupienia, przyszła gwałtowna reakcja całego wojska. Tylko poczucie dyscypliny i zaufanie do dowódców powstrzymało żołnierzy od nieopanowanych odruchów. Każdy z żołnierzy 2-go Korpusu zdawał sobie od początku sprawę, że w tej wojnie droga do niepodległej Polski będzie długa i ciernista. Ale wierzył, że w rezultacie swoich wysiłków, trudów i ran wróci do Kraju, rodziny, kawałka roli czy innego warsztatu pracy. Dziś każdy rozumiał, że te jego nadzieje z końcem wojny nie spełnią się. Ro-

zumiał, że za jego trudy i rany czeka go albo dalsza tułaczka na obczyźnie, albo powrót do Kraju pod obce panowanie. Rozpacz, żal i poczucie krzywdy przytłoczyły 2-go Korpusu Polski. Położenie było ciężkie. Żołnierz czekał wyjaśnień.

13 lutego depeszuje do Prezydenta Rzeczypospolitej:

„Wobec tragicznego komunikatu ostatecznej konferencji trzech melduję, że 2-gi Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i naród polski na łup bolszewikom... Zwróciłem się do władz sojusznicznych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi“.

Jednocześnie do dowódcy 8-ej armii pisałem:

„Przeżywamy najcięższe chwile w naszym życiu. Ostatnia decyzja konferencji trzech, oddająca faktycznie naszą ojczyznę i nasz naród na łup bolszewikom, wytrąca nam oręż z ręki... Pozostawiliśmy na naszym szlaku, który uważaliśmy za szlak bojowy do Polski, tysiące mogił naszych towarzyszy broni. Dlatego też żołnierz 2-go Korpusu odczuł ostateczną decyzję konferencji trzech jako najwyższą niesprawiedliwość, będącą w sprzeczności z jego żołnierskim poczuciem honoru... Żołnierz pyta mnie, jaki ma być cel jego walki. Nie umiem dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Stała się rzecz straszna, znaleźliśmy się w położeniu, z którego — jak dotąd — nie widzę wyjścia... Widzę konieczność natychmiastowego zluzowania z odcinka bojowego oddziałów 2-go Korpusu Polskiego: 1) wobec scharakteryzowanego przed chwilą nastroju żołnierzy; 2) wobec faktu, że ani ja ani podwładni mi dowódcy nie mogliby dzisiaj znaleźć w sumieniu swym uzasadnienia dla żądania od żołnierzy 2-go Korpusu Polskiego nowych ofiar..."

Nie mogłem podzielać uspakaającego argumentu, który podał nasz przyjaciel gen. Beaumont Nesbitt w liście z 13 lutego:

„Jakkolwiek postanowienia sformułowane w Jałcie mogą być katastrofalne dla wielu Polaków, jest rzeczą pewną, że zostały one powzięte przez Roosevelta i Churchilla po najbardziej starannym rozważaniu. Są faktami, z którymi należy się liczyć i pogodzić. Ostateczny ich wynik będzie w dużej mierze zależny od postawy zajętej na początku przez tych, których najbardziej dotyczy“...

Marszałek Alexander, przebywający w tym czasie w Grecji, depeszuje 14 lutego, że zaraz po powrocie chce ze mną rozmawiać.

Z Londynu otrzymuję początkowo depeszę Prezydenta Rzeczypospolitej, za pośrednictwem szefa sztabu gen. Kopańskiego, wzywającą do zachowania spokoju i powstrzymania się od jakichkolwiek reakcji, a następnie 15 lutego wezwanie do jak najszybszego przyjazdu.

W kwatery polowej dowódcy 8-ej armii miałem 15 lutego pierwszą rozmowę w sprawie Jałty z gen. Mac Creery, w związku z żądaniem wycofania oddziałów polskich z odcinków bojowych.

Stanowisko swoje dowódca 8-ej armii ujął w sposób następujący:

— Ze względów czysto operacyjnych nie można wycofać 2-go Korpusu, gdyż nie ma oddziałów którymi można by go zastąpić. Trzeba się pogodzić z faktem, że Rosja sowiecka będzie musiała używać do okupacji Niemiec dużych armii, których zaopatrzenie biegnie po liniach komunikacyjnych przez Polskę. Biorąc to pod uwagę, każde rozwiązanie kompromisowe przy współdziałaniu ambasadorów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych będzie lepsze od martwego punktu, na którym sprawa może utknąć. Uważa, że żadna decyzja w sprawie Korpusu nie może być powzięta bez zgody marszałka Alexandra. Jeszcze raz podkreśla, że wycofanie 5-ej dywizji z odcinka, który ona obecnie zajmuje, mogłaby mieć nieobliczalne następstwa dla całej 8-ej armii i dlatego nalega w imię obowiązku żołnierskiego na pozostawienie oddziałów 2-go Korpusu Polskiego w walce.

Oświadczam gen. Mac Creery, że nie mam zamiaru przez nagłe wycofanie walczących oddziałów polskich wytworzyć trudnej sy-

tuacji dla 8-ej armii, ale wobec uchwał powziętych bez udziału Polski w Jałcie, nie mogą dać odpowiedzi żołnierzom na pytanie, o co się biją i w imię czego mają nadal przelewać krew.

W dowództwie 15-ej grupy armii rozmawiałem 16 lutego z gen. Mark Clarkiem, który z wielką wnikliwością ustosunkował się do naszego dylematu. Od razu na wstępie podkreślił w serdeczny sposób, że zdaje sobie w pełni sprawę, w jak niezmiernie ciężkim położeniu postawiły 2-gi Korpus wyniki obrad w Jałcie. Uważa jednak, że utrzymanie wojsk polskich w walce jest niezbędnym warunkiem dla znalezienia pomyślnego rozwiązania, gdyż brak ich udziału w akcji w tych przełomowych chwilach musiałby ujemnie wpłynąć na dalsze losy Polski.

— Wiem — mówił gen. Mark Clark — jak ogromne zaufanie ma żołnierz polski do swego dowódcy, i wiem, że każdą jego decyzję przyjmie bez wahania. W tych warunkach w rękach pana znajduje się klucz do rozwiązania obecnej sytuacji, która teraz przedstawia się tak czarno dla Polski. Nie znam szczegółów decyzji zapadłych na Krymie poza treścią podaną mi do wiadomości przez Gen. Marshalla, ale uważam, że Prezydent Roosevelt wziął pod uwagę cztery miliony Polaków w Stanach Zjednoczonych i skoro wraz z premierem Churchilllem podpisał tę katastrofalną umowę, musiał otrzymać jakieś gwarancje, nam nie znane, dotyczące warunków, jakie się wytworzą w przyszłej Polsce.

Uważa on, że obrady w Jałcie prowadzone w warunkach niekorzystnych dla mocarstw zachodnich. Siły ich są rozproszone po całym świecie, podczas gdy ponad 100 dywizji sowieckich stoi u wrót Berlina. Stalin miał w Jałcie wszystkie atuty w swym ręku.

— Ameryka — mówił — zawsze zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa komunistycznego, i mogę zapewnić, że to niebezpieczeństwo będzie zwalczała. Ponieważ widzę, że żołnierze polscy pokładają iskrę nadziei w Prezydencie Rooseveltcie, proszę, by pan generał zawiadomił ich, że zwracam się do niego o pomoc. Ja ze swej strony przyrzekam, że treść dzisiejszej rozmowy i trudności pana generała przedstawię Prezydentowi Rooseveltowi.

Z Florencji lecę samolotem do Neapolu, by spotkać się z marszałkiem Alexandrem, który wrócił z Grecji. W Casercie 17 lutego marszałek Alexander odbywa ze mną rozmowę w obecności gen. Beaumont Nesbitt. Podaje wyjątki.

Gen. Anders stwierdza, że wyniki konferencji w Jałcie są dla Polski katastrofalne i że nie wie, co ma powiedzieć żołnierzom i jak utrzymać ich ducha:

Anders: Można powiedzieć, że w wyniku konferencji Polska została sprzedana bolszewikom przez całkowite oddanie jej pod ich władzę. Nie sposób znaleźć wyjście z tego położenia dla Korpusu. W myśl konstytucji żołnierze polscy złożyli przysięgę posłuszeństwa Prezydentowi i jego rządowi. Prezydent w Londynie jest tym samym Prezydentem, który, w chwili przyjazdu do Anglii, został osobiście powitany przez króla Jerzego VI. Rząd jest rządem legalnym, i istnieje, mimo zaszytych zmian, ciągłość tego rządu. Jest to rząd, z którym inne państwa, a zwłaszcza Wielka Brytania, zawarły traktaty. Jest to rząd uznany przez cały świat z wyjątkiem Rosji, a i ta cofnęła swoje uznanie dopiero w r. 1943. Obecnie na mocy uchwał konferencji, na której Polska nie była reprezentowana, ani też zaproszona dla wypowiedzenia swej opinii, rząd jej zostaje usunięty... W myśl prawa, na rozprawie sądowej nawet oskarżony musi być obecny i przydziela mu się obrońcę, ale w Jałcie Polska, o której przyszłość chodziło, nie była reprezentowana... Jedną z głównych pobudek, wysuwanych przeze mnie, gdy zwracałem się do swoich żołnierzy, było, że walczymy o Polskę. Więc obecnie pytają oni, o co właściwie walczymy. Walczymy z Niemcami, naszymi śmiertelnymi wrogami, ale bijąc ich, dajemy jednocześnie Rosji panowanie nad środkową Europą i wzmocniamy jej stanowisko. My, Polacy, nie

możemy przyjąć uchwał takiej jednostronnej umowy. Nowy rząd ma być utworzony z rządu lubelskiego, ustanowionego przez Rosję... W opinii rządu rosyjskiego, a więc i lubelskiego, Polacy we Włoszech, Francji, Zjednoczonym Królestwie i z Armii Krajowej są faszystami. W tych warunkach żołnierze 2-go Korpusu Polskiego nie będą mogli nigdy powrócić do Polski znajdującej się pod takim rządem... Przez cały czas propaganda niemiecka przepowiadała, że Polska zostanie sprzedana Rosji. Zwalczałem z powodzeniem tę propagandę, dowodząc, że to nieprawda. Obecnie wydaje się to zgodne z prawdą. Góż mam wobec tego powiedzieć żołnierzom?

Marszałek Alexander oświadczył, że chociaż był w Jałcie, ale w konferencjach politycznych nie brał udziału i dlatego żałuje, że nie może udzielić informacji na ten temat. Wie on jednak, że jednym z potężnych argumentów był fakt, że Rosja właściwie okupuje rzeczywistość prawie całą Polskę. Wie on również, że ambasaderowie brytyjski i amerykański współpracują ściśle ze sobą, aby przygotować taki plan, który by doprowadził do zadowalającego rozwiązania sprawy rządu tymczasowego.

Marszałek stanowczo radzi gen. Andersowi oczekiwać na dalszy rozwój wypadków. Dla porównania wspominał krytyczną sytuację Wielkiej Brytanii i Francji w r. 1940. Wojna nie była wtedy i jeszcze nie jest skończona, i jeszcze wiele się zmieni przed koncem.

Marszałek zaprosił na wieczór dziśszego p. Macmillana, aby gen. Anders mógł z nim omówić stronę polityczną zagadnienia.

Anders: To czego wszyscy Polacy pragną, jest pewność, że Polska uzyska pomoc w swych dążeniach do prawdziwej wolności i niezawisłości.

Marszałek Alexander podkreśla, że Brytyjczycy chcą i że są gotowi udzielić pomocy w odbudowie wolnej i niepodległej Polski.

Gen. Anders mówi, że wierzy w to, ale premier Churchill podpisał porozumienie w Jałcie. Sądzi, że w ciągu kilku miesięcy lub kilku lat Rosja przestanie dotrzymać umowy.

Marszałek Alexander prosi o cierpliwość i raz jeszcze podkreśla, że przed koncem wojny wiele rzeczy ulegnie zmianie.

Gen. Anders stwierdza, że wydał rozkazy zachowania zupełnego spokoju, i jest pewien, że żołnierze zastępują się do jego rozkazów. Początkowo prosił, aby oddziały Korpusu wycofać, ale gdy dowiedział się, że nie ma wolnych oddziałów, któreby mogły Korpus zastąpić, zgodził się kontynuować pracę na odcinku.

Następnie porównał akcję rosyjską do postępowania szantażysty, którego nigdy nie można będzie zaspokoić.

Marszałek Alexander znowu wzywa do cierpliwości i prosi, by gen. Anders nie zarządzał żadnych zmian. Podkreślił, że nie byłoby rzeczą przyzwyczajenia żądać od Korpusu Polskiego podejmowania czynnych działań, i zapewnił, że żądać się będzie od niego jedynie trzymania powierzonego mu odcinka.

Gen. Anders obiecał, że nie poczyni żadnych zmian przed swym powrotem z Londynu i że chciałby zobaczyć się wówczas ponownie z marszałkiem.

„Gdyby spał na nas jak potworna furia — kataklizm wojny atomowej — jedno mocarstwo odmawiające uparcie swej współpracy nad kontrolą i rozwojem tych nowych sił dla dobra ludzkości — będzie ponosiło całkowitą odpowiedzialność za nieszczęście, które może się stać udziałem ludzkości.“

Z przemówienia min. Bevena w Paryżu 27 września 1948 r.

CZWARTA MIĘDZYNARODÓWKA KOMUNISTYCZNA

WOBEC POLSKI I NIEMIEC

W numerze poprzednim zamieściliśmy w artykule S. Roberta uwagi wstępne na temat działalności trockistów i ich podporządkowania się Rosji sowieckiej („Trockiści na usługach polityki Z. S. S. R.“, nr. 10/28, str. 16). Zgodnie z zapowiedzią „Przegląd Polski“ powraca do tego tematu, piórem naszego stałego współpracownika, publikując obecnie bardziej szczegółowe dane o działalności trockistów i ich planach przede wszystkim w stosunku do Polski i jej bezpieczeństwa ze strony Niemiec.

Artykuł „Trockiści na usługach polityki ZSSR“^(*) odsłonił obecną prosowiecką rolę trockistów w całokształcie światowej akcji wyrotowej. Ogłoszone dokumenty, których oryginały posiada nasza redakcja, są tak wymowne, że wszelkie złudzenia i wątpliwości muszą opaść. Światowy front komunistyczny został podzielony na dwa odcinki: jeden — bezpośrednio współpracujący z bolszewicką Moskwą (partie i wszelakie ekspozytury stalinowców), drugi — rekrutujący elementy krytycznie nastawione wobec dyktatury Stalina — ogarnia IV-tą Międzynarodówką, budującą „jednolity front“ z partiami stalinowskimi w imię światowej rewolucji komunistycznej (t. zw. Weltoctober). Tak czy inaczej — z krytyką Stalina czy bez — wszystkie ważniejsze komunistyczne organizacje w świecie pracują przeciwko U. S. A., W. Brytanii, Francji etc., a na poparcie zaborców Z. S. S. R.

Specjalnie ciekawy i aktualny odcinek „jednolitego frontu“ trockistów i stalinowców przedstawiają Niemcy.

^(*) Patrz „Przegląd Polski“ Nr. 10 (28) str. 16.

TROCKIŚCI WOBEC PROBLEMU NIEMIEC

Tegoroczny tajny 2-gi kongres IV-tej Międzynarodówki komunistycznej (Paryż) poświęcił sporo miejsca temu zagadnieniu. W ujawnionych uchwałach „Documents et Résolutions du 2-me Congrès Mondial de la IV-e Internationale — Paris 1948“^(**) oraz w manifestie „Manifeste du Deuxieme Congrès de la IV-e Internationale aux exploités du monde entier“ znajdujemy obszernie rozdziały („Documents“ str. 95—104, „Manifeste“ str. 6 i 31) odnośnie Niemiec.

Jako swoją ekspozyturę (sekcję) w Niemczech trockiści uznają organizację „Międzynarodowych komunistów Niemiec“ (Communistes Internationalistes d'Allemagne — Internationale Communisten Deutschlands — I. K. D.). Zaznaczyć trzeba, że w Niemczech działają również komunistyczne organizacje stalinowskie: S. E. D. — na wscho-

^(**) Wydane w miesięczniku trockistowskim „Quatrième Internationale“ Nr. 3, 4 i 5 w „Imprimerie Spéciale de la IV-e Internationale“, bez podania adresu drukarni.

dzie i K. P. D. — na zachodzie, bezpośrednio podporządkowane dyrektynom czerwonej Moskwy. Poza krytycznym stosunkiem I. K. D. do stalinizmu (do „biurokracji sowieckiej“), zasadnicza akcja wyrotowa wszystkich tych komunistycznych organizacji biegnie wspólnym łożyskiem.

Przytaczamy wyjątki z uchwał 2-go kongresu IV-tej Międzynarodówki, noszące charakter dyrektyw dla trockistów (I. K. D.) w Niemczech. Są one tak wymowne, że nie wymagają specjalnych komentarzy.

Na czoło wysunięto tezę zasadniczą wykorzystywania wszelkich trudności życia codziennego Niemców:

... „Każda walka dotycząca się codziennych spraw i demokratycznych swobód wchodzi w bezpośredni zatarg z organami represji okupantów“... (str. 99).

Trockiści mają za zadanie nadawania wszystkim tym trudnościom i zatargom kierunku polityczno-rewolucyjnego i niemiecko-nacjonalistycznego:

... „Awangarda rewolucyjna powinna konkretyzować tę walkę i nadawać jej kierunek propagandą za ewakuacją z Niemiec, za restauracją jedności niemieckiej i za natychmiastowym zaniechaniem wszelkich reparacji“... (str. 99).

Wyrotowa akcja trockistów nie jest skierowana przeciwko Z. S. S. R., lecz przeciwko planom aliantów zachodnich i U. S. A., jak to wyraźnie uchwalono:

... „Aby obalić wszystkie te (plany aliantów, przyp. red.), awangarda rewolucyjna powinna walczyć o konkretny plan odbudowy (Niemiec) w ramach socjalistycznej gospodarki planowej, pod kontrolą robotniczą (str. 99—100).

Rewolucjonizowanie zachodnich Niemiec pragną trockiści połącząc z podobną swoją akcją w innych państwach:

... „Dla niemieckiej klasy robotniczej doniosłym jest zagadnienie powiązania jej walki o wyzwolenie społeczne i narodowe z walkami proletariatu krajów, okupujących Niemcy“ (str. 100).

... „Walka ta powinna być prowadzona jako część międzynarodowej walki klas“ (str. 100).

... „Klasa robotnicza krajów okupujących Niemcy nie może być obojętna wobec zagadnienia, jak jest uciskany proletariatus niemiecki“ (str. 100).

A w tej akcji zalecają wykorzystanie względnej swobody politycznej w zachodnich Niemczech i wykorzystanie organizacji masowych legalnych dla ich dezorganizowania i rewolucjonizowania:

... „Sytuacja w zonie zachodniej (Niemiec) daje możliwość zastosowania niektórych form pracy półlegalnej, takich jak praca frakcyj w partiach robotniczych i organizacjach młodzieży, jak organizacja lewicy w związkach zawodowych, jak organizacja kół dyskusyjnych na dosyć szerokiej podstawie politycznej, jak przenikanie (penetration) do organizacji centrowych. Wszystkie te możliwości powinny być zbadane z bliska i szeroko wykorzystane“ (str. 101).

W „Manifestie“ 2-go kongresu jeszcze mocniej zaakcentowano cel działalności trockistów:

... „Specjalnie w Niemczech i w innych krajach okupowanych walka o wyjazd wszystkich oddziałów okupacyjnych, o przywrócenie jedności kraju i przeciwko wszelkim aneksjom i reparacjom, walka przeciwko cenzurze i wojskowej dyktaturze...“ (Manifest, str. 31).

Uchwały i pisma trockistowskie poświęcają dość dużo miejsca krytyce Stalina i „biurokracji stalinowskiej“. Nie wiele to szkodzi Stalinowi. A wielokrotnie więcej miejsca poświęcają trockiści wskazówkom dezorganizowania państw cywilizacji zachodnio-europejskiej i w praktycznej działalności godzą przede wszystkim w te państwa. Mając przy tym identyczne z Z. S. S. R. założenia doktrynalno-komunistyczne i stosując „tatyktę jednolitego frontu“ z organizacjami stalinowskimi (naturalnie nie w imię popierania Stalina, lecz w imię wspólnego przygotowywania Weltoctober) — stają się faktycznymi sojusznikami Z. S. S. R., choć maszerują osobno. W uchwałach 2-go kongresu, do-

tyczących terenu Niemiec, widzimy wyraźnie, kto zarobi w wypadku wzrostu wpływu trockistów na masy robotnicze niemieckie.

A jaki jest stosunek trockistów do Państwa Polskiego i naszego narodu?

Zadnych osobnych uchwał ani deklaracji co do Polski trockiści na 2-gim kongresie nie powzięli. Wręcz przeciwnie, niż co do Niemiec. O tych ostatnich w pompatyczno-demagogicznym „Manifestie” piszą ze współczuciem:

... „Niemcy... pozbawione (amputée) pięciu prowincji...“ (str. 6). ... „przeciwko wszelkim aneksjom...“ (str. 31).

Dalej, trockiści wysuwając hasła jedności państwowej Niemiec, nie znajdują ani jednego słowa na korzyść polskości Ziemi Zachodnich Rzeczypospolitej. O polskości Śląska, Poznańskiego, Pomorza i Gdańska — również ani słowa. Natomiast znalazło się w uchwałach dużo miejsca dla „odbudowy” Niemiec.

O Polsce trockiści wspominają tylko mimochodem, krytykując okupację sowiecką („biurokrację stalinowską”) w krajach za „żelazną kurtyną”, a równocześnie atakując „burżującą polską”. Przy tym trockistowska krytyka okupacji sowieckiej zarzuca tej ostatniej zbyteknie kompromisy nacjonalistyczne i zbyt łagodną komunikację życia. Mo-

żemy do tego dodać, że gdyby nie Stalin a nieżyjący już Trocki kierował okupacją Polski, to mielibyśmy do czynienia z taką samą zaborczością, gwałtem i rabunkiem; pamiętamy bowiem dobrze rok 1920, kiedy to właśnie Trocki był jednym z organizatorów najazdu na Polskę.

A cóż mówią trockiści o granicach Polski? Oto topią je w uchwałach o dążeniu do zupełnego zlikwidowania wszelkich granic — wypowiadając się:

... „przeciwko granicom państw narodowych“ (Manifest, str. 12).

Tak tedy Państwo Polskie miałyby się rozplynąć w „światowej republice sowieckiej” — do której dąży trockiści. A do czegoż innego dąży Stalin, rząd Z. S. S. R. i wszelkie kominformy, jak nie do tego samego?

*

Sprawa trockizmu mało znana jest w świecie. Nie należy tego ruchu wywrotowego przeceniać, ale nie można też go niedoceniać. Czwarta międzynarodówka ma oddziały w 35-ciu państwach, wydaje przeszło setkę pism rozmaitego kalibru i w różnych językach, ma dobry sztab kierowników i duże doświadczenie rewolucyjne. W r. 1948 organizacja ta przeszła do akcji masowej i ustawiła się po stronie Z. S. S. R. To wszystko ma swoje znaczenie w nadsięgających światowych zmaganiach.

Aleksander Melen

POLSKIE OŚRODKI UNIWERSYTECKIE W SZWAJCARII

W dniach 19 i 20 czerwca 1940 roku z Dywizji Strzelców Piechoty, po walkach w rejonie Bel-fort-Montbéliard, przekroczyła,

na rozkaz Naczelnego Wodza, granicę neutralnej Szwajcarii, gdzie została internowana. Już w kilka tygodni po internowaniu

dywizji rozpoczęta została akcja, zmierzająca do umożliwienia żołnierzom z D. S. P. kontynuowania na terenie Szwajcarii dalszych studiów. Dywizja liczyła bowiem w swym gronie około tysiąca studentów, maturzystów, uczniów oraz osób z ukończonymi studiami. Początkowy projekt zwolnienia studentów z obozów internowania i dopuszczenia bezpośrednio na uczelnie nie uzyskał niestety aprobaty politycznych władz szwajcarskich. Decyzją Komisarjatu Federalnego dla Spraw Internowania powołane zostały dla żołnierzy polskich trzy specjalne obozy uniwersyteckie oraz jeden obóz gimnazjalno-licealny, które uruchomiono w październiku—listopadzie 1940 r.

Charakterystyka ogólna

Ze względu na specjalny charakter tych obozów ujęte zostały one w dowolnie odmiennie ramy organizacyjne niż zwyczajne obozy internowania. Prócz normalnej hierarchii wojskowej polskiej i szwajcarskiej, obozy te miały jeszcze władze naukowe szwajcarskie i polskie oraz władzę wojskowo-naukową jaką był specjalny Inspektor Obozów Uniwersyteckich.

Koszta studiów, podobnie jak koszta utrzymania ponoszone były przez Komisarjat Federalny Internowania na rachunek rządu francuskiego. Pewna część wydatków naukowych oraz wydatki na dożywianie studentów-żołnierzy, powiększenie żołdu, organizacje samopomocy studenckiej, ponoszone były przez „Fonds Européen de Secours aux Etudiants” z przysłanych na ten cel funduszy przez Radę Polonii Amerykańskiej w wysokości około 20.000 fr. szw. rocznie.

W pierwszym okresie wykłady zorganizowane były w samych obozach. Z czasem studenci-żołnierze dopuszczeni zostali do wy-

kładów i pracowni na odpowiednich uczelniach, a następnie imatrykulowani na tych uczelniach jako pełno-prawni słuchacze. Należy podkreślić, że uczelnie poszły jak najdalej na rękę w ułatwieniach dla studentów polskich. Uznały one bez trudności polskie świadectwa dojrzałości za równoważne ze szwajcarskimi, a niektóre z nich uznały nawet wystuchane w Polsce lata studiów i zdane tamże egzaminy. Początkowa koncepcja wydawania specjalnych dyplomów obozowych została zaniechana i to głównie dzięki zyczliwemu stanowisku uczelni, a specjalnie Uniwersytetu Fryburskiego, tak iż kończący studia uzyskiwali normalne dyplomy odpowiednich uczelni.

Wypada zaznaczyć, iż mimo zyczliwego stanowiska uczelni, wolnego dostępu do pracowni i bibliotek oraz zapewnionego utrzymania, młodzież studiowała w warunkach raczej ciężkich. Pierwszą przyczyną tego były liczne ograniczenia, wynikające z przepisów o internowaniu: absolutny zakaz kontaktowania się z osobami cywilnymi, konieczność starania się o przepustkę na każdą wizytę i każdy wyjazd poza miejscowość obozu, surowe przestrzeganie godzin wyjścia, wysokie kary za drobne przewinienia porządkowe (areszt odbywany w więzieniu, wysyłka do obozu karnego na szereg tygodni czy miesięcy, wydalenie z obozu i utrata prawa do studiowania) itp. Mimo, że część z tych bardzo rygorystycznych przepisów pozostała martwą literą, wpływało to jednak niewątpliwie źle na samopoczucie młodzieży studiującej, która czuła się upośledzona w stosunku do swych kolegów szwajcarskich lub innych narodowości. Drugim utrudnieniem były coroczne wyjazdy żołnierzy obozów uniwersyteckich, bez względu na wiek, stan zdrowia, stopień woj-

skowy czy stanowisko w hierarchii naukowej obozu, na roboty fizyczne w okresie letnim, które w pewnych latach trwały czasem nawet 3—4 miesiące. Zbyt długi okres robót pochłaniał nieraz część czasu koniecznego dla przygotowania się do egzaminów, a z drugiej strony pozabawiał studentów przez całe lata choćby krótkich wakacyj. Dalszym dodatkowym obciążeniem było zorganizowanie w obozach uniwersyteckich kursów podchorążych i wyszkolenia wojskowego.

Przy pewnym przeciążeniu wykładami na uniwersytecie i uzupełniającymi wykładami polskimi, ćwiczeniami i repetycjami z asystentami, intensywną nauką języków obcych, przygotowaniem się do egzaminów, stanowiło to dodatkową pracę, zajmującą szereg godzin dziennie, nieraz do późnego wieczora. Poważnym również utrudnieniem sytuacji młodzieży w obozach uniwersyteckich było niedostateczne wyżywienie, przy czym niski żołd szeregowców nie pozwalał na uzupełnienie go we własnym zakresie. To też bywały w obozach okresy nagminnych wypadków awitaminozy. Nakońcnie pociągano studentów do szeregu prac o charakterze gospodarczym, co również powodowało stratę czasu. Wszystkie te utrudnienia odbijały się ujemnie na toku studiów. Często także i rozwój sytuacji wojennej i politycznej znajdował mocny odzwiek w nastrojach młodzieży i wpływał negatywnie na jej pilność w pracy.

Oczywiście, prócz tych cieni były i blaski, prócz utrudnień i ułatwień, z których najważniejszym była rozbudowana organizacja naukowa obozów. Dawała ona studentom pracę dużej ilości wykładowców polskich, asystentów i repetytorów, przygotowujących ich do egzaminów, naukę języków obcych na różnych szczeblach (francuski, nie-

miecki, angielski) oraz skrypty i repetytoria w języku polskim i językach egzaminów. Prócz możliwości korzystania z bibliotek uniwersyteckich, każdy obóz miał własną bibliotekę. Studenci mieli umożliwione i opłacone wyjazdy na wycieczki naukowe i do bibliotek specjalnych dla poszukiwań naukowych, mieli również dostarczone wszelkie niezbędne podręczniki, instrumenty naukowe, materiały piśmienne itp.

W życiu obozów uniwersyteckich odegrały poważną rolę „Bratnie Pomoc“, które zajęły się zorganizowaniem życia kulturalnego młodzieży oraz pomocą materialną przez wypłacanie dodatków na dożywianie z funduszy przekazanych na ten cel przez Radę Polonii Amerykańskiej za pośrednictwem F. E. S. E., kasy pożyczkowe itp. One też reprezentowały interesy studiujących wobec wszelkich władz obozowych.

Obóz uniwersytecki we Fryburgu

Obóz uniwersytecki we Fryburgu, pod opieką Katolickiego Uniwersytetu Fryburskiego, przeznaczony był dla studiów prawniczych, ekonomiczno-politycznych, ekonomiczno-handlowych, humanistycznych i teologicznych, a z czasem objął również studia matematyczno-przyrodnicze oraz dwa pierwsze lata medycyny. Umieszczony początkowo w miejscowościach Grange-neuve (7 km od Fryburga) i La Chassotte (2 km od Fryburga), w jesieni 1941 r. przeniesiony został do samego Fryburga. Obóz ten był od początku skoszarowany i zajmował od r. 1942 dwa duże gmachy, jednakże część żołnierzy mieszkala u osób prywatnych na mieście (oficerowie i asystenci).

Na cele organizacji naukowej obozu stał rektor desygnowany przez Senat Uniwersytetu

Fryburskiego, dalej był dziekan obozu, dziekani polscy poszczególnych wydziałów, kierownicy sekcji, wykładowcy polscy i asystenci, lektorzy języków i repetytorzy. W ciągu pierwszych dwu semestrów wykłady prowadzone były przez profesorów Uniwersytetu Fryburskiego w obozie, dokąd wykładający dojeżdżali mimo licznych trudności. W jesieni 1941 r., na żądanie senatu obóz został przeniesiony do miasta, a studenci dopuszczeni na wykłady i seminaria na Uniwersytecie w charakterze słuchaczy nadzwyczajnych, by z biegiem czasu uzyskać imatrykulację i zrównanie w prawach ze studentami szwajcarskimi, przy czym zostały im zaliczone poprzednio wysłuchane w obozie wykłady i zdane egzaminy.

Dla studentów wydziału prawa (sekcje: prawnicza, ekonomiczno-polityczna, ekonomiczno-handlowa) zostały zorganizowane uzupełniające wykłady z przedmiotów polskich, które prowadzili dwaj profesorowie polscy i dwaj byli asystenci uniwersytetów polskich. Ponadto do wszystkich przedmiotów wyznaczani byli polscy asystenci, z których pewna grupa objęła z czasem również niektóre uzupełniające wykłady polskie. W obozie był szereg lektorów, prowadzących kursy językowe na różnych szczeblach. Niezależnie od biblioteki uniwersyteckiej i kantonalnej, obóz posiadał też własną bibliotekę uzupełnioną skryptami, które w ilości 66 zeszytów w języku polskim i językach egzaminów, wydane zostały przez obóz według opracowań przez wykładowców i asystentów polskich.

W okresie 1940—1945 przeszło ogółem przez obóz we Fryburgu 193 studentów, 78 doktorantów i 1 kandydat do habilitacji.

W życiu obozu dużą rolę odegrała „Bratnia Pomoc“, zało-

zona już w połowie listopada 1940 r. W zakresie pomocy materialnej wypłacała ona najniższe uposażonym dodatki do żołdu, prowadziła akcję dożywiania zarówno ogólną jak przez indywidualne zasiłki według zaleceń lekarza obozowego, prowadziła kantinę i świetlicę, udzielała pożyczek, wysyłała paczki do obozów jeńców w Niemczech i do kraju. Sekcja kulturalno-oświatowa Bratniaka zorganizowała: akcję odczytową w obozach żołnierskich (192 pogadanek), odczyty w ośrodkach Polonii szwajcarskiej (110 odczytów), odczyty oraz wieczory literackie w obozie, wydawała czasopismo literacko-naukowe p. t. „Pamiętnik Literacki“ oraz wydała zbiorki polskich piosenek ludowych i żołnierskich w tłumaczeniu na francuski i niemiecki. Chór Bratniej Pomocy dał trzy koncerty we Fryburgu i 13 koncertów na terenie Szwajcarii romańskiej.

„Bratnia Pomoc“ wchodziła w skład nadrzędnej organizacji ogólnouniwersyteckiej we Fryburgu p. n. „Academia Friburgensis“.

Obóz uniwersytecki w Winterthur

Obóz ten pozostawał pod opieką Politechniki Federalnej w Zurychu. W zasadzie był on przeznaczony dla studentów nauk technicznych. Obejmował on jednak również pewną ilość studentów Uniwersytetu w Zurychu z wydziałów medycyny, weterynarii, prawa i filozofii z pedagogią. Obóz mieścił się w miasteczku fabrycznym Winterthur, pół godziny drogi pociągiem od Zurychu. W przeciwieństwie do obozu we Fryburgu, nie był on skoszarowany, lecz studenci mieszkali u osób prywatnych na mieście. Jedyne wyżywienie było zbiorowe, podobnie jak w innych obozach.

Pod względem naukowym obóz

był podzielony na 10 grup, odpowiadających poszczególnym wydziałom Politechniki i Uniwersytetu. Prócz tego był polski kierownik naukowy obozu, zwany dyrektorem nauk. Każda z 10 grup miała specjalnego opiekuna zwanego dziekanem, wyznaczonego z pośród profesorów przez uczelnię oraz polskiego kierownika grupy. Pierwszy rok studiów był okresem przejściowym. Wykłady odbywały się wyłącznie w Winterthur, gdzie dojeżdżali z Zurychu profesoria szwajcarscy; część wykładów powierzona była polskim docentom i asystentom.

Dopiero w semestrze letnim 1942 władze wojskowe zezwoliły najstarszym studentom na dojeżdżanie na wykłady i ćwiczenia do Zurychu, co z następnym rkiem rozszerzono na wszystkich studentów. Na Uniwersytecie studenci zostali imatrikulowani jako słuchacze zwyczajni, a na Politechnice jako nadzwyczajni aż do jesieni 1944. Na Uniwersytecie studenci medycyny i filozofii zdawali egzaminy przed profesorami szwajcarskimi, ale według programów polskich i otrzymywali dyplomy obozu, stwierdzające ukończenie studiów przepisanych dla lekarza lub magistra filozofii w Polsce. Dyplomy te uprawniały jednak do ubiegania się o stopień doktorski na Uniwersytecie w Zurychu. Natomiast studenci weterynarii i prawa odbywali studia według programów szwajcarskich.

Studenci korzystali prócz biblioteki w Zurychu z biblioteki obozowej oraz biblioteki w Winterthur. Celem ułatwienia nauki obóz wydał 35 skryptów.

W latach 1940—1945 przeszło przez obóz ogółem 304 studentów, 63 doktorantów i 4 kandydatów do habilitacji.

„Bratnia Pomoc“ istniała na terenie obozu od r. 1942. Działalność jej przejawiała się w nie-

stieniu pomocy materialnej członkom (pożyczki, dodatki do żołdu dla szeregowych) oraz pomocy dla jeńców w Niemczech i dla kraju. Bratniak zorganizował również szereg imprez artystycznych, a występy chóru cieszyły się dużą popularnością w całej Szwajcarii.

Obóz uniwersytecki w Herisau

Obóz uniwersytecki w Herisau przeznaczony był dla studiów handlowych i pozostawał pod opieką Wyższej Szkoły Handlowej w St. Gallen. Początkowo umieszczony w miejscowości Sirnach, następnie przeniesiony do Gossau, przyczym w obu miejscowościach studenci zakwaterowani byli prywatnie. W r. 1941 przeniesiono obóz do Herisau i skoszarowano.

Na czele organizacji naukowej stał delegowany przez Senat WSH w St. Gallen rektor obozu. Prócz tego był również polski kierownik naukowy, zwany dyrektorem nauk, oraz przydzieleni do profesorów szwajcarskich polscy asystenci, z których pewna ilość prowadziła również wykłady uzupełniające polskie. WSH w St. Gallen nie uznawała studiów rozpoczętych w Polsce i wszyscy studenci musieli je zacząć od 1-go roku.

Początkowo wykłady były prowadzone dla studentów polskich osobno, jednakże od r. 1943 studenci zostali zaimatrikulowani jako zwyczajni słuchacze i wszyscy jeździli na wykłady do St. Gallen. Przy pracach studenci korzystali z biblioteki WSH oraz biblioteki miejskiej St. Gallen jak też własnej biblioteki obozowej. Dla ułatwienia nauki obóz wydał 100 skryptów w języku polskim i niemieckim.

W okresie 1940—1945 studiowało ogółem w obozie 132 studentów i 9 doktorantów.

„Bratnia Pomoc“, założona w listopadzie 1940 r. rozwijała dzia-

łalność samopomocową w zakresie materialnym i naukowym. W zakresie pomocy materialnej udzielano pożyczek, wypłacano dodatek miesięczny do żołdu dla najniższej uposażonych, prowadzono sklepik-kantynę. W zakresie pomocy naukowej dostarczała podręczników i skryptów. Prócz tego Bratniak wydał kilka tomów czasopisma „Życie gospodarcze“, organizował występy chóru obozowego i koncerty, imprezy towarzyskie i sportowe.

Obóz gimnazjalno-licealny w Wetzikon

Obóz gimnazjalno-licealny otwarty został pod koniec listopada 1940 r. Początkowo umieszczony był w Oberburgu, z wiosną r. 1941 przeniesiony został do miejscowości Wetzikon w kantonie Zurych. Obóz zakwaterowany był w starym, opuszczonym budynku fabrycznym, zdewastowanym, wilgotnym i zupełnie nie nadającym się na ten cel. Nauka odbywała się w dwu budynkach szkolnych, a w latach przepełnienia wykorzystywano również sale okolicznych restauracji.

Na czele obozu stał dyrektor naukowy, a nauka prowadzona była przez około 30 nauczycieli, z których jednak tylko 10 miało pełne kwalifikacje i pracowało już przed wojną w zawodzie nauczycielskim. Reszta dobrana była spośród żołnierzy Dywizji, mających ukończone odpowiednie studia wyższe, nie mających jednak przygotowania pedagogicznego.

Warunki do nauki były w Wetzikonie dużo trudniejsze, niż w obozach uniwersyteckich. Wpływało na to nieodpowiednie zakwaterowanie, niewystarczające dla młodzieży wyżywienie (gorsze niż w obozach uniwersyteckich) oraz jeszcze surowsza dyscyplina wojskowa polska i szwajcarska. Za najdrobniejsze

przewinienia wysyłano uczniów na kilka do kilkunastu dni do więzienia (!), względnie na kilka tygodni do kilku miesięcy do obozu karnego. Prócz tego młodzież pociągana była w znacznie większej mierze, niż w obozach uniwersyteckich, do zajęć gospodarczych (zwożenie opału i żywności, sprzątanie, pomoc w kuchni i t. p.) oraz do różnego rodzaju służb i funkcji o charakterze wojskowym. W przeciwieństwie do niektórych zwłaszcza obozów uniwersyteckich, ani dyrektor, ani grono pedagogiczne nie potrafili wytworzyć odpowiedniej dla młodzieży atmosfery.

Ogółem przeszło przez obóz 379 uczniów, z czego 88 ukończyło gimnazjum, a 185 uzyskało licealne świadectwa dojrzałości. Wydane w Wetzikonie świadectwa dojrzałości zostały, rozporządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. w Londynie, uznane za równoważne ze świadectwami polskich państwowych szkół średnich. Uczelnie szwajcarskie uznały je zaś za równorzędne ze szwajcarskimi świadectwami dojrzałości. Obóz zamknięty został po ostatniej maturze w dniu 1. X. 1944.

Rok akademicki 1945/46

Rok akademicki 1944/45 był ostatnim rkiem istnienia uniwersyteckich obozów internowania. Wobec zakończenia działań wojennych i rozpoczętej repatriacji żołnierzy Dywizji, obozy uniwersyteckie miały ulec likwidacji po jesiennej sesji egzaminów w r. 1945. Przeszło dwustu studentom i doktorantom groziło przerwanie rozpoczętych studiów. Inicjatywę rozwiązania zagadnienia dalszych studiów i zdobycia środków na ich finansowanie przejęły na siebie „Bratnie Pomoc“, tworząc w tym celu instytucję nadrzędną p. n. „Centrala Akademickich

Bratnich Pomocy w Szwajcarii⁴⁴. Dzięki długotrwałym i uciążliwym zabiegom tej instytucji udało się zagadnienie pomyślnie rozwiązać. Komisariat Federalny Internowania zgodził się utrzymać obozy uniwersyteckie tj. dać pomieszczenie i wyżywienie pod warunkiem pokrycia kosztów samych studiów i wszystkich kosztów dodatkowych przez instytucje polskie. Na pokrycie tych kosztów złożona została gwarancja przez Radę Polonii Amerykańskiej. Ponieważ jednak RPA zwlekała z przesłaniem odpowiednich sum, koszty te zostały wyłożone częściowo przez władze szwajcarskie, a częściowo przez Centralę Bratnich Pomocy z uzyskanych na ten cel pożyczek w różnych instytucjach polskich i szwajcarskich. Dodatkowo uzyskano subwencję od Nuncjusza Apostolskiego w Bernie. Dla ścisłości wypada zaznaczyć, że RPA dopiero w styczniu 1948 r. zwróciła władzom szwajcarskim wyłożone kwoty, a sumy pożyczone i wyłożone przez Centralę Bratnich Pomocy dotąd nie zostały przez Radę Polonii Amerykańskiej zapłacone mimo formalnej gwarancji.

Z wiosną 1946 r. wojskowe obozy internowania zostały zlikwidowane, a koszty utrzymania i wyżywienia studentów przejęte zostały przez Federalny Departament Policji. Mimo trudności stawianych przez władze szwajcarskie, udało się w zimie 1945 roku przenieść na studia z obozów zwyczajnych garstkę studentów-żołnierzy A. K. Z chwilą definitywnego zakończenia internowania wojskowego, studenci przestali być traktowani jako internowani wojskowi i przeszli na status prawny uchodźców politycznych.

Z dniem 31 grudnia 1945 obóz w Herisau został zlikwidowany, a studenci przeniesieni do St.

Gallen i zakwaterowani prywatnie. Administracyjnie zostali oni wciągnięci w stan ośrodka Winterthur. Organizacja naukowa szwajcarska i polska została zniesiona, pozostał jedynie polski opiekun naukowy.

Likwidacja

Rok akademicki 1946/47 jest rokiem ostatecznej likwidacji polskich ośrodków uniwersyteckich w Szwajcarii.

Władze szwajcarskie zapewniły jeszcze przez semestr zimowy pokrycie kosztów mieszkania i utrzymania, z tym iż koszty samych studiów ponosił Fundusz Społeczny Żołnierza, a częściowo Centrala Bratnich Pomocy. Z końcem semestru zimowego obozy zostały zlikwidowane, a studenci otrzymali stypendia od FSZ w wysokości 170 fr. szw. miesięcznie. Pozostało ogółem 67 studentów i 11 doktorantów, studiujących na Politechnice w Zurychu, Fryburgu, Bernie, Neuchâtel i WSH w St. Gallen. Od lata 1947 Fundusz Społeczny Żołnierza przestał wpłacać nawet te głodowe stypendia. Topniejąca garstka studentów (pozostało ich już po tym tylko 38) kontynuuje swe studia w bardzo ciężkich warunkach. Wprawdzie powołano aż dwa komitety do opieki nad nimi (polski i polsko-szwajcarski), ale w praktyce młodzież jest właściwie pozbawiona opieki. „Stypendia“ wypłacane są z opóźnieniem, w śmiesznej nieraz wysokości kilkudziesięciu franków, opłaty uniwersyteckie niejednokrotnie zalegają. Młodzież zmuszona jest wypraszać u różnych instytucji darmowe obiady itp. Ten smutny raczej finał, za który odpowiedzialne są pewne osobistości polskie w Szwajcarii, stanowi niepotrzebną ciemną plamę na tak pięknym dorobku.

P R Z E G L Ą D Y

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Pod znakiem wyborów — Unia Atlantycka — W Pałacu Chaillot — Apostoł pokoju — Igranie z ogniem — La grève tournante — Walka o dusze

POD ZNAKIEM WYBORÓW

Gdy numer ten dojdzie do rąk czytelnika, wynik wyborów amerykańskich będzie już znany. Prasa amerykańska przepowiada jednogłośnie łatwe zwycięstwo p. Dewey'a nad p. Trumanem; innego zdania jest jednak sam p. Truman, który w walce o utrzymanie urzędu Prezydenta na następne czterolecie wykazuje wiele inicjatywy i energii. Wbrew przyjętym zwyczajom, wyruszył on w objazd stanów zachodnich, wygłaszając dwukrotnie więcej przemówień niż jego przeciwnik i atakując w nich przede wszystkim działalność ostatniego republikańskiego Kongresu. Długotrwała nieobecność Prezydenta w Białym Domu w okresie krytycznego napięcia stosunków z Rosją Sowiecką stała się nawet powodem domysłów prasy, że jego osoba niewielką snadź odgrywa rolę w kierowaniu polityką zagraniczną Stanów. Pragnąc widocznie zadać kłam tym złośli-

wym supozycjom, p. Truman wpadł na nieoczekiwany pomysł wysłania do Moskwy specjalnego emisariusza w osobie sędziego Vinsona w celu „zaproszenia premiera Stalina do współpracy w rozproszeniu obecnej zatrutej atmosfery nieufności jaka otacza rokowania pomiędzy mocarstwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim“. Natychmiastowa interwencja gen. Marshalla i sen. Vandenberg'a zapobiegła realizacji tego fantastycznego pomysłu, który rzuca niezbyt pochlebne światło na zmysł polityczny ustępującego Prezydenta.

Jakich zmian należy się spodziewać w amerykańskiej polityce zagranicznej w razie objęcia urzędu Prezydenta przez p. Dewey'a? P. Dewey uchodzi za człowieka ambitnego i będzie niewątpliwie wykazywał dążenia do samoafirmacji. Kierownictwo polityki zagranicznej Stanów przeszłoby zatem istotnie do Białego Domu, a choć polityka ta

zostałyby, jak dotąd, bipartyjną, indywidualność nowego Prezydenta nadałyby jej bardziej zdecydowany kierunek i ostrzejsze zabarwienie. Nie byłoby w niej niewątpliwie miejsca na niespodzianki, jakie zaskakiwały opinie światową na skutek rozdźwięków między polityką Departamentu Stanu a indywidualnymi koncepcjami p. Trumana; z drugiej strony, rozszerzyłyby się zapewne zakres interwencji amerykańskiej w sprawę starego kontynentu. P. Dewey w swym przemówieniu w *Salt Lake City* dn. 30 września oświadczył, że jest przeciwnikiem izolacjonizmu. „Nasza polityka zagraniczna w tym zmałym świecie nie może być bierna, martwa i negatywna... Będziemy walczyli o pokój z taką samą energią i pomysłowością, z jakimi prowadziliśmy wojnę...”

UNIA ATLANTYCKA

Już w styczniu przyszłego roku nowy Prezydent i nowy Kongres staną przed problemem: czy w dalszej akcji pomocy dla Europy pierwszeństwo ma otrzymać program odbudowy gospodarczej (*ERP*), czy dostawa broni i materiałów wojennych (*lend-lease*). Rozwiązanie tego problemu będzie zależało w pewnej mierze od postawy polityki sowieckiej w tym krytycznym okresie. Gen. Marshall uzgodnił z p. Dewey'em plan utworzenia Unii Północno-Atlantyckiej, o party na przystąpieniu Stanów Zjednoczonych i Kanady do Związku Zachodniego, rozszerzonego o udział w nim Włoch i państw skandynawskich. Były to sojusz militarny, mający na celu obronę Europy Zachodniej. Realność takiego sojuszu zależałaby od tego, w jakiej mierze pomoc Stanów Zjednoczonych przyczyni się do odbudowania sił zbrojnych europejskiego zespołu. Kolidują między pomocą na

zbrojenia a planem odbudowy gospodarczej dojrzeją.

Zagadnienie Unii Północno-Atlantyckiej jest, obok sprawy powołania parlamentu europejskiego, tematem obrad Rady Opiniodawczej 5 uczestników paktu brukselskiego, zwołanej do Paryża. Francja niechętnie traktuje przystąpienie Włoch do Związku Zachodniego, widząc w tym jedynie obciążenie militarne, Włochy zaś również nie wykazują dla tej idei entuzjazmu. Niechętna jest również Szwecja, której postawa wpływa hamująco na Danię i Norwegię, nie chcących rozbić jedności skandynawskiej. W państwach tych, pomimo doświadczeń wojny ubiegłej i wbrew założeniu, że w przyszłym konflikcie nie będzie państw neutralnych, pokutuje nadal anachroniczna idea neutralności.

W PAŁACU CHAILLOT

Wybory amerykańskie rzuciły również cień na obrady Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów. Dyskusję w sprawie Palestyny odraczano w Zgromadzeniu już dwukrotnie; odroczono ją również w Radzie Bezpieczeństwa i w Komisji Społecznej Zgromadzenia, choć zasadnicze decyzje w tej sprawie są konieczne, położenie tysięcy uchodźców arabskich coraz cięższe, a wezwania Rady Bezpieczeństwa o zaprzestanie działań wojennych nie odnoszą wielkiego skutku. Odroczenie te dały okazję państwowemu bloku sowieckiego do złośliwych uwag pod adresem Stanów Zjednoczonych. Pomimo jednak pilności samej sprawy, może lepiej, gdy uchwały zapadną po 2 listopada, niż gdyby w przeddzień wyborów miała się odbywać republikańsko-demokratyczna licytacja o głosy żydowskie. Niestety, licytacji tej nie udało się całkowicie uniknąć: obaj kandydaci na Prezydenta złożyli o-

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

- | | |
|--|--|
| <p>28. IX. Państwa, związane traktatem brukselskim, powołują wspólny sztab dowódców swoich sił zbrojnych.</p> <p>30. IX. Upiływa 100 dni blokady Berlina.</p> <p>4. X. Początek debat w Radzie Bezpieczeństwa nad sprawą berlińską.</p> <p>Początek strajku górników we Francji.</p> <p>6. X. Otwarcie konferencji brytyjskiej partii konserwatywnej w Llandudno.</p> <p>10. X. Prez. Truman zamierza wysłać sędziego Vinsona do Stalina w celu „rozproszenia atmosfery nieufności”.</p> <p>11. X. P. J. Moch, minister spraw wewnętrznych Francji, oskarża komunistów o wywołanie strajku górników.</p> <p>12. X. W Londynie zbiera się konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.</p> <p>17. X. W Palestynie, pomimo wezwań Komisji Rozjemczej Z. N. o zaprzestanie ognia, trwa walka o Negeb.</p> <p>Wybory elektorów do Rady Republiki we Francji.</p> <p>19. X. Rada Bezpieczeństwa wzywa strony walczące w Palestynie do zaprzestania działań wojennych.</p> | <p>20. X. Woda zalewa niektóre kopalnie we Francji na skutek wycofania przez strajkujących górników załóg ochronnych.</p> <p>Komuniści wywołują rozruchy w Południowej Korei.</p> <p>Komitet Polityczny Z. N. podejmuje uchwałę w sprawie kontroli energii atomowej.</p> <p>21. X. Komuniści w Chinach zagrażają Mukdenowi.</p> <p>22. X. Koniec konferencji premierów Sześć państw neutralnych przedstawia Radzie Bezpieczeństwa projekt rezolucji w sprawie Berlina.</p> <p>25. X. W Paryżu zbiera się Rada Opiniodawcza 5 państw brukselskich. Głównym tematem obrad jest sprawa Unii Północno-Atlantyckiej.</p> <p>Rosja zakłada sprzeciw (veto) przeciwko rezolucji w sprawie Berlina, wobec czego rezolucja upada.</p> <p>26. X. Uroczyste otwarcie sesji Parlamentu brytyjskiego, na której rząd zamierza przeprowadzić ustawę o nacjonalizacji stali.</p> <p>Komitet Polityczny Z. N. rozpoczyna obrady nad sprawą Grecji.</p> |
|--|--|

świadczenia, popierające, wbrew planowi hr. Bernadotte, pierwotny plan podziału Palestyny.

Arabowie popierali wnioski o odroczenie, licząc na korzystną dla siebie zmianę nastrojów w Stanach Zjednoczonych. Jest to polityka ryzykowna, gdyż daje wojskom Izraela wciąż nowe okazje do stwarzania faktów dokonanych. Ostatnio wojska te otwarty sobie drogę do Negeb, prowincji, mającej według planu hr. Bernadotte przypaść Arabom, i stanęły pod ścianami Ghazy, siedziby utworzonego przez część państw arabskich rządu Palestyny.

Niechęć do podejmowania decyzji jest zresztą w Zgromadzeniu przemożna. Komisja polityczna Zgromadzenia po długiej, uciążliwej i obfitującej we wzajemne rekryminacje dyskusji zaaprobowała wprawdzie zalecenia

Komisji Energii Atomowej, lecz jednocześnie poleciła jej szukać dalej porozumienia z delegacją sowiecką, chociaż raport Komisji stwierdza wyraźnie, że osiągnięcie porozumienia, wobec zasadniczej rozbieżności poglądów, było niemożliwe. Utrzymano w ten sposób fikcję dalszej współpracy z Rosją Sowiecką w tej dziedzinie; członkowie Komisji Energii Atomowej będą się naradzali *ut aliquid fecisse videatur*, katastrofa zaś wojny atomowej będzie nadal wisiąca nad światem.

APOSTOŁ POKOJU

Stan ogólnej bierności i apatii w Zgromadzeniu pozwolił p. Wyszynskiemu na uchwycenie w swe ręce inicjatywy i na rozwinięcie batalii propagandowej, mającej przekonać świat o pokojowych intencjach Związku Sowieckiego i napastniczych zamia-

rach zachodu. Okazję po temu dał znany i nieraz już używany chwyt sowiecki — projekty ograniczenia zbrojeń. Już w r. 1927 p. Litwinow oszłomił Komisję Rozbrojeniową Ligi Narodów wnioskiem o zniesienie wszystkich wojsk lądowych, floty i lotnictwa. Zgromadzenie Z. N. w r. 1946 obradowało pod znakiem wniosku p. Mołotowa o „ogólne ograniczenie zbrojeń”. W roku 1948 p. Wyszynski podjął ponownie ten wdzięczny temat, proponując ograniczenie sił zbrojnych 5 wielkich mocarstw o 1/3.

Istotą wniosków sowieckich jest teza: najprzód rozbrojenie, po tym kontrola. Argument, że zbrojenia są wynikiem istniejącej między państwami atmosfery nieufności i że trzeba usunąć przyczynę, aby zapobiec jej skutkom, Sowiety odwierają twierdzeniem, że wystarczy się rozbroić, a zapanuje na świecie stan wiecznego pokoju. Gdy dyskusja dochodzi do sprawy kontroli przedstawiciele sowieccy stają się wymijający i wykrętni.

W tych warunkach wnioski sowieckie są zwykłym bluffem, lecz bluff ten może oddziaływać na miliony ludzi, którym są obce finanse dyskusji rozbrojeniowych i którzy wyrabiają sobie opinie na podstawie nagłówków swej codziennej prasy. Ludzie ci są spragnieni pokoju. I oto przedstawiciel sowiecki występuje jako apostoł tego pokoju, proponuje redukcję zbrojeń i redukcję budżetów wojskowych, potępi wojnę i oskarża kapitalistów zachodu o podżeganie do niej, przedstawiciele zaś zachodniego imperializmu gwałtownie zwalczają te wnioski i wyszukują argumenty, mające wykaazać ich rzekomą nierealność. Tłem do tej szermierki argumentów, w której p. Wyszynski atakuje, a pp. Austin i Shawcross tylko się bronią, są sojusze wojskowe państw zachodnich, zbrojenia i dyskusje nad nowym lend-lea-

sem. Głos p. Wyszynskiego w Pałacu Chaillot ustokrotnieją amplifikatory prasy światowej i radia. Kto jest właściwie podżegaczem wojennym? Kto imperialistą, dążącym do opanowania świata? Moskwa prowadzi zręczną grę i będzie ją prowadziła, dopóki mocarstwa zachodnie nie zdobędą się na ideę konstruktywną i nie przejmą inicjatywy ataku.

IGRANIE Z OGNIEM

Veto sowieckie w Radzie Bezpieczeństwa przeciwko rezolucji w sprawie Berlina, zaprojektowanej przez neutralną szóstkę, zrównoważyło w pełnej mierze efekty wystąpień p. Wyszynskiego w Zgromadzeniu, dając mocarstwom zachodnim w ręce pewne korzyści propagandowe. Sama zresztą koncepcja skierowania konfliktu berlińskiego do Rady Bezpieczeństwa mogła mieć na względzie tylko takie korzyści. Trudno było zakładać, że p. Stalin, dla którego Berlin stał się głównym atutem w rozgrywce o Niemcy, zgodzi się na zdjęcie blokady wzamian za obietnicę wycofania z miasta marki zachodniej i zwołania w końcu listopada konferencji czterech ministrów. Fale optymizmu, wspięte wysoko na krótko przed głosowaniem, szybko opadły, a jedynym skutkiem zakulisowych zabiegów p. Bramuglii i towarzyszy będzie wypływający z tekstu projektowanej uchwały wniosek, że metody, stosowane przez Moskwę, są normalnym i nie nasuwającym zastrzeżeń środkiem nacisku dyplomatycznego na przeciwnika.

Berlin, jak już o tym niejednokrotnie pisaliśmy, ma spełnić rolę zasadniczą w osiągnięciu jednego z taktycznych założeń polityki sowieckiej: doprowadzenia do wycofania wszystkich wojsk okupacyjnych z Niemiec, które zostaną wówczas, łącznie z Berlinem, opanowane przez

zorganizowaną mniejszość komunistyczną, mającą na swe usługi wytrenowaną w Rosji milicję i 300-tysięczną armię. W Lipsku ma osiąść zachodni oddział Kominformu, którym, po śmierci Zdanowa, Stalin kieruje osobiście; plan działania, obejmujący m. in. scalenie gospodarcze strefy sowieckiej, Polski i Czechosłowacji, został ustalony na konferencji, zwołanej przez Stalina do Sochi; wzięli w niej udział przedstawiciele rządu „czerwonej” Saksonii i p. Gottwald z Czechosłowacji; Polska była nieobecna.

Odbudowa gospodarcza Niemiec zachodnich posuwa się naprzód skokami. Produkcja niemiecka osiągnęła w listopadzie 70% produkcji r. 1936, wydajność pracy wzrosła o 35%, wytwórczość stali zbliża się do normy 7 milionów ton rocznie. Istnieje przepaść pomiędzy stanem gospodarczym stref zachodnich a tym, co się dzieje na wschodzie. Ta względna pomyślność gospodarcza zachodniej części Niemiec, będąca wynikiem w dużej mierze dopływu kapitałów amerykańskich, wywołała w anglosaskich sferach politycznych przeświadczenie, że Niemcy są uodpornione na penetrację komunizmu. Przeświadczenie to idzie tak daleko, że p. Lippmann, jeden z propagatorów idei wycofania z Niemiec wojsk okupacyjnych, proponuje w *New York Herald Tribune* odtworzenie na zachodzie półmilionowej armii niemieckiej dla przeciwstawienia jej siłom zbrojnym, organizowanym przez Sowiety na wschodzie. Jest to igranie z ogniem. Opinia amerykańska, zaczynająca widzieć w Niemczech nowego sojusznika, zapomina o doświadczeniach z niedawnej przeszłości; doświadczenia te żyją jednak w świeżej pamięci W. Brytanii i zwłaszcza Francji.

U schyłku r. 1948 nie widać rozwiązania problemu Berlina;

problem ten jest jednak tylko częścią znacznie trudniejszego zagadnienia Niemiec, które staje się coraz bardziej kwadraturą koła.

LA GRÈVE TOURNANTE

W chwili, gdy to piszemy, strajk górników we Francji, urozmaicony aktami gwałtu i sabotażu, wchodzi w czwarty tydzień. Kiedy strajk ten wygaśnie, zaczną zapewne strajkować robotnicy innej gałęzi przemysłu, a po nich znowu inni. Te strajki częściowe, wybuchające na coraz innych obszarach państwa i obejmujące różne dziedziny produkcji, są wyrazem nowej techniki rozstrajania gospodarstwa narodowego, wynalezionej przez komunistyczne kierownictwo francuskich związków zawodowych i określanej nazwą „la grève tournante” (strajk rotacyjny). Technika ta opiera się na założeniu, że wystarczy wstrzymanie na pewien czas pracy w pewnej dziedzinie produkcji lub transportu, aby sparaliżować, przynajmniej częściowo, inne gałęzie produkcji, strajkiem nie objęte. Tak np. praca hut żelaznej ulega zakłóceniu na skutek braku węgla, wywołanego strajkiem węglowym; gdy strajk węglowy się skończy, wystarczy strajk kolei, aby odciąć dostawę surowców; innym razem pracę zahamować może brak wody lub elektryczności. W ten sposób, przez uzyskanie współzależności różnych dziedzin gospodarstwa narodowego, obniża się ogólny poziom produkcji w sposób stopniowy i niedostrzegalny. Metoda ta jest znacznie mniej dotkliwa dla robotników niż strajk generalny i wywołuje znacznie słabsze reakcje w społeczeństwie; zwalczanie strajków rotacyjnych jest uciążliwsze niż walka ze strajkiem generalnym, a organizowanie ich według ustalonego planu bez porównania łatwiejsze. Szkody, wyrządzone

po pewnym czasie gospodarstwu narodowemu, mogą jednak przeżywać szkody, wyrządzone strajkiem generalnym. Sorel i jego „*Réflexions sur la violence*” stały się anachronizmem.

Nie można twierdzić, aby strajki robotników francuskich były wyłącznie dziełem Kominformu; ich podłożem gospodarczym jest niewspółmierność płac robotniczych do rosnących wciąż kosztów utrzymania. Występuje tu jednak rozbieżność między celami, jakie chce osiągnąć ogół robotników, a celami komunistycznej CGT, eksploatującej fermenty w masach robotniczych dla walki z Planem Marshalla i z rządem Czwartej Republiki. Burzliwy przebieg strajków, ich złośliwość i natężenie są wynikiem polityki Kominformu. Stalin okrąża Niemcy od strony Francji.

WALKA O DUSZE

Politbiuro przyjmuje, że zachód nie będzie gotowy do wojny wcześniej niż za dwa lata. Chodzi o to, aby w tym czasie: a) obalić imperializm kapitalistyczny drogą wzniecenia światowej rewolucji, bądź przynajmniej b) uniemożliwić kapitalistom zachodu stawianie zbrojnego oporu przeciw sowieckiej agresji.

W warunkach kapitalistycznego okrażenia pokój jest niemożliwy; może go zapewnić jedynie światowa rewolucja. Dopóki jednak rewolucja nie dojrzeje, należy opanować masy robotnicze w tym stopniu, aby walczyły czynnie u boku Związku Sowieckiego na wschodzie, na zachodzie zaś strajkami i sabotażem uniemożliwiały agentom kapitalistycznym prowadzenie działań wojennych przeciwko „ojczyźnie socjalizmu”.

Odbywa się zatem konsolidacja bloku sowieckiego przy po-

mocy czystek i tępienia „odchyleń nacjonalistycznych”. Komunistą, stawiający interes narodowy ponad interesy Związku Sowieckiego obłożony jest klątwą, ponieważ zachodzi obawa, że nie będzie sabotował wysiłku wojennego swego państwa. Obowiązuje zasada ślepego posłuszeństwa dyrektywom Kremla. *New Times* stawia sprawę otwarcie: „Jesteś za czy przeciw Związkowi Sowieckiemu? ... Prawdziwy komunistą lub uczciwy socjalista nie wyprze się w żadnym razie Związku Sowieckiego ... Trzeba powziąć decyzje, czy się idzie ze Związkiem czy z mocarstwami zachodu”.

Agenci komunistyczni we Francji rozwieszają plakaty z napisem: „*Le peuple français ne fera pas, il ne fera jamais la guerre contre l'URSS*”. Lecz Kominform chce poprzez Francję, jak na to wskazuje afery Hornera, osiągnąć robotnika brytyjskiego.

Wróg jest na lewicy. Socjaliści zachodni wyrządzają większe szkody sprawie rewolucji, niż kapitalistyczna reakcja, „zatruwając umysły proletariatu zgniłą teorią o pokojowej ewolucji kapitalizmu ku socjalizmowi”.

Atakowi frontowemu na obóz kapitalistyczny musi towarzyszyć walka na tyłach tego obozu — w koloniach. „Zwycięstwo światowej rewolucji jest niemożliwe bez jedności rewolucyjnej proletariatu państw przodujących z uciemiężonymi ludami kolonii” (Lenin).

Polityka sowiecka nie ukrywa swych celów i metod działania przed zachodem, szukającym wciąż jeszcze — resztkami gasnących nadziei — kompromisu w Berlinie, pokojowego załatwienia sprawy niemieckiej i możliwości współistnienia dwóch światów — *agreement to differ*.

L. K.

W. BRYTANIA, EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA NIEMCY, ROSJA

WIELKA BRYTANIA

Pomimo odroczenia Parlamentu, który zbierze się na zwykłą sesję jesienną dopiero pod koniec miesiąca, październik był obfity w wydarzenia polityczne. Największe zainteresowanie opinii wzbudziła mowa Churchilla, wygłoszona na kongresie partii konserwatywnej w Llandudno. Zadawanie, jakie mógłby odnieść polski czytelnik tej mowy z trzeźwej oceny stosunku Rosji do Zachodu, przekreślił nieszczęsny ustęp o linii Curzona. B. premier tkwi uparcie przy swych największych błędach, choć widzi je i boleje nad ich skutkami. Rząd brytyjski i czołowi przywódcy Partii Pracy pominęli mowę milczeniem. Natomiast na lewicy partii odezwały się głosy ostrej krytyki. Minister zdrowia Bevan nazwał wystąpienie Churchilla „narodowym i międzynarodowym nieszczęściem”. Często nieostrożny minister wojny Shinwell przypisywał Churchillowi zamiar wywołania nowej wojny światowej. W każdym bądź razie z mowy tej pozostanie, jako trwałe wkład do obecnej sytuacji politycznej, dramatyczne stwierdzenie, że tylko bomba atomowa w posiadaniu Stanów Zjednoczonych chroni Europę przed zupełnym opanowaniem przez tyranie komunistyczną. W chwili gdy Prezydent Truman zamierzał naiwnie czy bezmyślnie wysłać sędziego Vinsona do Stalina, było to oświadczenie wysoce na czasie. 21 października zakończyła się w Londynie konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Prasa podkreślała z satysfakcją obecność przedstawicieli Pakistanu i Indii, choć wiadomo, że ten ostatni nowy członek Wspólnoty nie ukrywa, nieokreślonych zresztą

jeszcze, zamiarów ogłoszenia zupełnej niepodległości. A właśnie Irlandia uprzedziła, że w najbliższym czasie zerwie ostatnie formalne więzy z koroną i wspólnotą brytyjską. To też wiadomo, że konferencja premierów szukała nowych elastycznych form utrzymania w jednym wielkim organizmie politycznym i gospodarczym, rozsianych po świecie i tak różniących się między sobą, części dawnego Imperium, jak niechętną Irlandię, frondującą Afrykę Południową, obce rasyw Indie i Pakistan i tradycyjnemu brytyjskiej Kanadę, Australię i Nową Zelandię. Przyszłość wykaże, w jakim stopniu znakomita angielska technika polityczna wynik ten osiągnie. Narazie mówi się o różnospinowej przynależności do Wspólnoty, która w oficjalnym komunikacie konferencji premierów po raz pierwszy nie została nazwana brytyjską.

Z największą uwagą i niemałym zaniepokojeniem śledzi opinia brytyjska przebieg burzliwych strajków francuskich. Jest to cios bolesny dla rządu brytyjskiego, który tyle trudu włożył w rozbudowę współpracy Europy Zachodniej, jako podstawy dla niezbędnej gospodarczej i wojskowej pomocy amerykańskiej: Montgomery objął właśnie kierownictwo obrony t. zw. Unii Zachodniej, zdając stanowisko szefa Sztabu Imperialnego w ręce gen. Slima, obrońcy Birmy z ostatniej wojny. Choć różnie się tu o powodach tej zmiany mówi, to w oczach publiczności angielskiej „wypożyczenie” popularnego marszałka jest poważnym wkładem, jak i dodatkowym zaangażowaniem prestiżu brytyjskiego w organizacji Europy zachodniej. To też opinia brytyj-

ska rozumie, że przez spowodowanie strajków francuskich Rosja pokazuje, jak skuteczną broń ma w rękę, aby wysiłki brytyjskie i amerykańskie sparaliżować. Publiczne wystąpienie w obronie strajkujących górników francuskich komunistycznego sekretarza generalnego Związków Górniczych angielskich, Hornera, miało w tej sytuacji wszelkie cechy skandalu i prowokacji. Prezydium Związku Górników jest socjalistyczne i zapowiada się ostra walka o stanowisko Hornera, najbardziej wpływowego z jawnych komunistów angielskich.

P. Sz.

NADZIEJE I ŻĄDANIA NIEMIECKIE

Miarą nadziei, łączonych na dalszą przyszłość ze sporem wielkich mocarstw o Berlin, jest uchwała powzięta przez Radę Miejską Berlina, a zwracająca się do walnego zgromadzenia UNO w Paryżu o wycofanie wojsk okupacyjnych wszystkich czterech aliantów z Niemiec, a co najmniej z Berlina, co zdaniem Rady Miejskiej byłoby praktycznym wyjściem ze ślepego zaułka, w jakim znalazł się konflikt berliński. Uchwała ta, idąca po linii ostatnio wysuwanej tezy rosyjskiej, powzięta została na wniosek p. o. burmistrza miasta Berlina, dr. Friedensburga, który mimo swojej orientacji pro-zachodniej wysługiwał się niejednokrotnie w ciągu ostatnich trzech lat okupantom rosyjskim. Uchwała ta jest klasycznym przykładem wyrachowań i nadziei, jakie pewne koła niemieckie łączą z perspektywą starcia wojennego.

Uchwała berlińska nie jest objawem odosobnionym. Mnożą się wystąpienia, świadczące o świadomości wzrastania ciężaru politycznego Niemiec. W związku z tym już dzisiaj jesteśmy świadkami podbijania ceny, ja-

kiej Niemcy domagać się będą za współdziałanie z zachodnimi demokracjami.

W połowie października b. r. odbyła się na terenie Zagłębia Ruhry konferencja gen. Clay'a i Robertsona z przedstawicielami niemieckiego przemysłu. Na konferencji tej wysunęli Niemcy demonstracyjny postulat podwyższenia dopuszczalnej w ciągu roku produkcji stali do wysokości 14 milionów ton (na terenie samej Bizonii), co odpowiadałoby mniej więcej produkcji tego obszaru w roku 1936 i przewyższałoby produkcję Wielkiej Brytanii.

Przedwojenna produkcja stali na terenie całych ówczesnych Niemiec wynosiła 20 milionów ton. W roku 1945 ograniczono dopuszczalną produkcję do 5,8 milionów ton rocznie. Faktycznie produkcja ta nie przekroczyła w roku 1947 3 milionów. W sierpniu r. ub. podwyższona została dopuszczalna produkcja do 10,7 milionów.

Jeszcze wiosną r. b. wydawało się, że cyfry te mają charakter tylko teoretyczny. W maju r. b. wyprodukowano 314 tys. ton, co odpowiada rocznej produkcji około 3,7 milionów. Od chwili reformy walutowej produkcja stali gwałtownie wzrasta: w czerwcu 336 tys., w lipcu 402 tys., we wrześniu 540 tys., co odpowiada 6,5 mil. ton w stosunku rocznym. Wzrost produkcji od maja do września wynosi 72%. Tendencja zwykła trwa w dalszym ciągu.

Wpływ reformy walutowej na ożywienie niemieckiego życia gospodarczego nie tłumaczy dostatecznie tak znacznej wyższości, zwłaszcza że wydobycie węgla, będącego rzekomo głównym powodem zastoju na odcinku stali, wzrosło raczej nieznacznie. Działa tu niewątpliwie szczególna gorliwość niemiecka i chęć wykazania, jak ważną i niezbędną rolę Niemcy spełnić mogą przez

dostarczenie stali. Chodzi tu o przekonanie mocarstw zachodnich, jak ważną i niezbędną jest pomoc Niemiec w obronie Europy zachodniej przed agresją rosyjską.

Żądania niemieckie nie spotykały się z aprobatą gen. Clay'a i Robertsona. Ujawnienie jednak niemieckiej zdolności produkcyjnej w zakresie stali działać może zachęcająco na uwzględnienie żądań niemieckich w przyszłości, im bliższy będzie termin wybuchu konfliktu. Jak jednakże postulat ten zrozumiany został przez uczestników anglo-saskich wspomnianej konferencji, o tym świadczyć może komentarz, umieszczony na łamach paryskiego wydania New York Herald Tribune z dnia 14 października b. r. „Objazd propagandowy Zagłębia Ruhry — pisze N. Y. Herald Tribune — „zorganizowany przez amerykański i brytyjski zarząd wojskowy, okazał się faktycznie niczym innym, jak próbą zachodnich Niemiec określenia swej ceny za przynależność do bloku zachodnio-europejskiego“.

Nie można zaprzeczyć, że odbudowa przemysłu zachodnio-niemieckiego leży w interesie Europy zachodniej i stabilizacji stosunków. Skoncentrowanie jednak całego wysiłku przede wszystkim na odcinku stali odsłania groźbę, jaką Niemcy — mimo klęski — stanowią mogą nadal dla przyszłości Europy.

S. K.

RADA PARLAMENTARNA W BONN

Informacje na temat wewnętrznych stosunków w Niemczech były ostatnio skąpe. Na terenie Zgromadzenia Narodowego w Bonn t. zw. Parlamentsrat toczy się zacięta walka o strukturę organizacyjną federacji zachodnio-niemieckiej i granice krajów federalnych. Obrady koncentrują się przede wszystkim

dokoła ustalenia kompetencji rządów krajowych i egzekutywy centralnej. Linia podziału pomiędzy zwolennikami silnej, centralnej władzy wykonawczej a skrajnymi federalistami biegnie nie tyle pomiędzy partiami, reprezentowanymi w Zgromadzeniu, ile poprzez partie pomiędzy poszczególnymi krajami. Kraje południowe, szczególnie Bawaria, zmierzają do ograniczenia władzy centralnej i zachowania jak najwięcej uprawnień dla poszczególnych krajów, Westfalia, Nadrenia natomiast, będąca obecnie największym krajem związkowym, pragnęłaby zająć miejsce dawnych Prus, jako czynnika nadrzędnego w stosunku do pozostałych członków federacji i skłania się przeto ku koncepcjom centralistycznym.

Obrady w Bonn nie budzą jednak większego zainteresowania, ani wśród mas niemieckich, ani wśród działaczy politycznych. Istnieje świadomość tymczasowości obecnego stanu i wyczekiwanie na wypadki większe i ważniejsze, których wyniki w znacznym wyższym stopniu, aniżeli uchwały w Bonn, decydować będą o przyszłości Niemiec. S. K.

JUGOSŁAWIA W WALCE Z „KOMINFORMEM“

Spór jugosłowiańsko-sowiecki, który na zewnątrz wciąż występuje w masce zatargu z „Kominformem“, nadal rozwija się w ten sam niezwykły sposób. W Paryżu, w U. N. O., delegacja jugosłowiańska występuje solidarnie z blokiem sowieckim, a p. Kardelj, główny delegat Tita, wygłasza przemówienia, których nie powstydziłby się Wyszynski. Nie przeszkadza to miśkiewskiemu radiu atakować p. Kardelja, z powodu rzekomych nieścisłości i „herezji“ w interpretowaniu marksizmu w jego „ideologicznej“ odpowiedzi Bevinowi, a moskiewska „Prawda“

w swoich napaściach na reżim jugosłowiański posuwa się tak daleko, że aż zarzuca mu autorstwo zamachu na Togliattiego. Ataki te prasa jugosłowiańska odpira z coraz większą furią. Belgradzka „Borba” w serii artykułów zamieszczonych w pierwszych dniach października, rekapitulując przebieg zatargu i odpirając ataki moskiewskie, — stwierdza, że Sowiety nie mają monopolu na marksizm — i że chociaż Stalin ze swej strony potwierdził oskarżenia przeciwko Jugosławii, to jednak „słuszność jest w tym sporze nie po stronie Stalina, ale po stronie jugosłowiańskiego centralnego Komitetu”.

Niezależnie od tej walki propagandowej we wzajemnych stosunkach pomiędzy Jugosławią a Sowietami, oraz satelitami Moskwy, nie zaszło jeszcze nic, co zapowiadałoby przejście do gwałtowniejszych środków. Nawet blokada ekonomiczna nie jest jeszcze tak zaawansowana, jakby można było przypuszczać. Rząd warszawski zmniejszył do połowy dostawy węgla dla Jugosławii, ale obroty Jugosławii z Węgrami i z Czechosłowacją odbywają się nadal, Jugosławia nie jest bynajmniej zamknięta od zachodu, więc wejście Jugosławii w jego orbitę gospodarczą jest praktycznie do pomyślenia, to zaś nie mogłoby być obojętne dla długodystansowej polityki Sowietów.

Według oceny obserwatorów zachodnich, nie należy się też spodziewać w obecnej fazie militarnego ataku na Jugosławię, pomimo pogłosek o koncentrowaniu wojsk węgierskich i bułgarskich na pograniczu jugosłowiańskim — i pomimo, że Albania stała się ośrodkiem organizacyjnym dla dywersyjnych oddziałów komunistycznych, rekrutowanych w rozmaitych krajach bałkańskich.

Zdaje się, że Moskwa nie zu-

pełnie zrezygnowała z planów podważenia reżimu jugosłowiańskiego od wewnątrz. Świadczy o tym utworzenie *dwóch placówek nowej komunistycznej emigracji jugosłowiańskiej*, wrogiej Ticie: w Bukareszcie i w Pradze. W Bukareszcie gromadzą się uciekinierzy wojskowej opozycji, i tutaj, w sąsiedztwie Jugosławii, tworzony jest ośrodek bojowy, przygotowywany dla przyszłej próby zamachu. Doświadczenia z Markosem dowodzą, że infiltracja zbrojnych oddziałów poprzez granice jest rzeczą możliwą. Być może, że oddziały te przerzucane byłyby do Jugosławii z górskiego pogranicza bułgarskiego, które lepiej nadaje się do tego celu niż pogranicze jugosłowiańsko-rumuńskie.

Natomiast centralą wrogiej Ticie propagandy ze strony jugosłowiańskiej opozycji jest Praga, gdzie założone zostało pismo w języku jugosłowiańskim p. n. „*Nova Borba*”, którego redaktorem jest b. ambasador Tity w Bukareszcie, Gołubowicz. Do tego celu została wybrana Praga zapewne z tego powodu, że w Czechosłowacji przebywa na studiach wielu studentów jugosłowiańskich, chodzi zatem o agitację wśród tego młodego elementu.

W Jugosławii, pomimo świadomości zagrożenia, panuje spokój. Dowodzi to, że aparat administracyjny sprawnie funkcjonuje w rękach rządu — i że nastroje społeczeństwa w tym niespodziewanym dla niego zatargu, są po stronie rządu. Pozwala to na przesuwanie wojska z głębi kraju na zagrożone granice.

Ważnym czynnikiem wewnętrznego uspokojenia jest widoczne pozyskanie przez reżim ruchu macedońskiego, który do niedawna był obok opozycji chorwackiej główną bolączką życia wewnętrznego Jugosławii, stwarzając okazje dla interwencji z

zewnątrz. Wówczas był on wyzyskiwany przez Bułgarię. Obecnie Jugosławia postuluje się nim przeciw Bułgarii, trafiając do pogranicznej ludności macedońskiej w Bułgarii.

Obok tego należy zwrócić uwagę na odprężenie w stosunkach Jugosławii z Włochami. Zewnętrznym wyrazem tego jest wycofanie oddziałów jugosłowiańskich z obszaru Triestu na nowe pozycje na wschodzie, gdzie będą one niezawodnie potrzebniejsze w obecnej sytuacji.

T. P.

WYPADKI W CZECHOSŁOWACJI

Od czasu śmierci Benesa sytuację w Czechosłowacji charakteryzuje coraz bardziej powszechna ucieczka zagranicę wyższych wojskowych, urzędników oraz członków partii politycznych. Coraz bardziej powszechne stają się też rezygnacje dyplomatów czechosłowackich zagranicą. W związku z tym na terenie zachodniej Europy, głównie we Francji i Anglii, powstały liczne ośrodki nowej emigracji czeskiej i słowackiej, w Londynie zaś stworzony został Komitet Czeskosłowacki z dr. Krajíną na czele. Szereg polityków czeskich udało się również do Ameryki, m. in. b. wiceminister Zenkl, który dn. 30 września przemawiał do swoich rodaków przez radio amerykańskie (*Voice of America*).

Nie można powiedzieć, aby emigracja ta osiągnęła pełną konsolidację, gdyż czynne są na zachodzie również inne ośrodki polityczne czeskie, które zdawna przeciwstawiały się sowietyzowaniu republiki i w związku z tym, były w opozycji do oportunistycznej polityki Benesa i Masaryka. Poza tym w zachodniej Europie oraz w Ameryce działają te ośrodki słowackie, które stoją na stanowisku *niepodległej Słowacji* i nie uznają zmian, jakie dokonały się w Słowacji po r. 1945.

Ośrodki te mają swoją Radę Narodową Słowacką, której przywódcy Sidor, Durcansky i Pridavok prowadzą energiczną akcję propagandową na rzecz swoich postulatów.

Tymczasem w Czechosłowacji dokonywa się proces analogiczny do tego, jaki miał niedawno miejsce w Rumunii i w Polsce: czystki na wewnątrz obu zjednoczonych partii marksistowskich. W niełaskę popadli ci politycy socjalistyczni i komunistyczni, na których barkach wyrósł nowy reżim w Czechach i w Słowacji, jak Szrobar, Siroky, a nawet dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Nosek. Podobnie zagrożony jest niełaską gen. Svoboda, któremu zawdzięcza reżim usunięcie z armii wszystkich wybitniejszych zwolenników Benesa, bądź osób tylko niezastępujących na zaufanie obecnego kierownictwa państwa. Jak niedawno ujawnił w swoim przemówieniu radiowym w Ameryce dr. Zenkl, właśnie Svoboda stanął w czasie wypadków lutowych na przeszkodzie interwencji prezydenta Benesa wobec prób zwrołowania kraju przez komunistów na tle pamiętnego przesilenia gabinetowego. Gen. Svoboda wystąpił się w Moskwie poczawszy od r. 1941, odkąd z ramienia Benesa tworzył oddziały czeskie u boku armii sowieckiej — i do niedawna uchodził za faworyta komunistów w armii. Obecnie gwiazda jego blednie, gdyż nie jest komunistą z „treningu”.

Kółko rządzące Czechosłowacją stanowią w tej chwili prezydent Gottwald, premier Zapatocky, minister spraw zagranicznych Clementis i minister sprawiedliwości (zięć Gottwalda) Cepicka. Wśród tego grona czołowych komunistów Słowakiem jest tylko Clementis, który jednak całkowicie przeszedł na platformę centralizmu czeskiego. Był okres, kiedy komuniści ko-

kietowali autonomizm słowacki — i na tym tle powstała odrębna słowacka partia komunistyczna. Obecnie obie partie komunistyczne, czeska i słowacka, połączyły się — i fakt ten jest niekiedy symboliczny. Katolicycy i w masie swojej chłopscy Słowacy, stanowią element bardziej odporny wobec komunizmu, niż religijnie obojętni Czesi, a zwłaszcza liczna w krajach sudeckich masa robotnicza. Stąd nawrót do dawnych metod Benesza, ulepszonych tylko w policyjnym klimacie komunistycznego terroru. Jeżeli same Czeszy żyją dzisiaj w okowach przypominających czasy „protektoratu“, to w Słowacji niewola jest tym cięższa i przemoc komunistycznego reżimu tymbardziej dotkliwa. Przyczynia się do tego również jej geograficzna izolacja od zachodu, przy której ucieczka z granicę Słowaków jest o wiele trudniejsza niż Czechów, o między sąsiadujących z okupacją amerykańską w Niemczech i w Austrii.

T. P.

SOWIETY BUDUJĄ KOLEJE

Sowiecki system kolejowy, zniszczony bardzo wydatnie podczas ostatniej wojny (ponad 4000 budynków uległo zniszczeniu), ma być obecnie w ramach bieżącego planu pięcioletniego gruntownie odrestaurowany i ulepszony. Władze sowieckie zdają sobie sprawę, iż gęsta i sprawnie działająca sieć kolejowa jest ważnym czynnikiem w rozwoju życia gospodarczego kraju a zarazem nieodzowną częścią systemu obronnego oraz wszelkiej na dużą skalę produkcji materiałów wojennych. Dopóki system kolejowy nie będzie doprowadzony do perfekcji, tak długo sowiecka produkcja materiałów wojennych (nieodzowna przy zaborczej polityce Kremla) nie może nawet marzyć o dorównaniu amerykańskiej.

Obecny plan 5-cioletni przewiduje sumę 40.000.000.000 rubli na reperację i ulepszenie kolei sowieckich. Planuje się ponad 7000 kilometrów nowych linii kolejowych, z tego około połowa ma przypaść na Syberię. Ponadto około 13.000 kilometrów już istniejących linii kolejowych ma otrzymać podwójne tory. Równocześnie plan przewiduje powiększenie taboru kolejowego o 6.000 nowych lokomotyw, 480 tysięcy wagonów towarowych i 6 tysięcy wagonów pasażerskich.

Dotychczas — pod kierownictwem gen. F. Y. Gromowa z korpusu inżynierskiego armii sowieckiej — zostały w zupełności odbudowane w Rosji Europejskiej i na ziemiach okupowanych przez Rosję linie kolejowe: Donbas — Moskwa, Donbas — Krzywy Róg, Moskwa — Kijów — Lwów, Moskwa — Smoleńsk, Mińsk — Kowno — Kaliningrad, Moskwa — Wielkie Łuki — Ryga. W ciągu minionego lata odbudowano ważne węzły kolejowe w Odessie, Kupjańsku, Stalingradzie, Rostowie i kilka innych — podwójny tor kolejowy Moskwa — Rostów został całkowicie zremontowany oraz ukończono remont linii kolejowych w zagłębiu Donu. Przebudowano również z przystosowaniem do ewent. elektryfikacji stacje w Żytomierzu, Kiszyniewie, Mohylewie i Noworosijsku. Ten ostatni ma być głównym węzłem przyszłej zelektryfikowanej kolei kaukaskiej.

Obecnie istnieje w Z. S. S. R. około 2.000 linii zelektryfikowanych w dodatku do których pięciolatka przewiduje dalszych 1300 kilometrów do lipca 1950.

Te szerokie plany sowieckie zupełnego zeuropeizowania czy też zamerykanizowania kolei rosyjskich natrafiają na wiele trudności, z których najważniejszymi są: brak szyn kolejowych oraz brak fachowego personelu.

Wprawdzie w niedługim czasie

ma ukończyć specjalne kursy około 600 tysięcy robotników kolejowych oraz 40 tysięcy techników i 16 tysięcy inżynierów — krótkość jednakże tych kursów oraz brak doświadczenia wychowanków nie zdają się dobrze wróżyć rozwojowi kolejnictwa sowieckiego. Z drugiej strony ciągle wzrastające zapotrzebowanie przemysłu zbrojeniowego zużywa omal całą stal w Sowietach.

T. N.

„Z RAJU“

Jak podaje organ partii komunistycznej „Trud“, w Moskwie aresztowano ostatnio 17 spekulantów przy których znaleziono złoto, banknoty i papiery wartościowe na sumę 2 mil. rubli. W ogóle Moskwa ma być — zdaniem tego pisma — centrum czarnego rynku i spekulacji. „Trud“ pisze, iż szereg firm moskiewskich zakupiło około 2 tys. zegarków firm „Gwiazda“ i „Zwycięstwo“ nie po oficjalnej cenie 816 rubli za sztukę, lecz po 300—350 rubli, sprzedawało zaś po cenie oficjalnej zarabiając w ten sposób nielegalnie ponad milion rubli. Sprawcy afery wciąż jeszcze — narzeka pismo — są na wolności, choć ministerstwo handlu i prokuratura zostały o nadużyciach zawiadomione.

Nadużycia tego rodzaju są na porządku dziennym we wszystkich dziedzinach życia. Tenże „Trud“ z 10. 9. b. r. podaje, że gdy wysłane z Moskwy do Kołomenskaja maszyny do szycia zabłądziły na skutek niedopatrzności władz kolejowych do Kołomna, zostały one tam natychmiast rozsprzedane na własny rachunek przez magazyniera stacyjnego.

Z inych artykułów tego samego pisma wynika, że warunki pracy i życia pogorszyły się jeszcze bardziej w stosunku do przedwojennych. Szereg drukowanych w tym piśmie listów czytelników narzeka na brak w



Poinier—Detroit Free Press
JA TEŻ MYSLAŁEM, ŻE ZACHÓD
JEST ZGNIŁY

dużych ośrodkach fabrycznych bibliotek i czytelni, sal kinowych itp., inne narzekają na opłakane warunki mieszkalne, brak izb szpitalnych i elementarnych urządzeń sanitarnych przy fabrykach itd.

Oficjalna propaganda sowiecka przedstawia Rosję jako raj, w którym władze po ojcowsku opiekują się wszystkimi i zapobiegają wszelkiego rodzaju wyzyskowi i nadużyciom. Wiemy jak wygląda „czuła“ opieka państwa nad obywatelem w gęsto rozsiadanych w Sowietach łagrach. Z prasy sowieckiej widzimy ponadto, że w Rosji sowieckiej w parze z dyktaturą małej garstki komunistów idzie niechlujność i niekompetencja władz administracyjnych wszystkich stopni, a w związku z tym wzrost spekulacji czarno - giełdziarskiej i wzrost nędzy milionów obywateli.

T. N.

CZY PRZED LUDZKOŚCIĄ STOI WIDMO GŁODU?

Niedawno ustąpił ze stanowiska dyrektora FAO (*Food and Agricultural Organisation*) Sir John Boyd-Orr, najbardziej chyba znany specjalista od spraw wyżywienia w świecie. Sir John jest wybitnym czarnowidzem, uderza w tony niemal kasandryczne. Zna on jednak świetnie swój przedmiot, głos jego zasługuje więc na bardzo uważne i poważne wysłuchanie.

Zdaniem Sir Johna nie tyle bomba atomowa czy broń bakteriologiczna zagraża ludzkości, co poprostu głód i niedostatek, wynikający z rozchylenia się cyfr ludności świata z jednej strony a produkcji żywnościowej z drugiej. W ostatnich dziesięciu latach świat przeżył bodaj najstraszniejszą w swych dziejach wojnę, która trwała przez więcej niż połowę tego okresu. Mimo to ludność świata powiększyła się w tym czasie o 150 milionów ludzi czyli o około 8 procent, podczas gdy ilość żywności w stosunku do okresu sprzed 10 lat zmniejszyła się o 7 procent. Nawet w szczególnie dotkniętej pożogą wojenną Europie przyrost ludności wyniósł prawdopodobnie 12 milionów.

Ubytek produkcji rolniczej, spowodowany zniszczeniami wojennymi, jest bardzo poważny, szczególnie w Europie. Żyta i pszenicy w ub. roku zebrano tylko 36 milionów ton w porównaniu z 61 milionami ton w przecięciu rocznym przed wojną. Nie tak silny jak dla zbóż chlebowych, ale jednak pokaźny okazał się również spadek produkcji ryżu w Azji.

Oczywiście zniszczenia wywołane wojną z biegiem czasu zostaną usunięte. Ugory wzięte

zostaną pod uprawę, inwentarz pociągowy, maszyny i inny sprzęt rolniczy będzie uzupełniony i odnowiony, cyfry produkcji wrócą do poziomu przedwojennego. Sir John Boyd-Orr przypomina jednak, że już przed ostatnią wojną światową dwie trzecie ludności świata nie odżywiały się dostatecznie, że właściwie niedojadały, a połowa ludzkości odczuwała na sobie skutki tego stanu rzeczy w postaci chorób, nędzy i przedwczesnej śmierci. Powrót więc do czasów przedwojennych bynajmniej nie rozwiązuje zagadnienia racjonalnego odżywiania się ludzkości.

Ilość 2000 kalorii dziennie zapewnia organizmowi ludzkiemu zaledwie utrzymanie przy zdrowiu i prawidłowe funkcjonowanie. Osiągnięcie takiego programu dla wszystkich ludzi bez wyjątku w ciągu najbliższych 25 lat wymagałoby powiększenia produkcji żywności o 110 procent.

W przeciwieństwie do niektórych optymistycznych uczonych i badaczy, którzy beztrudno spoglądają w przyszłość i twierdzą, że sprawa zaspokojenia potrzeb sprowadza się poprostu tylko do odpowiedniej organizacji pracy, rozumnych układów handlowych i porozumień międzynarodowych, bo sama produkcja nie nastęrcza większych trudności i kłopotów, sir John Boyd-Orr wskazuje na istotne i nader poważne przeszkody, które hamują i przez długi czas hamować będą rozwój produkcji podstawowych artykułów żywnościowych. Chciwość i szaleństwo człowieka spowodowały, iż znaleźliśmy się w obliczu zastrasza-

jącego ubytku urodzajności gleby, który grozi nieobliczalnymi następstwami, o ile nie znajdą się środki zaradcze, które zdolne będą powstrzymać ten proces.

Szczególnie w Nowym Świecie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, nieogrodzona gospodarka rolna, wycinanie na wielką skalę lasów celem zdobycia ziemi pod uprawę, zbyt bezwzględna eksploatacja dziewiczych ziem, zbyt głęboka orka przy pozabawianiu ziemi nawozów organicznych — wszystko to wywołało proces erozji, który nabierać zaczyna cech kłęski narodowej i doprowadzić może w niedługim czasie do przestoczenia wielkich okręgów kraju w pustynię bezużyteczną. W Stanach Zjednoczonych co roku 3 miliardy ton ziemi nawierzchniej ginie dla rolnictwa. Jest ona bądź splókiwana przez rzeki podczas powodzi (sama Missouri splókuje około 550 milionów ton rocznie), bądź też wiatry i huragany unoszą ją w powietrze. Burze i deszcze gwałtownie przyspieszają proces erozji nie napotykać, jak dawniej, przeszkód w postaci lasów, dziś już nieistniejących na wielkich obszarach kraju.

Oblicza się, że przyroda potrzebuje od 300 do 1000 lat, by nagromadzić jeden cal ziemi nawierzchniej. Krótkowzroczne, nierozumne metody gospodarki ziemią w Ameryce zniweczyły w ciągu paru pokoleń mozolne dzieło 8000 lat.

Ale erozja odbywa się nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Dotknięte nią są na wielką skalę również Chiny, gdzie Yang-

Tse-Kiangiem splywa corocznie do morza 300.000 akrów ziemi. Daje się ona we znaki przeludnionym Indiom, występuje również w Afryce i w Australii, gdzie pustynia, zamiast się kurczyć, rozszerza się.

Tymczasem wciąż przybywa ludzi. Rozwój medycyny i higieny, udoskonalenie opieki społecznej, rozszerzanie się w szerokich masach oświaty — wszystko to wpływa na zmniejszenie stopnia śmiertelności, na przedłużenie życia ludzkiego, w ogóle na rozrost liczebny ludzkości. Nie jest wykluczone, że w końcu XX wieku liczba ludności świata osiągnie cyfrę 3 miliardów. Jak te masy wyżywić? Czy za mało nie myślimy o zagadnieniu najważniejszym, podstawowym, od którego zależy przecież życie na globie ziemskim, o sprawie chleba i ryżu?

Sir John Boyd-Orr z przestrochą myśli o groźbie nowej wojny, która wprowadzić musi dalszą dezorganizację do dziedziny produkcji i dystrybucji artykułów żywnościowych. Cytujemy na zakończenie jego alarmujące przestrogi: „Świat nie może mieć trzeciej wojny światowej i równocześnie odwrócić zbliżającej się katastrofy. Istnieje tylko 50-cio procentowa szansa na rozwiązanie zagadnienia żywnościowego. Narody są szalone... Jedynie skierowanie środków maszynowych ku produkcji żywności będzie mogło odwrócić chaos grożący w najbliższych 40 do 60 latach”.

M. Ch.

POLONICA

W WYDAWNICTWIE O KULTURZE EUROPEJSKIEJ

Na szwajcarskiej wysepce pokoju, otoczonej zewsząd zawieruchą wojenną, powstało w latach 1943/1944 z inicjatywy i pod kierownictwem prof. Francka-Louis Schoell'a wydawnictwo poświęcone kulturze europejskiej. Zbiór p. t. „*Culture Européenne*“, wydawany nakładem firmy lozańskiej „La Concorde“, dzieli się na trzy części. Część I-sza nosi podtytuł „*Cultures nationales*“ i dzieli się z kolei na serie, poświęcone poszczególnym narodom europejskim. Część II-ga pod tytułem „*Exchanges intraeuropéens*“ obejmuje publikacje o wzajemnych stosunkach kulturalnych narodów europejskich, a część III-cia, oznaczona „*Contacts intercontinentaux*“ zawiera prace, traktujące o stosunkach kultury europejskiej z innymi kontynentami. Dotychczas ukazało się kilkanaście tomików różnych serii tego zbioru, m. in.: Jules Michelet „*Le Peuple*“, Fiodor Dostojewski „*La Russie face à l'Occident*“, Philippe Drummond Thompson „*L'Humour britannique*“, Max Milner „*Saint-Jean de la Croix: Mysticisme espagnol*“, Jean Lafond „*Un art européen: le Vitrail*“ itd.

W wydawnictwie tym publikacje poświęcone Polsce zajęły jedno z pierwszych miejsc, zarówno co do ilości, jak i przez fakt, że druk wydawnictwa rozpoczęty został w r. 1944 od serii polskiej. W słowie wstępnym do pierwszego tomika zbioru, dyrekcja firmy „La Concorde“, której nakładem zbiór się ukazuje, pisze od siebie: *Pomiedzy różnymi seriami, z których skła-*

dać się będzie ten zbiór, Polska znajduje się przez przypadek na pierwszym miejscu. Być może jednak, że przypadek ten nie był tak zupełnie ślepy. Czyż Polska nie jest od wieków jednym z najbardziej żarliwych i najbardziej uzdolnionych obrońców kultury europejskiej?“ Od siebie dodajmy, że przypadek ten nie zdarzył się bez udziału w nim inicjatora i kierownika literackiego zbioru prof. Schoell'a. Ten Francuz-Alzatzczyk, dawny profesor literatury francuskiej na uniwersytecie w Kalifornii, później kierownik wydawnictwa Ligi Narodów, należał od lat do żarliwych wielbicieli i energicznych opiekunów i propagatorów kultury polskiej za granicą. Tłumaczył on na francuski „*Chłopów*“ a ponadto szereg książek Reymonta, Szymańskiego, Ejsmonda, Tetmajera, Chyromskiego, Wierzyńskiego, Nowakowskiego. Ogłosił też wiele artykułów w prasie francuskiej, angielskiej, szwedzkiej i amerykańskiej, poświęconych literaturze polskiej.

Jako numer I-szy serii polskiej ukazał się tom I. studiów literackich prof. Schoell'a p. t. „*Patrimoine Polonais*“. Jest to zbiór essayów poświęconych Kochanowskiemu, Słowackiemu, Krasińskiemu, Norwidowi, Weysenhoffowi, Sienkiewiczowi, Prusowi. Jeden szkic mówi o roli Sybiru w literaturze polskiej na tle sylwetek Sieroszewskiego i Szymańskiego. W ramach tego zbioru znajdują się również portrety Chopina na tle jego listów i marszałka Piłsudskiego na tle „*Bibuty*“. Dwa ostatnie arty-

kuly tomiku poświęcone są prof. Zielińskiemu jako historykowi kultury klasycznej oraz profesorom Brücknerowi, Kotowi i Komornickiemu, jako historykom kultury polskiej. Całość poprzedza obszernie słowo wstępne, w którym prof. Schoell we wrzuszający sposób kreśli historię swego zainteresowania się Polską, jej dziejami, literaturą i kulturą od najmłodszych swych lat gimnazjalnych. Zapowiedziany drugi tom studiów Schoell'a, który się jeszcze nie ukazał, obejmować ma sylwetki pisarzy polskich doby niepodległości.

Drugi i trzeci „numer“ serii polskiej, to dwa tomy Ludwika Bronarskiego „*Etudes sur Chopin*“, wydane w latach 1944 i 1946. Ze wszystkich tomików o Polsce ten zbiór szkiców i artykułów najwybitniejszego współczesnego chopinologa, autora fundamentalnego dzieła pt. „*Harmonika Chopina*“, cieszył się największym powodzeniem i doczekał się już ostatnio drugiego nakładu. Świadczy to zarówno o autorze, jak i wiecznie żywym zainteresowaniu Chopinem, tym najbardziej znanym na szerokim świecie przedstawicielem polskiej kultury. Studia Bronarskiego, zawarte w tych dwu tomikach, przeznaczone są dla szerszej publiczności, podane są przeto w formie dość przystępnej dla laika, niewtajemniczonego w zawilości fachowych rozważań muzykologicznych. Studium pierwsze poświęcone jest problemowi literackości muzyki Chopina, drugie jego salonowości, trzecie kobiecości. Największy szkic tomu I-go mówi o folklorze w muzyce Chopina, a dwa ostatnie artykuły, to: „*Pożegnalny walc i jego dedykacja*“ oraz „*Ostatni mazurek Chopina*“. Tom II-gi studiów zawiera cztery obszernie artykuły, z których trzy są rozszerzoną i przerobioną wersją francuską artykułów, jakie ukazały się przed

wojną w „*Kwartalniku Muzycznym*“ i „*.....Muzyce*“. Studium pierwsze stanowi charakterystykę Chopina w świetle dedykacji jego utworów. Drugie to obszerna rozprawa o stosunku Schumanna do twórczości Chopina. Trzecie poświęcone jest stosunkowi do muzyki chopinowskiej Hansa von Bülowa. Studium czwarte mówi o remiscencjach z innych kompozytorów w muzyce Chopina, przy czym cytowani są Bach, Schubert, Weber i Rossini.

W serii „*Exchanges intraeuropéens*“ wyszły dotąd dwa tomiki „polskie“. Są to Nr 2 Alfonsa Bronarskiego „*L'Italie et la Pologne au cours des siècles*“ (1945) oraz Nr 3 Ludwika Bronarskiego „*Chopin et l'Italie*“ (1947). Praca Alfonsa Bronarskiego, profesora literatury polskiej na uniwersytetach we Fryburgu i Neuchâtel, daje w skondensowanych szkicach historię stosunków polsko-włoskich. Jakkolwiek dominuje literatura, przegląd pisarzy polskich i ich związków z Włochami, ilustrowany cytatami z utworów, autor nie pomija również i związków w dziedzinie sztuki, muzyki, teatru, architektury i polityki. W obecnym momencie historycznym, w chwili, gdy Polska odcięta została od zachodniego świata przez „żelazną kurtynę“, książka poświęcona odwiecznym związkom Polski z najstarszą kolebką kultury zachodniej nabiera szczególnego znaczenia.

Praca Ludwika Bronarskiego „*Chopin et l'Italie*“ jest poświęcona problemowi t. zw. italianizmu Chopina — jego stosunkowi do Italii i wpływom elementów włoskich na jego twórczość oraz wpływowi Chopina w Italii. Książka dzieli się na dwie części — pierwszą p. t. „*Czym Italia była dla Chopina*“ i drugą p. t. „*Czym Chopin jest dla Italii*“.

Zdziwić może trochę decyzja kierownika wydawnictwa poświęcenia aż tyle miejsca Chopinowi. Na pięć tomików „polskich”, dotychczas wydanych, aż trzy są związane z Chopinem. Wpłynął na to nie tylko żywy kontakt prof. Schoell'a z przebywającym również w Szwajcarii znakomitym chopinologiem Ludwikiem Bronarskim, ale też i fakt, że Chopin jest chyba najbardziej znanym i najbardziej reprezentacyjnym przedstawicielem kultury polskiej w oczach zachodu. Że stanowisko to było słuszne, świadczy fakt, iż spośród wszystkich prac wydawnictwa te wła-

śnie dwa tomiki rozeszły się bardzo szybko i doczekały już drugiego wydania. Zbliżająca się rocznica chopinowska wroży powodzenie zarówno trzeciemu tomikowi Bronarskiego jak i drugiemu nakładowi dwu pierwszych publikacyj.

Kierownikowi wydawnictwa prof. Franck-Louis Schoell'owi należy się wdzięczność za poświęcenie tak dużo miejsca Polsce w wydawnictwie o kulturze europejskiej. Jest to jeszcze jedna i bardzo ważna pozycja w jego od lat trzydziestu trwającej pracy na rzecz propagandy polskiej kultury na zachodzie.

Al. K.

PRZEGLĄD NAUKOWY

NOWE METODY W LECZNICTWIE

Leki, używane przez medycynę, podawane są w różnych postaciach stosownie do rodzaju leku i choroby. Niektóre lekarstwa zażywane są doustnie, inne wprowadzane są do organizmu drogą zastrzyków podskórnych lub dożylnych, inne wreszcie przez wcieranie w skórę lub inhalację. Wszystkie te sposoby, jakkolwiek niewątpliwie w wielu wypadkach skuteczne, mają tę ujemną stronę, że działanie ich wyczerpuje się szybko i nie jest jednostajne. Tak więc z reguły zastrzyk działa najsilniej bezpośrednio po jego dokonaniu, stosownie jednak do jakości leku działanie jego słabnie po krótszym lub dłuższym okresie czasu, po czym konieczne jest powtórzenie zastrzyku.

Zrodził się zatem pomysł, by organizmowi dostarczyć należytego zapasu lekarstwa, któreby

przenikając do krwi działało równomiernie przez kilka tygodni lub nawet miesięcy. Pomysł ten posiada szczególny walor w tych przypadkach, w których chodzi o długie leczenie i w których leczenie to polega na dostarczeniu organizmowi brakujących substancji. Należą tu przede wszystkim choroby, wynikające z wadliwego działania gruczołów. Medycyna zna sposoby syntetycznego wytwarzania hormonów, które dotąd wprowadzano do organizmu przez zastrzyk. Celem uniknięcia ujemnych cech działania zastrzyku, który jak już podkreślono nie działa równomiernie w czasie, postanowiono znaleźć drogę w czasie do dostarczenia organizmowi znacznej ilości hormonów, które nie wyczerpywałyby się w ciągu godzin lecz trwały przez szereg miesięcy. Odnowienie tego zapasu

hormonów następowałoby dopiero po całkowitym wyczerpaniu się zapasu a więc tylko raz w ciągu kilku miesięcy.

Technika tego zabiegu, którą z czasem udoskonalono, polega na umieszczeniu pod skórą chorego skrzystalizowanych hormonów. Sam pomysł nie jest całkowicie nowy. W r. 1861 Lafargue w Saint-Emillion umieścił w ten sposób pod skórą morfinę przy pomocy specjalnie skonstruowanej strzykawki. Metodę Lafargue'a ostatnio ulepszono. Pod skórę chorego zaszczepia się drobną „pigułkę”, najczęściej w kształcie małego dyska, złożonego z kryształków hormonowych. Konsystencja, kształt i gęstość zaaplikowanego środka oraz jego ilość odgrywają doniosłą rolę. Tkaniki otaczające lek wykazują całkowitą tolerancję w stosunku do obcego ciała.

Miejsce w którym dokonuje się przeszczepienia nie jest w zasadzie rzeczą najistotniejszą. Zabieg jednak musi być dokonany z drobiazgową dokładnością i ostrożnością. Dokonuje się małego nacięcia i tworzy małą komórkę, w której zostają złożone krystaliczne hormony.

Zabieg ten stosuje się przede wszystkim w chorobie Addisona (schorzenie nadnerczy, cechujące się brązowym zabarwieniem skóry i błon śluzowych — nazwa pochodzi od angielskiego lekarza Addisona). Leczenie ekstraktami z nadnerczy jest w tych wypadkach konieczne. Stosowanie jednak tego zabiegu wymaga uprzedniego dokładnego ustalenia dawki. Pomyłka w dawce in plus lub in minus może spowodować katastrofalne skutki. Skuteczność prawidłowego zabiegu trwa przez 9—14 miesięcy.

Również w szeregu niedomagań kobiecych m. in. wywołanych przez klimakterium lub przez zabieg kastracyjny — za-

biegi tego typu dają doskonałe rezultaty. W zależności od przypadku dawka wynosi od 50—100 miligramów. Dozy zbyt małe mogą spowodować ataki gorączki, zawroty głowy, stany podniecenia nerwowego i bicie serca. W wypadkach uporczywych poronień dobre rezultaty, o ile chodzi o utrzymanie ciąży, daje progesterone, jeżeli zabieg został dokonany w początkowej fazie ciąży.

Nowa metoda stwarza ulepszoną broń dla medycyny w całym szeregu chorób.

*

Jedną z chorób, związanych z zawodem, jest silicosis, znana czasem pod nazwą „kamiennych” lub „krzemiennych płuc”, której ulegają górnicy i robotnicy w fabrykach, gdzie unoszą się duże ilości pyłu kamiennego.

Drobnutki pył krzemieny przenika głęboko w zakątki oskrzeli a mikroskopijne cząsteczki ranią błonę. Powoduje to blizny a szereg takich blizn w konsekwencji powoduje zesztwnienie błony i nie pozwala na skurcz oskrzela. Powietrze zużyte pozostaje na skutek tego w płucach i oddychanie staje się coraz trudniejsze. Człowiek w końcu zużywa nieomal całą swą energię, byle wprowadzić nieco świeżego powietrza do płuc i tlen do krwi. Życie człowieka cierpiącego na silicosis staje się walką o każdy oddech. Wszelki inny wysiłek staje się niemożliwy. W kopalniach Afryki i Stanów Zjednoczonych corocznie pewien odsetek ludzi staje się niezdolny do pracy i przechodzi na zasiłek, który wypłacany jest ze specjalnego funduszu.

Szereg urządzeń technicznych, zmierzających do ograniczenia ilości pyłu, unoszącego się w powietrzu, nie zdołało jednak wykluczyć tej plagi górników. Około 20% śmiertelności górni-

ków w kopalniach antracytu w Pensylwanii przypada na tę chorobę. W sześciu krajach, gdzie wydobywany jest twardy węgiel corocznie pojawia się 1.000 nowych przypadków

Ostatnio Związek Zjednoczonych Górników Ameryki przeznaczył znaczne kwoty na przeprowadzenie badań naukowych, celem ulżenia chorym górnikom. Badania przeprowadzone przez Kolegium Medyczne Jeffersona w Filadelfii doprowadziły do nowych wyników.

Stwierdzono już poprzednio, że niektóre leki, powodujące zwężenie naczyń krwionośnych, przynoszą ulgę. Trudność jednak polegała na tym, że gdy chory usiłował wdychać rozpylane lekarstwo, nie mógł uczynić tego dostatecznie głęboko na skutek czego nie dostawało się ono w głąb płuc. Dr. Motley, jeden z członków ekipy badawczej, skonstruował specjalny aparat do sztucznego oddychania. Aparat ten wtłacza tlen wraz z rozpylonym lekiem głęboko w płuca chorego a następnie powoduje opróżnienie płuc z zużytego powietrza, czego na skutek zesztwinięcia błon nie może dokonać sam chory. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że dzięki temu leczeniu w całym szeregu wypadków nastąpiła ulga w cierpieniach.

Badania będą kontynuowane w tym kierunku, by stworzyć warunki dla zapobiegania chorobie.

W WALCE Z MALARIĄ

W łowiectwie znany jest cały szereg wabików, imitujących lekliwy głos sarny, głos rozjuszonego łosia, pisk myszy (na lisy), zew jelenia na rykowisku itp. Obecnie pomyślano o zupełnie nowym rodzaju wabika na... komary.

Okazało się, iż połowica komara dla zwabienia zalotnika wydaje cichutkie, specyficzne brzęczenie. Podstuchawszy tę miłosną tajemnicę komarów, uczeni szybko doszli do wniosku, że możnaby ją wyzyskać w walce z komarami. Niedawno dr. Morton Kahn z *Cinell University Medical College* udał się na Kubę i tam na płycie utrwalił zwodniczą pieśń samicy komara *Anopheles albimanus*, który jest głównym rozsadnikiem malarii.

Dr. Kahn umieścił następnie duży amplifikator na olbrzymich bagnach na Kubie i otoczył go ekranami naelektryzowanymi. Pieśń cichutka, mimo amplifikatora ledwo dosłyszalna dla ucha ludzkiego, zwabiła jednak zalotników w promieniu dwu mil. Przy końcu doświadczeń okazało się, że około 40.000 komarów padło ofiarą podstępnych uczonych. W promieniu dwu mil teren został oczyszczony od komarów płci męskiej. Uczeni obiecują sobie drastyczny spadek przyrostu wśród komarów a tym samym znaczne zmniejszenie groźby malarii.

J. W.

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

FAKTY I KOMENTARZE

Państwowy Instytut Wydawniczy w Moskwie rozpoczął obecnie druk zbioru prac Stalina. Dotąd ukazało się siedem z zapowiedzianych szesnastu tomów. Zbiór ten ma rzekomo zawierać prawie wszystkie pisma i mowy Stalina.

Dawid J. Dallin („*The New Leader*“ — 18/9 b. r.) zwraca jednak uwagę na wymowny fakt, że w zbiorze tym opuszczono cały szereg pism i mów, ponieważ zaś opuszczenia takie niewątpliwie podyktował sam Stalin — są one tym bardziej wymowne.

Opuszczono przede wszystkim apel Stalina z listopada 1917 r., skierowany do „Wszystkich pracujących Muzułmanów Rosji i Azji“. Apel ten zawierał zrzeczenie się wszelkich carskich roszczeń do tureckich, perskich i innych terytoriów nie-rosyjskich w Azji. W apelu tym znajdował się m. in. następujący ustęp:

„Oświadczamy, że tajne układy obalonego caratu w sprawie zajęcia Konstantynopola, potwierdzone przez obalonego Kiereńskiego, zostają obecnie podarte i zniszczone. Rosyjska republika i jej rząd, Rada Komisarzy Ludowych, są przeciwni zagarnięciu obcych ziem. Konstantynopol musi pozostać w rękach Muzułmanów.

Oświadczamy, że traktat o podziale Persji zostaje obecnie podarty i zniszczony. Skoro tylko zakończą się operacje wojskowe, wojska zostaną wycofane z Persji i Persowie będą mieli prawo zdecydowania swobodnego o swym losie.

Oświadczamy, że traktat o podziale Turcji i oderwaniu od niej Armenii zostaje obecnie podarty i zniszczony. Skoro tylko działania wojenne ustaną Armenia będzie miała zapewnione prawo swobodnego zdecydowania o swym losie...“

Coprawda już w rok później Stalin na Kongresie komunistów-Muzułmanów w Moskwie okazał na nowo zainteresowanie nie-rosyjskimi terytoriami w Azji w szczególności ich „wyzwoleniem“ spod „kolonialnego jarzma“. Stalin mówił do zebranych:

„Dla was bowiem drzwi Persji i Indyj, Afganistanu i Chin są otwarte. Wyzwolenie narodów tych krajów... zagwarantuje wolność waszych krajów i rozbije imperializm w jego podwalinach“.

I to przemówienie zostało obecnie opuszczone.

W obecnej sytuacji szczególną wymowę dla nas posiada inne opuszczenie. Stalin skierował ongi list do Lenina, w którym wypowiadał się przeciw leninowskiej idei scentralizowanej federacji rosyjskiej a opowiadał się za konfederacją luźniejszą, dodając, że szereg narodów poza Rosją, nieprzywycyłych do scentralizowanej władzy łatwiej przyjmie ideę luźniejszej konfederacji.

„Dla narodowości, które żyły w dawnej Rosji (pisał Stalin w dniu 20. I. 1920) nasz sowiecki typ federacji może i musi być uznany za dogodną drogę do międzynarodowości...“

wej jedności... W przeszłości narody te albo nie posiadały własnego państwa albo dawno utraciły swą niepodległość. Dlatego też typ sowieckiej federacji może być do nich zastosowany bez zbytnich tarć.

Ale rzecz ma się inaczej w stosunku do narodowości, które nie wchodziły w skład dawnej Rosji, które stworzyły własne państwa i żyły jako niezależne narody; gdy stały się one narodami sowieckimi np. przyszłe sowieckie Niemcy, Polska, Węgry, Finlandia będą zmuszone *via facti* ustalić jakiś rodzaj między państwowych stosunków z sowiecką Rosją. Takie narody, posiadające własne państwa, własną armię, własny skarb, stawiały się narodami sowieckimi, nie zgadzają się natychmiast na wejście w związek federacyjny z Rosją sowiecką, jak to uczynił kraj Basków i republika ukraińska; narody te ciągle jeszcze uważają federację typu sowieckiego za ograniczenie ich prawa samostanowienia i za zamach na swą niepodległość. Nie mam wątpliwości, że dla takich narodowości najłatwiejszą do przyjęcia formą wspólnego połączenia się byłaby konfederacja.

Ta szczerść wynurzeń byłaby dziś zenująca. Poza tym, czy warto już dziś bawić się w przejściowe stadia konfederacyjne, skoro gwałtowna sowietyzacja tych krajów zaczyna sprzyjać leninowskiemu planowi federacyjnym.

Zniknął również dekret Stalina z czerwca 1919, w którym, jako komisarz dla spraw narodowościowych, zakazał istnienia gmin żydowskich i ich Centralnego Biura, uzasadniając to tym, że

„...gromadzą one wokół siebie i grupują jawnych wrogów interesów żydowskiej klasy pracującej i zdobywcy Rewolucji Październikowej... prowadzą szkodliwą politykę, przejmując funkcje rządowe...”

Dziś niemiło byłoby pochwalić się takim dekretem.

Cały szereg artykułów, rozkazów, przemówień, w których Stalin wychwalał Trockiego, Jegorowa, Zinowiewa, Bucharina — dyskretnie usunięto. Pochwalała Stalina dla późniejszych „szpiegów, zdrajców narodu, sa-

botażystów“ byłyby kompromitujać.

Z artykułu Stalina z okazji pierwszej rocznicy rewolucji usunięto taki *passus*:

„Cała praca nad praktycznym zorganizowaniem rewolucji była prowadzona pod bezpośrednim kierownictwem przewodniczącego petrogradzkiego sovietu, towarzysza Trockiego. Można powiedzieć z całą pewnością, że szybkie przejście garnizonu na stronę sovietu i śmiało wykonanie zadania przez Wojskowy Komitet Rewolucyjny, partia zawdzięcza głównie i przede wszystkim towarzyszowi Trockiemu“.

Ponieważ Stalin te zasługi Trockiego skwitował nastaniem nań zbira i ponieważ w nowej sowieckiej wersji Trocki był „szpiegiem obcych mocarstw“ — należało poprzednie pochwały wymazać.

Wśród opuszczonych dokumentów znajduje się jeden o charakterze bardziej osobistym. Chodzi o skargę Stalina przeciw przywódcy mienszewików Martowowi, złożoną przed Trybunałem Rewolucyjnym o oszczerstwo.

„Martow w prasie wspominał o roli Stalina w „akcji wywłaszczeniowej“, przeprowadzonej na Kaukazie w r. 1906-7, gdy miejscowa organizacja bolszewicka zawiadnęła znaczniejszymi sumami pieniężnymi. Trybunał uznał Martowa winnym, a wyrok udzielał nagany przywódcy mienszewików. Obecnie jednak Stalin woli nie budzić uspiomych ech“.

*

Sprawa światowej kontroli atomowej od długiego czasu zaprzętą umysły polityków i wojskowych. Od czerwca 1946, gdy Komisja Energii Atomowej w składzie przedstawicieli 11-stu państw odbyła swe pierwsze posiedzenie aż po ostatnie propozycje Wyszyńskiego beznadziejna ta sprawa wlecie się przez długie debaty, w których wszyscy uczestnicy przed przystąpieniem do obrad wiedzą, że wynikiem ich będzie zgodne ustale-

nie, iż do zgody nie doszło. Plan kontroli Barucha tak daleko odbiega od propozycji Wyszyńskiego, iż widoki na kompromis redukują się do absolutnego zera. To też w maju br. Komisja Energii Atomowej, zużywając całą własną energię na bezpłodne dyskusje, ogłosiła z bezradnym rozłożeniem rąk, że znajduje się w tym samym punkcie, z którego wyszła.

„The Observer“ (10/10 br.) po starannej analizie zagadnienia dochodzi jednak do wniosku, że nawet przyjęcie planu Barucha nie dawałoby światu żadnej gwarancji przed atomową agresją sowiecką.

„Przypuścmy, że zgodzono się i wprowadzono projekt kontroli oparty na planie Barucha wraz z A. D. A. (Atomic Development Authority) jako władzą kierowniczą i służbą nadzoru we wszystkich krajach. Gdyby Rosja zechciała zająć jeden z zakładów atomowych na swoim terytorium albo po prostu przeszkodzić inspektorowi — cóż wtedy?”

Teoretycznie kada Bezpieczeństwa, zawiadomiona o pogwałceniu zasad, natychmiast ostrzegłaby Rosję a następnie zastosowałaby „sankcje“. Veto Rosji w tej sytuacji niewieleby znaczyło; nie zapobiegłoby ono przedsięwzięciu akcji przez inne mocarstwa, gdyby doszły do przekonania, że to jest jedyny sposób zapobieżenia wojnie.

Ale jakże przystąpiłyby one do działania? Zastosowanie „sankcji“, jeżeli to ma oznaczać co innego aniżeli wojnę, oznaczałoby, że drogą uzgodnionej „akcji politycznej“ państwo, dopuszczające się naruszenia zasad, ma być szybko, bez poważnego oporu, zmuszone do posłuszeństwa. Ale inne państwa nie miałyby możności natychmiastowego przełamania rosyjskiego oporu. Gdyby Rosja postanowiła oprzeć się przez wypowiedzenie wojny i gdyby natychmiast zajęła wszystkie inne ośrodki atomowe w jej zasięgu, wybuchłaby wojna i to wojna atomowa. Zasady kontroli zatem zawiodłyby w swym najważniejszym założeniu przy pierwszej poważniejszej próbie“.

Rozmowanie wydaje się bezbledne. Miejmy nadzieję, że artykuł „Observera“ ujdzie uwagi Rosji i nie przyczyni się do zmia-

ny jej stanowiska i wyrażenia zgody na plan Barucha.

*

Ostatnio Mr. Eric Johnston, prezydent „Motion Picture Association“, grupującego dziesięć najważniejszych wytwórni filmowych w Ameryce, nie zdoławszy niczego wskórać w Londynie i Paryżu, udał się do Moskwy, gdzie zawarł z Mołotowem bardzo korzystną umowę. Sowiety zgodziły się na przyjęcie filmów amerykańskich, nie żądając nawet wzajemności. Przyrzekły też zapłacić niefałszowanymi dolarami.

Jak się to dzieje, że Sowiety podejrzliwie w stosunku do wszelkich wpływów zagranicznych a przede wszystkim amerykańskich — zgodziły się tak łatwo na tego rodzaju umowę? Sowiety, które były podejrzliwe wobec własnej produkcji filmowej (sprawa Eisensteina), płacąc dolarami za produkcję filmową amerykańską, która może przecież „zdeprawować swymi wpływami“ obywateli sowieckich. Co ciekawsze — filmy francuskie, często nakręcane przez komunistów, znajdują się nadal na indeksie.

Być może, że istnieje ziarno prawdy w sugestjach „Carrefour’a“ (6/10 br.):

„Otóż Mr. Eric Johnston jest wpływowym członkiem partii republikańskiej i posiada największe szanse na mianowanie go przez Deweya sekretarzem w ministerstwie handlu w prawdopodobnym przypadku klęski demokratów. Czy nie można przypuścić, że Mołotow, pragnąc ukontentować Mr. Johnstona przez preferencję w stosunku do innych przedstawicieli zachodnich i dezawuuując *de facto* gwałtowne kampanie, prowadzone przez różne partie komunistyczne przeciw filmowi amerykańskiemu — pragnął, jako obywatel państwa realistycznego, ułożyć przyjazne stosunki z przyszłymi przywódcami politycznymi Stanów Zjednoczonych? Wydaje się tak tym bardziej, że wedle oświadczenia samego Johnstona, jego spotkanie z Mołotowem, które było „prywatne, szcze-

re i bezpośrednio" dotyczyło oczywiście filmu ale zarazem i „innych różnych spraw“.

Umowa ta wprawi w osłupienie oglupiałych komunistów francuskich. Jeszcze 16 września br. Ferdynand Grenier domagał się od Zgromadzenia Narodowego zakazu wyświetlania filmów amerykańskich. Jeszcze w dniu 28 września br. Pierre Laroche pisał się w audycji radiowej przeciw filmom amerykańskim. Jeszcze kilka tygodni temu film amerykański był „instrumentem dominacji kapitałystycznej“, „deprawatorem sumienia francuskiego“ i „próbą ogłupienia“ mas francuskich. Johnson był „ambasadorem imperializmu“ i „agentem trustów“.

Krótkowzroczni Grenier i Laroche nie dojrżeli, że wiatr poniał z innej strony i że chorągiewka na Kremlu zmieniła kierunek.

Jeżeli przypuszczenia „Carrefoura“ są trafne, to nie można wykluczyć i takiej możliwości, że mimo, iż za filmy zapłacono, nie będą one wyświetlane w Sowietach. Przecież Mołotowowi nie o wyświetlanie ich chodziło.

*

UNESCO (*United Nations Educational Scientific and Cultural Organisation*), której budżet na rok bieżący wynosi — £ 2.000.000, ma ponoć za zadanie podjęcie „wysiłku, zmierzającego do ułatwienia narodzin wychowawczego, kulturalnego i naukowego życia społeczeństw świata“, zbadanie „nowoczesnych metod w dziedzinie wychowania, nauk politycznych, filozofii i psychologii“ i zajmując się „wszystkim, co skutecznie przyczynia się do wzajemnego zrozumienia ludzkości przy pomocy czynników kulturalnych i duchowych“.

Przy tak wzniosłych hasłach niemiłym dysonansem są donie-

sienia „Evening Standard“ (12. 10. br.) powołujące się na urzędowy raport tej organizacji:

„Wyznaczono podkomisję dla zbadania finansowej administracji UNESCO. A oto, co komisja ta stwierdziła: „Jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że — przynajmniej do początku roku bieżącego — księgowość organizacji była prowadzona w sposób chaotyczny, aby nie rzec więcej, i że prawie nie było kontroli nad rachunkami i wydatkami“.

O kilka stron dalej M. G. L. Peissel, kontroler organizacji, raportuje odpowiedź, jakiej udzielił na konferencji w Mexico City.

Interpelant zapytał: „Jaka suma została sprzeniewierzona przez kasjera? Czy jakąś jej część odzyskano?“

M. Peissel odpowiedział: „Suma wynosiła 1.173.339 franków. Niezostawiono niczego z tej kwoty nie odzyskano. Z dochodzeń sądowych wynika, że przegrano ją w grach hazardowych“.

„Zjednoczone“ narody nie mają szczęścia. W UNO przedstawiciele lżą się, w UNESCO — kradną.

Francuzi, którzy patrzą na obecny spektakl w Paryżu, mówią pobłażliwie: „ONU soit qui mal y pense“.

*

Niedawny „skandal rodzinny“ w PPR, ekskomunika Gomulki i jego pielgrzymka do Kanossy — wykazały dowodnie, że nawet aktyw centralny partii nie jest wolny od błędów i herezji. Gomulka kajał się publicznie, wdziawał wór pokutny i posypywał głowę popiołem w nadziei, że winy swe zmaże gorliwością pokuty. Na pozór wszystko zagładzono, udzielono surowego upomnienia i zdawałoby się, że o sprawie zapomniano.

Gomulka jednak wie, że tylko chwilowo okupił swe winy. Wie dobrze, że przewinień nie zapomniano.

Pouczającym dla Gomulki mógłby być choćby przykład rumuńskiego ministra sprawiedliwości Lucretiu Patrascanu, który wiernie od 20-go roku życia

służył Kominternowi. Patrascanu miał niegorszą kartę od Gomulki. Kiedyś sam Lenin zaszczycał go audjencjami. W r. 1922 z jego ścisłej współpracy z Anną Pauker zrodziła się nielegalna partia komunistyczna w Rumunii. Naprzód jako obrońca komunistów w procesach przed sądami rumuńskimi, później sam jako więzień — dowodził swej gorliwości. W krótkim okresie legalności partii komunistycznej w r. 1931 Patrascanu był jednym z czterech posłów komunistycznych w parlamencie. We wrześniu 1944 wyjechał do Moskwy w składzie delegacji pięciu, aby w imieniu króla Michała podpisać zawieszenie broni.

Jakież los spotkał Patrascanu po tak świetnej karierze?

„Patrascanu popelniał ten sam grzech co Tito — nie mógł zrozumieć, dlaczego lojalność względem teorii komunistycznej (którą uważał za najlepszą dla swego kraju) i głęboki podziw dla Rosji, jako pierwszego kraju komunistycznego, miałyby zeń koniecznicie czynić niewolnicze narzędzie rosyjskiego czarowego imperializmu. W roku 1947 nawisko jego spadło z listy Komitetu Wykonawczego i Politbiura a nawet z listy tych, którym wolno było przemawiać na publicznych zebraniach. Na kongresie rumuńskich komunistów i reżimowych socjalistów z początkiem bieżącego roku minister spraw wewnętrznych Teohari Georgescu napiętnował go, ostrzegając Kongres: „aby nie tracił kontaktu z masami, jak to uczynił towarzysz Patrascanu“. Posłusznie, bez rozgłosu Patrascanu zrezygnował w następnym dniu ze stanowiska ministra. W związku z demonstracjami sympatii ze strony swych studentów na wydziale prawa, Patrascanu wycofał się z wszelkiej działalności publicznej z wyjątkiem udziału w zebraniach swej komórki. Z początkiem maja br. Patrascanu zniknął. Przyjaciele ustalili, że znajdował się pod nadzorem policyjnym w Snogow. Później krążyły wieści, że popelnił samobójstwo“. („The New Leader“, 11/9 b. r.).

Oto jeden z „żywołów smętnych“ moskiewskich faworytów.

*

W „Carrefour“ (1. 9. br.) zamieszcza swe wspomnienia M-me Pauline Labranche, Paryżanka, która spędziła 20 lat w Sowietach i przez szereg miesięcy w r. 1945 udzielała lekcji języka francuskiego córce Stalina Świełtanie, w rezydencji podmiejskiej Stalina w okolicach Moskwy.

M-me Labranche udzielała lekcji siostrzeńcowi Maksyma Kaganowicza, byłego komisarza ciężkiego przemysłu i szwagra Stalina. Chłopak prawdopodobnie wspominał o M-me Labranche swemu wujowi, gdyż pewnego dnia w lipcu 1945 dwu oficerów NKWD zaszczyciło ją swą wizytą i odwiozło do Berii. Z jego ust dowiedziała się M-me Labranche, iż będzie udzielała lekcji córce Stalina. O swej pierwszej wizycie M-me Labranche pisze:

„W trzy dni później, jeden z ludzi, który — prawą ręką komisarza spraw wewnętrznych odszukał mnie, aby zabrać do Kremia. Rezydencja Stalina położona w samym sercu obrzynanej fortecy, jest budynkiem jednopiętrowym o smutnej brunatnej barwie, który zawiera jedynie osm pokoi. Mój towarzysz odprowadził mnie aż do progu domu i pozostawił mnie w obecności kobiety około lat 40-tu o surowym obliczu. Dowiedziałam się później, że była to Rafaelówna Kaguszi, osobista opiekunka Świełtany i były kapitan policji moskiewskiej. Ta podejrzliwa dama zbadala mnie i moje dokumenty i zaprowadziła mnie do Świełtany... Świełtana oświadczyła mi, że będzie mnie oczekiwała każdego dnia z wyjątkiem niedziel i wtorku, w rezydencji wiejskiej ojca i że przysze mi auto, które mnie zabierze. Wtorek był dniem, który Stalin spędzał na wsi na łonie rodziny.“

Rezydencja wiejska Stalina znajduje się w dużym parku około 50 km na północny wschód od Moskwy. Specjalny oddział tajnej policji pełni straż dniem i nocą. Służba gruzińska, która zwraca się do Stalina w jego ojczystym języku gruzińskim, znajduje się wspaniale w domu. Rezydencja jest wspaniale urządzona i posiada pełny komfort małego pałacu“.

Stalin nie bardzo był widoczny przekonany o użyteczności nauki obcych języków, gdyż pew-

nego razu oświadczył córce w obecności jej nauczycielki:

„Lepiej być się nauczyła jak przyrządzać lobzo (narodowa potrawa gruzińska)“.

Mme Labranche wspomina drobny, lecz ciekawy incydent:

„Pewnego dnia twarz Stalina skurczyła się z bólu; jego ręka sięgnęła w okolicę pasa. Gwałtownym ruchem wyciągnął z kieszeni małą buteleczkę i połknął kilka pigulek. Ona i córka udawały, że niczego nie widzą... Odwróciłam oczy, ale wszystko co się działo mogłam obserwować w lustrze...“

Z opowiadań Świetlany dowiedziała się Mme Labranche, że Stalin w obawie przed zamachem na jego życie, nosi przy publicznych wystąpieniach ochronną stalową koszulkę. Z opowiadań Świetlany o jej matce (Nadziejda Allelujewna zmarła w r. 1932) interesujący jest następujący fragment jej zwierzeń:

„Matka moja bardzo kochała ojca. Zawsze bardzo troszczyła się o jego zdrowie. Kosztowała ze wszystkich półmisków potrawy dla niego, na godzinę przed ich podaniem“.

Nadziejda Allelujewna, córka kowala z Tyflisu, była ponoć jedyną prawdziwą wielką miłośnicą Stalina, dla której rozwiódł się ze swą pierwszą żoną. Okoliczności, w których zmarła Nadziejda Allelujewna nie były zupełnie jasne. Jakkolwiek na dwa dni przed jej śmiercią widziano ją w operze w Moskwie, „Izwestia“ usiłowały wmówić społeczeństwu, że zmarła ona po długiej chorobie.

Mme Labranche w związku ze zwierzeniami Świetlany o matce pisze:

Nigdy nie mogłam zapomnieć słów Świetlany w tym dniu, gdy opowiedziała mi, że matka kosztowała potrawy, zanim zostały podane ojcu. Czyżby to było wyjaśnieniem nagłego zgonu Nadziejdy? Czy zapłaciła swoim życiem za miłość? Czy w ten sposób okupiła swój przywilej ochraniać Stalina?

*

Wyszynski, podobnie jak Motow, lubi posługiwać się w swych wywodach wyjątkami z prasy amerykańskiej. Na tym tle wydarzyła mu się ostatnio gaffa w jego przemówieniu na ONZ, której nie omieszkala z kolei wyszydzić tak często cytowana przezeń prasa amerykańska.

„Time“ (11/10 b. r.) pisze na ten temat:

„W swym gwałtownym przemówieniu, skierowanym przeciw Stanom Zjednoczonym na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ Wyszynski cytował pewną mapę jako dowód, że kapitalizm Stanów Zjednoczonych przygotowuje wojnę. Wyszynski powiedział: „Mapa opublikowana przez Kompanię ESSO w Nowym Yorku... ma charakter zachwale aroganckiej i podżegającej do wojny... Nazwano ją prowokacyjnie Mapą Trzeciej Wojny Światowej. Mapa ta ze swymi prowokacyjnymi sloganami nosi tytuł „Wojenne operacje na teatrze Pacyfiku“. Jest ona przykładem złośliwej propagandy wojennej przeciw Związkowi Sowieckiemu i nowym demokracjom Europy...“

W istocie rzeczy sprawa przedstawia się w ten sposób, że firma ESSO jeszcze w grudniu 1944 a więc w czasie drugiej wojny światowej wydała ją dla wygody publiczności, aby umożliwić jej śledzenie przebiegu działań wojennych na Pacyfiku. Poprzednio ESSO wydało dwie inne mapy, obejmujące Europę i Afrykę. Mapa wspomniana przez Wyszynskiego, obejmująca Pacyfik, była trzecią w serii i dlatego nosiła napis „War Map III, featuring the Pacific Theater“. Była to więc trzecia mapa poprzedniej wojny, nie zaś „mapa trzeciej wojny“. Sprawę gaffy wyjaśniają badania przeprowadzone przez wścibskich korespondentów amerykańskich, którzy już w czasie przemówienia Wyszynskiego w Flushing Meadow próbowali dojść do tego, w jaki sposób Wyszynski gromadzi arsenał wycinków prasowych.

„The New York Times“ (2/10 b. r.) przynosi następujące wyjaśnienia:

„Członka sowieckiej delegacji, który oczywiście musi pozostać bezimienny, zapytano, dlaczego Wyszynski ułożył tak absurdalną listę „podżegaczy wojennych“, jaką przedstawił w swym przemówieniu. Zwrócono uwagę, że były gubernator Earle z Pensylwanii, który znalazł się na liście, nie posiada prawie żadnych wpływów politycznych w Stanach Zjednoczonych i że włączenie go na listę osłabia oskarżenie Wyszynskiego.

Delegata sowieckiego zapytano też, jak się to dzieje, że Wyszynski w dalekiej Moskwie słyszał w ogóle o niewątpliwie podżegającym oswiadczeniu mało znanego biznesmana ze Środkowego Zachodu, które ukazało się tylko w kilku lokalnych pismach.

Sowiecki delgat... wyjaśnił, że pisma amerykańskie są pobieżnie przeglądane w sowieckiej ambasadzie w Waszyngtonie i w konsulacie sowieckim. Publikacje amerykańskie wysłał się do Moskwy, gdzie śleczą nad nimi urzędnicy. I chociaż urzędnicy ci znają dobrze język angielski, to jednak bardzo niewielu z nich było poza Związkiem Sowieckim a prawie żaden z nich nie był w Stanach Zjednoczonych“.

Złe się dzieje, gdy urzędnicy sowieccy nie mają możliwości zapoznania się z życiem Stanów Zjednoczonych, ale jeszcze gorzej dla Sowietów, gdy zapoznają się z nim dokładnie, gdyż wówczas — jak świadczą ostatnie wypadki — wola już do końca życia kontynuować swe studia w Ameryce. Niewdzięczni „niewowraczeni“!

*

Sowiety, które w pierwszej fazie rewolucji odzęgnywały się od historycznej przeszłości Rosji, powróciły od pewnego czasu na „wielki szlak historyczny“. Iwan Groźny, Piotr Wielki, Suworow i cały szereg innych postaci rozbłysło w nowym blasku. Ostatnio rehabilitacji doczekał się gen. Kuropatkin, ongiś minister wojny, później niefortunny naczelny wódz w wojnie rosyjsko-japońskiej. Jego pamięt-

niki, zatytułowane „Armia rosyjska a wojna japońska“ zostały wprowadzone jako jeden z tekstów dla elewów Szkoły Sztabu Głównego.

W związku z tym „News-week“ (4/10 br.) zwraca uwagę na następujące szczegóły:

„W roku 1900 Kuropatkin przygotował dla cara memorandum, które zawierało przegląd historii wojennej Rosji w ciągu dwu ostatnich stuleci i wysuwało strategiczne problemy dla wieku dwudziestego. Istotą analizy przyszłości były takie założenia: Rosja będzie musiała pomyśleć o gwałtownym przyroście ludności w ciągu dwudziestego stulecia; ten przyrost ludności będzie w konsekwencji wymagał dostępu do ciepłych portów na Morzu Śródziemnym, na Oceanie Indyjskim i na Pacyfiku; jednak ryzyko zdobycia ich jest tak duże, że pierwszym najpilniejszym i najważniejszym nakazem w ciągu pierwszej połowy dwudziestego wieku jest zbudowanie systemu obronnego przeciw narodom Europy“.

Pismo podkreśla, że, w okresie, gdy Kuropatkin pisał swe rozważania, w Rosji dominowała obawa przed Niemcami, Austro-Węgrami i Japonią. W ciągu dwu wojen jednak państwa te zostały rozbite i Rosjanie mogli dojść do przekonania, że fakt ten stwarza najdogodniejszy moment, o jakim nie marzył nawet Kuropatkin.

„Zagadnienie polega na tym, czy sowiecka myśl będzie się trzymała planów Kuropatkina: „Defenzywa na zachodzie dla przygotowania ekspansji na środkowym i Dalekim Wschodzie“. Jeżeli taka jest strategia na daleki dystans, wówczas zmaganie o Niemcy, przy całym niebezpieczeństwie, jakie stwarzają, należałoby uważać za część planu, polegającego na defenzywie na Zachodzie, podczas gdy wzrastająca fala komunizmu na Wschodzie byłaby sprawdzianem rzeczywistych celów“.

A może na tle flirtu amerykańsko-japońskiego Rosjanie przypomnieli sobie słowa starej, popularnej ongiś piosenki „Z Port Artura jedzie fura, na niej generał Kanimura...“?

SYMPTOMY

MARIONETKI DZIAŁAJĄ...

„Inter Catholic Press Agency“ donosi, że wedle prywatnych obliczeń w więzieniach Bezpieki znajduje się obecnie około 100 księży i około 500 działaczy katolickich, aresztowanych pod różnymi pozorami. Pod Krakowem aresztowano Franciszkanina O. L. Tatarę i przewieziono go do więzienia mokotowskiego. Ks. A. Zólczyński aresztowany został na Śląsku pod zarzutem niemoralnego prowadzenia się. Ks. Franciszek Kozłowski został skazany na cztery lata więzienia za działalność antypaństwową. Wiele z aresztowań przygotowanych zostało przez prasę komunistyczną, która regularnie denuncjuje działaczy katolickich. Obecnie „Dziennik Ludowy“ rozpoczął nową serię ataków i denuncjacji diecezjalnej prasy katolickiej, która nawołuje do przestrzegania zasad moralności chrześcijańskiej i nieulegania złudom pogąńskiego materializmu, co w oczach komunistów jest zdradą „ludowej demokracji“ i dostatecznym powodem do aresztowania.

*

Pod pozorem szybszego odgruzowania Warszawy komuniści zorganizowali ekipy robotnicze, które mają pracować w niedzielę. Wszelki protest ze strony władz kościelnych wyzyskanoby zaraz dla antykościelnej propagandy, mimo więc iż w tym czasie odbywają się niedzielne nabożeństwa, pracę już rozpoczęto. Podczas kilku ubiegłych niedziel pracowało kilka tysięcy członków PPR i partii ludowej, urzędnicy różnych ministerstw, pracownicy żeglugi i opieki społecznej oraz młodzież spod znaku Służby Państwu.

Krakowski „Dziennik Literacki“ nr. 38 pisze: „Sienkiewicz... jest społecznie — powiedziano to już i udowodniono sto razy — autorem w niemałej części wątpliwym. Trzy „s“ charakteryzujące poniekąd jego twórczość — sarmatyzm, szowinizm i sadyzm — w połączeniu z przekonaniami zachowawczymi stworzyły takie książki jak „Bez Dogmatu“, dzieło pływacz i fałszów psychologicznych, jak „Wirry“, ponury przykład manowców wstecznego myślenia, albo jak „Rodzinę Połanieckich“ apoteozę paskującego i ograniczonego burżuazystwa. Napisał jednak Sienkiewicz dwie powieści, które wszyscy muszą nazwać arcydziełami i które służą dobrej sprawie. Są to „W Pustyni i w Puszczy“ oraz „Krzyżacy“. W ogóle „Krzyżacy“ i „Stara Baśń“ to najlepsze polskie powieści piastowskie... po których długo, długo nic, nim dostreżemy powieści Grabskiego, Gołubiewa, Bunscha...“

...WOLNI REAGUJĄ

„New York Herald Tribune“ donosi, że w dniu 3-go października w czasie defilady 24 tys. osób z okazji Dnia Pułaskiego, 250 tys. widzów, oglądało kukłę Stalina powieszoną na szubienicy na Fifth Avenue, najbardziej ruchliwej ulicy Nowego Yorku. U stóp rusztowania z szubienicą mężczyzna i kobieta podarli flagę sowiecką. Otaczający rusztowanie tłum niósł szereg transparentów z takimi napisami jak: „Precz z marionetkami Stalina z Warszawy“ i „Pobiliśmy Hitlera — pobijemy także Stalina“ itp. Burmistrz Nowego Yorku William O'Dwyer powiedział w swym przemówieniu, że defilada była „wyrazem nadziei, że ludność Polski osiągnie swój cel i Polska stanie się demokratycznym krajem“.

CYFRY

PRZEMYSŁ I FINANSE

Wychodzący w Nowym Yorku tygodnik „Business Week“ przynosi w numerze z 9. 10. 48. ciekawe szczegóły z 4-ro letniego (1948—1952) planu rozbudowy przemysłu brytyjskiego.

Oto niektóre cyfry:

Rołnictwo

Suma inwestycji £ 500,000,000. Ogólny wzrost produkcji — 20%. Program przewiduje w szczególności: podniesienie produkcji zbóż chlebowych o 60% (do 2,700,000 ton rocznie), innych zbóż o 25% (do 5,000,000 rocznie), buraków cukrowych o 20% (do 2,500,000 ton rocznie), mleka o 15% (do 8,550,000,000 litrów rocznie), jaj o 60%.

Górnictwo

Suma inwestycji £ 120,000,000. Ogólny wzrost produkcji o 16% (do 255,000,000 ton węgla rocznie).

Przemysł stalowy

Suma inwestycji £ 150,000,000. Produkcja stali ma osiągnąć — 17,000,000 ton rocznie.

Przemysł chemiczny

Suma przewidzianych wydatków £ 200,000,000.

Marynarka handlowa

Ogólny tonaż ma być podniesiony o 10% do 17,500,000 ton.

Elektryczność

Suma inwestycji £ 400,000,000. Wydajność ma być podniesiona o 50%.

Przemysł budowlany

Suma inwestycji £ 1,000,000,000 na budowę około 800,000 nowych domów.

*

Amerykańska spółka naftowa „Caltex Oil Products Corp.“ zawarła umowę z rządem hiszpańskim o budowę i eksploatację wielkiej rafinerii. Rafineria ma być zbudowana kosztem około 18,000,000 dol. „Caltex“ pokryje część tych kosztów i będzie właścicielem w 24%. Reszta udziałów będzie własnością hiszpańskich spółek państwowych „Instituto Nacional de Industria“ (52%) i „Cepsa“ — (24%).

Już przedtym „Caltex“ pokrywał w około 30% hiszpańskie zapotrzebowanie ropy naftowej z perskich rafinerii. Po zbudowaniu nowej rafinerii hiszpańska produkcja zwiększy się o 15,000 do 20,000 baryłek dziennie.

*

Inna wielka firma amerykańska „Standard Oil“ z New Jersey projektuje wybudowanie w W. Brytanii olbrzymiej rafinerii kosztem około 100,000,000 dol. (£ 25,000,000).

*

„Trans-Continental Gas Pipeline Co.“ projektuje budowę rurociągu gazu naturalnego z Teksasu do Nowego Yorku długości 1,480 mil (około 2800 km). W tym celu firma zamówiła już płyty stalowe na sumę 60,000,000 dol. w fabryce Kaizera w Fontana (St. Zjednoczone). Tranzakcja ta z kolei pozwoli Kaizerowi na wybudowanie nowego wysokiego pieca wartości 17,000,000 dol., podwyższając w ten sposób dwukrotnie dotychczasowe 1,200 ton dziennej przeróbki rudy żelaznej.

*

Zapasy złota w Stanach Zjednoczonych wzrosły o 68,000,000 dol., to jest osiągnęły cyfrę 23,793,000,000 dol. Równocześnie obieg pieniądza wzrósł w Stanach Zjednoczonych o 115,000,000 dol. na 28,287,000,000 dol.

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

SŁOWNIK DYPLOMATYCZNY

Ze wszystkich stron słyszy się nawoływania do znalezienia wspólnego języka pomiędzy zachodnimi i wschodnią demokracją.

Z odpowiedzią pośpieszył humorysta amerykański Emery Kellen, który w jednym z numerów *Christian Science Monitor* zamieścił krótki słownik dyplomatyczny.

Słownik ten jest dość cyniczny, ale nie można zaprzeczyć, by bardzo odbiegał od obecnej smutnej rzeczywistości.

Oto szereg przykładów:
zachodnia demokracja — system uszczęśliwiania jak największej ilości ludzi, jeśli to jest w ogóle możliwe;

wschodnia demokracja — system uszczęśliwiania jak największej ilości ludzi bez względu na to, czy im się to podoba, czy nie;

pokój honorowy — pokój na takich warunkach, które państwo pokonane musi przyjąć;

pokój niehonorowy — pokój, którego państwo pokonane nie zamierza honorować;

konferencja pokojowa — obrady, w czasie których ustala się, którzy z naszych obecnych przyjaciół staną się naszymi przyszłymi wrogami;

traktat — umowa, uroczyście podpisana i honorowana dotąd, dopóki nie staje się ciężarem dla jednej z wysokich układających się stron;

gentlemen's agreement — porozumienie między stronami, mającymi zbyt wysokie pojęcie o swym dżentelmeństwie, by

chciały podpisywać traktat; *tajemnica dyplomatyczna* — to, co myśli jeden delegat o drugim;

izolacjonista — człowiek, który nie chce źle rządzić obcymi krajami, pozostawiając ten przywilej swemu własnemu;

interview — prywatna rozmowa pomiędzy politykiem i dziennikarzem, w której polityk usiłuje wykorzystać łatwowierność dziennikarza, a dziennikarz gadatliwość polityka.

STRZEŻCIE SIĘ CZARNYCH

Jedynym terenem, gdzie komunistyczna propaganda Wallace'a napotyka na pewne przyjazne przyjęcie są ośrodki i dzielnice murzyńskie.

Po Stanach krąży więc powiedzenie: Strzeżcie się *czarnych*, bo większość z nich to *czerwonil*

CZYJE PIENIĄDZE?

W głębi dżungli malajskiej w opuszczonym przez powstańców szłaście oficerowie angielscy znaleźli trochę porzuconych pieniędzy. Było tam 30 dinarów jugosłowiańskich, 100 lirów włoskich, 60 franków francuskich, 25 piastrow egipskich i 1 rupia indyjska.

Nie było ani jednego rubla, ale czy można mieć jakiegokolwiek wątpliwości, czy to ludzie kierują powstaniem na Malajach.

CZYM ZAJMUJE SIĘ PROKURATOR

Wydawana w Hamburgu *Die Welt* donosi, iż komendantem jednego z najcięższych sowieckich obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen jest generał Rudenko.

Według zeznań byłego komunisty, który uciekł z tego obozu, jest to ten sam generał Rudenko, który jako prokurator sowiecki oskarżał Göringa i towarzyszy w procesie norymberskim o popełnianie zbrodni przeciwko ludzkości.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

ORĘDZIE PREZYDENTA R.P.

na dzień 11-go listopada 1948 roku.

Obywatele Rzeczypospolitej,

Ze smutkiem i goryczą w sercach przystępujemy do obchodu trzydziestoletniej rocznicy odzyskania niepodległości. Tak stonkowo krótki przeciąg czasu dzieli nas od radosnej chwili spełnienia marzeń wielu pokoleń, które rodziły się i umierały w niewoli, a już wróg na nowo ziemie nasze najechał, wolność spoiniewierał i Naród w kajdany załk. Kiedy spojrzymy wstecz na ostatnie 30 lat naszej historii, kiedy bezstronnie zważymy to, czegośmy w tym czasie dokonali, i to czegośmy nie zdołali wykonać, lub cośmy nawet zrobili źle — musimy dojść do przekonania, iż obrachunek wypada bez wątplenia na nasze dobro. Najsurowsza krytyka nie może przeoczyć faktu, że poziom tego, cośmy odebrali od państw rozbiorowych w roku 1918 został przez nas pod każdym względem podniesiony. Na drodze scalenia trzech zaborów, zorganizowania administracji państwowej, rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego, zrobiono bardzo wiele. Zarzucają nam, iż popełnialiśmy i błędy... Ale, gdzież jest na świecie naród, który nigdy nie błędził? Czy świat wyglądałby tak, jak dziś wygląda, gdyby nie błędy młodszych od nas? A im naród jakiś silniejszy jest, tym błędy jego groźniejsze mają skutki dla

Innych i tym większa jest jego odpowiedzialność. Nikt nie może zaprzeczyć, że Polska przeżyła pierwszą ponury łańcuch kapitulacji przed zaborczym marszem triumfującego totalizmu niemieckiego. Jeżeli nasze Siły Zbrojne, pozostawione w pierwszej fazie wojny same wobec dwóch najsilniejszych wówczas na świecie armii, zmuszone były, pomimo nadludzkich wysiłków — uleć w nierównej walce, to niedługo potem, z nieznaną u innych narodów żywotnością, odrodziły się one na obczyźnie, aby swym nieprzeciętnym przez nikogo męstwem, poważnie przyczyniły się do zwycięstwa naszych Sprzymierzeńców na lądzie, w powietrzu i na morzu. Wspólna postawa ludności w Kraju i powstanie pod obcą okupacją największej armii podziemnej jaką zna historia, słusznie dały powód do nazywania Polski „natchnieniem świata”.

Dlatego ze smutkiem i goryczą spoglądamy na stan w jakim znajduje się dziś Polska, pomimo naszych wysiłków i naszego udziału w zwycięstwie. Ale stan ten chwilowo narzucony Polsce przez obcych bez współudziału i wbrew woli Narodu oraz mimo protestu Jej prawowitych władz, nie obciąża naszej odpowiedzialności i nie może przeszkodzić nam w odczuwaniu słusznej dumy z naszych dotychczasowych dokonań. Naro-

dy z takim dorobkiem, jakim jest dorobek Polski w ciągu jej tysiącletniej historii, mają nie tylko prawo ale i obowiązki wobec przeszłych i przyszłych pokoleń domagać się dla siebie od świata niezależnego bytu.

To też z ufnością w Bogu, w

ODEZWA RZĄDU R. P.

Trzydzieści lat temu naród polski, po uporczywych walkach wielu pokoleń, odzyskał niepodległość. Odrodzona Rzeczpospolita Polska stała się jednym z filarów, na których oparł się gmach wolnej Europy.

Upadek Polski w r. 1939 nastąpił na skutek zmywu i najazdu dwu przemożnych wrogów, hitlerowskich Niemiec i bolszewickiej Rosji. Naród polski stawił czoło obu tym wrogom z wytrwałością i męstwem. Wszakże ani ofiarne wysiłki we wrześniu 1939 r. ani krwawe zmagania Armii Krajowej, ani zwycięskie walki Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie nie zdołały obronić niepodległości. W wyniku wojny został złamany totalizm niemiecki, ale totalizm sowiecki przetrwał i rozszerzył zasięg swego panowania.

Po zakończeniu działań wojennych chciano skłonić Polaków do wyrzeczenia się niepodległości i oddania się pod władzę Moskwy. Rząd Polski, w zgodzie z wolą narodu, odrzucił propozycje wynikię z układów teherańskich i jałtańskich. W odezwie z dnia 27 czerwca 1945 r. Rząd dał wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że walka o odzyskanie niepodległości, choć długa i ciężka, nie będzie daremna i że podeptane wartości moralne ostatecznie muszą zwyciężyć.

Dziś, w trzydziestą rocznicę odzyskania niepodległości po wiekowej niewoli, a w dziesiątym

poczuciu swych świętych praw i z wiarą w siebie, Naród Polski nie przestanie żądać wolności, całości i niepodległości Rzeczypospolitej.

AUGUST ZALESKI

Londyn, 11 listopada 1948 r.

roku nowej walki o wyzwolenie, jest już rzeczą oczywistą, że Naród i Rząd Polski wskazał drogę słuszną. Coraz lepiej rozumiana jest w świecie prawda, że pokoju nie można opierać na niewoli narodów, że niebezpieczeństwo sowieckie będzie tym większe, im bardziej ustępliwość Zachodu pozwoli Kremłowi rosnąć w siłę. Coraz lepiej rozumiana jest też położenie naszej ojczyzny, opuszczonej przez sojuszników i oddanej pod przemoc Sowietów.

Rząd Polski nie zrzekł się żadnych uprawnień, jakie Polska nabyła na mocy umów międzynarodowych. Strzeże on praw zasadniczych Rzeczpospolitej i wzywa wszystkich obywateli do posłuszeństwa tym prawom. W trudnych chwilach zmagania się w świecie przeróżnych wpływów oraz prób wyzyskania jednych narodów przez drugie, Rząd będzie kładł nacisk na to, by Polacy bronili skutecznie niezależności swojej polityki, by rozumieli swoje narodowe cele i dążyli do nich drogami zgodnymi z interesem Polski. Rząd przywiązuje największą wagę do tego, by Polska nie stała się narzędziem polityki obcej i zachowała pełną niezależność swego kierownictwa politycznego w toczącej się walce.

Z czcią i żalem wspominamy wszystkich poległych, w Kraju i na obczyźnie, którzy oddali życie za Polskę. Pozostawili oni nam żywym niepisany testament. Jest nim nakaz nieustępliwej wal-

PRZEGLĄD POLSKI

ki o Polskę wolną i całą. Polskę wierną kulturze chrześcijańskiej, demokratyczną, sprawiedliwą dla wszystkich. Spełnienie tego nakazu jest naszym wielkim celem i obowiązkiem. Z tym celem przed oczami idziemy dalej po

drodze, którąśmy obrali, z ufnością w pomoc Bożą i z wiarą w zwycięstwo.

RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Londyn, 11 listopada 1948 r.

GEN. ANDERS O POLSKIM STANOWISKU WOBEC NADCHODZĄCYCH WYDARZEŃ

26 września 1948 r. odbyło się w Londynie zebranie delegatów Kół J. Dywizji Strzelców Karpackich. **General W. Anders**, obecny na tym zebraniu wygłosił przemówienie, w którym m. in. powiedział:

Przeżywane przez nas obecnie chwile odznaczają się tak głębokim zaostreniem kryzysu międzynarodowego, że uważam za właściwe dokonanie przeglądu sytuacji i możliwości stojących przed nami. Łatwo mi rozmawiać z Wami, Koledzy, gdyż łączą nas całe lata wspólnych prac, zarówno razem wywalczonych zwycięstw, jak i wspólnie odczutej goryczy. Ilekroć z tytułu mojego urzędu stawiałem postulaty reprezentujące interesy naszego wojska, a przede wszystkim, polskiej racji stanu — czułem się niezmiernie silny, bo wiedziałem, że powiem to, co byście sami chcieli powiedzieć, czułem Wasze zrozumienie i poparcie.

Sytuacja Polski, z początkiem drugiego konfliktu światowego, który obecnie wchodzi w nową fazę, była jasna. Dwa totalizmy, zupełnie jednakowo przez nas oceniane, połączyły się i Kraj nasz znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Przystąpiliśmy do walki, chociaż bez doraźnych możliwości zwycięstwa, dla zadokumentowania swojej krwi, że Polska chce żyć wolna. Powstała wspaniała organizacja Armii Krajowej, jakiej nie posiadał żaden naród w więzach okupacji. Powstały Polskie

Siły Zbrojne poza granicami Kraju — niesłabnące ramię Polski Walczącej. Wasza historia własna jest najlepszym przykładem.

Walczyliśmy tylko o Polskę. Biliśmy się z Niemcami wszędzie gdzie tylko było nam dane. Szliśmy obok naszych sojuszników z nadzieją w sercu, a potem nawet wbrew nadziei. Rozumieliśmy, że nie ma Polski bez zgniecenia hitlerowskich Niemiec. Dlatego też, w myśl decyzji Pana Prezydenta R. P. i ówczesnego rządu pod kierownictwem premiera Tomasza Arctyszewskiego, biliśmy się również w ponurym okresie Jałty, walczyliśmy z zaciśniętymi zębami o dokonanie się pierwszego warunku istnienia Polski Niepodległej — obalenia zaborcy hitlerowskiego. W maju 1945 r. Hitler padł, ale nie otworzyło to jeszcze drogi powrotu dla żołnierzy polskich.

Wszyscy z nas, którzy byli w Rosji, mieli sposobność poznać z bliska sowiecki system państwowy i politykę tego kraju. Przekonaaliśmy się, jaką rolę odgrywa tam fałsz i niedotrzymywanie zobowiązań. Od lat starałem się wyjaśnić to na Zachodzie, przewidując, że to co Sowiety zastosowały wobec Polski, będzie usiłowane i w stosunku do całego świata. Nie wierzono nam pod wpływem propagandy rosyjskiej, chociaż świadków mieliśmy setki tysięcy. Mówiono, że to przesada, że może nie

PRZEGLĄD POLSKI

57

jestemy dosyć demokratyczni. Dzisiaj świat cały już poznał, jak potwornie Rosja nadużywa tego słowa, wszyscy wiedzą, co w Rosji „demokracja“ oznacza. Dzisiaj już Truman i Dewey nazywani są „faszystami“, podobnie jak nie tylko Churchill ale Attlee i Bevin.

Rozwój wypadków z całą wyrazistością prowadzi do starcia Wschodu z Zachodem na skutek agresji sowieckiej. W tym konflikcie nikt już złudzeń mieć nie może. Chodzi o to, czy świat chrześcijański ma istnieć, czy będzie istniała wolność narodów i jednostek. Bez zwycięstwa Ameryki i Anglii — Polska nie odzyska swego bytu niepodległego. Nikt już nie uwierzy, aby Rosja ustąpiła z Polski i innych krajów przez nią ujarzmionych, w wyniku perswazji, czy działań dyplomatycznych.

Pomimo wszystkim cośmy przeszli, nie przestaliśmy nigdy wierzyć w ducha Zachodu. Z naszymi brytyjskimi i amerykańskimi towarzyszami broni poznaliśmy się na polach bitew. Wierzę głęboko, że wkrótce nadejdzie chwila, kiedy między nami a narodami Zachodu, zapanuje nie tylko jedność myśli, ale jedność działania.

Chwila bieżąca nasuwa jedną uwagę. Fala wydarzeń wyrzuca na bezpieczne brzegi świata zachodniego ludzi noszących polskie nazwiska, ale do wczoraj jeszcze współpracujących z okupantem sowieckim. Raz jest to polityk, czy minister z łaski Rosji, innym razem jakiś generał. Tych szczerubę będzie więcej. Nie potrzebuję dodawać, że dla takich „nawróconych“ agentów, czy łowców koniunktury, nie ma miejsca w naszych szeregach. Jedną ze znanych broni imperium komunistycznego są t. zw. piąte kolumny. Strzeżcie się wtyczek.

Próbuje się nas wciąż oczerniać. Prasa wydawana przez a-

gentów sowieckich w Kraju chce nas zohydzić jako najemników żołnierskich, rzekomo gotowych do przelewania krwi dla obcej sprawy. Niestety znalazło się również pismo drukowane po polsku na wolnej ziemi angielskiej, do niedawna popierające Jajtę i reżim warszawski, które powtórzyło te oszczerstwa. Piszą oni, że mamy tworzyć jakieś legie w służbie obcych interesów. Każdy żołnierz, każdy Polak wie dobrze, jak należy osądzić te kłamstwa i jak nazwać ich wstrętą robotę.

Są też wśród nas ludzie słabi i histerycy, którzy sami właściwie nie wiedzą czego chcą. Krytykują wszystko, gubią się w zastrzeżeniach i teoretycznych pytaniach, a w rezultacie mówią: Nie róbmy nic.

Dzisiaj nadeszła już chwila, aby zdać sobie sprawę z tego co stoi przed nami. Jeżeli nadejdzie nowy, tragiczny konflikt światowy, musi to być jednocześnie godzina wskrzeszenia sprawy Polski, Wolnej, Całej i Niepodległej. Na tych dawnych haśłach nigdy nie zmieniających się, musi być oparte pełne porozumienie traktatowe naszych legalnych władz z miarodajnymi czynnikami zachodnich demokracji. Kraj nasz, znajdujący się pod coraz silniejszym terrorem okupanta, nie powinien wszczynać jakiegokolwiek akcji zbrojnej. Byłoby to samobójstwem najlepszych sił narodu. Inne obowiązki ciążyą na nas, żyjących w wolnym świecie. Nasze legalne władze państwowe są jedynym dysponentem polskiego żołnierza. Tylko one orzekną, kiedy interes polskiej racji stanu będzie wymagał rozwinięcia sztandarów suwerennych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wtedy staniami na naszej drodze żołnierskiej, nie w służbie obcej, ale dla wywalczenia wolności i zachowania całości oraz bezpieczeństwa naszej Ojczyzny.

CZYSTKI

Obie główne partie reżimowe postanowiły na skutek ujawnionych u nich „herezji“ przeprowadzić, przed ostatecznym połączeniem się w jedno komunistyczne ciało, oczyszczenie swych szeregów z elementów nie przynależnych tam ideowo lub wyłamujących się z dyscypliny partyjnej. Czystka taka oczywiście może objąć tylko górę partyjną i kierownicze osobistości prowincjonalne, gdyż czystka wśród mas partyjnych mogłaby doprowadzić do kompromitujących rezultatów — pozostałyby politbiura i komitety centralne, może jeszczeby wystarczyło „ideowców“ na urzędy prowincjonalne, a resztę trzeba by usunąć. Ta reszta bowiem to albo ludzie będący tam dla chleba albo męty społeczne, które służyć będą każdemu Frankowi czy Radkiewiczowi.

Zastosowano więc metodę odwrotną — usuwa się masowo przywódców, większych kacyków i mniejszych, których reżim był wyniósł do władzy. A władza ta w głowie im tak przewróciła, iż niektórym z nich, naiwnym, zdawało się, iż to oni rządzą naprawdę, iż oni mogą kształtować

losy ludzi i ziem oddanych im we „władzę“ — jak nieboraków. Wiesław Gomułka, czy innym, którym się zdawało, iż dla osobistych zdolności i walorów, a nie dlatego właśnie, iż żadnych walorów nie posiadali, robiono ich „premierami“ czy ministrami.

Zaczął więc PPR ze sprawą Gomułki a w ślad za nim bratni PPS rozpoczął czystkę w swoich szeregach. Bezlitosną ręką z Kremla kierowana miotła nie oszczędziła zasłużonych dla zaprowadzenia krwawej dyktatury o-

sóbek — Morawskich, Szwalbych, Drobnerów i Rusinków.

W tysiące idą już rugi w PPS (do 25. 10. 48. usunięto ponad 5 tysięcy osób), około tysiąca członków padło dotychczas ofiarą czystki w PPR.

A na ich miejsce reżim powołał na „ministrów“, „posłów“ i „prezesów“ ludzi nowych, nieznanych, którzy wdzięczni za zaszczyty i oneśmieleni swą nową władzą będą ulegle spełniali nakazaną rolę, dopóki nie oswoją się z nowym stanowiskiem, nie obrosną w piórka i nie staną się zbyt pewni siebie — wtedy przyjdzie nowa czystka.

ORMO

W związku z rocznicą utworzenia Milicji Obywatelskiej szef Bezpieki Radkiewicz i komendant główny Milicji gen. „Witold“ — Józwiak wydali specjalne rozkazy a w Warszawie i wielu miastach Polski odbyły się urzędowe akademie na cześć milicji, w których w wielu wypadkach wzięli udział przedstawiciele Sowietów. Na akademii w Warszawie przemawiał sam Radkiewicz wzywając ogół członków ORMO do „pogłębiania świadomości politycznej i zaostrezenia walki z wrogiem klasowym“, stwierdzając wyraźnie, iż „Milicją Obywatelską jest milicją klasową i służy interesom klas pracujących“ (czytaj garstki agentów rządzących wbrew woli mas). Radkiewicz wyraźnie podkreślił, że każdy milicjant musi „gorąco nienawidzić wroga klasowego“.

W swych rozkazach okolicznościowych do ORMO obaj „generałowie“ z PPR przypominają milicjantom, że walka klasowa w Polsce uległa zaostrezeniu i wskazując na reakcyjne elementy kapitalistyczne, zwłaszcza na wsi (!!!), nawołują swych podkomendnych do czujnej i nieu-

blaganej walki z tymi czynnikami. W swym rozkazie Radkiewicz podkreśla, iż zagadnienie wierności dla idei klasowej winno być głównym tematem pracy szkoleniowej i wychowawczej w szeregach ORMO. To samo powtarza generał Józwiak-Witold stwierdzając, że wprowadzono obecnie nowe metody pracy polityczno-wychowawczej, której stałym sprawdzianem są coroczne egzaminy z przeszkolenia politycznego.

Jak wynika z oświadczenia Józwiaka ORMO liczy obecnie 143 tysięcy ludzi, z czego niemal połowa rekrutuje się z chłopów należących do partii reżimowych. ORMO ma ulec dalszemu zwiększeniu, jak wynika z tych oświadczeń, szczególnie na wsi, gdyż władze reżimowe spodziewają się, że stanowić ona będzie cenną pomoc przy skłonieniu chłopów do „dobrowolnego” przystępowania do kołchozów.

WIERNY PODDANY

W sobotę, dnia 9 października br., odbyło się na rynku krakowskim wręczenie przez „marszałka” Zymierskiego sztandarów trzem pułkom piechoty. Na tle historycznych budynków rynku krakowskiego, w cieniu wieży mariackiej, z której rozlegający się hejnał jest tak drogi sercu każdego Polaka, szczególnie ponurego charakteru nabrała ta „uroczystość”.

Łyżwiński vel Żymirski vel marszałek Zymierski, aferzysta i eks - kryminalista, wręczając sztandary, do których ufundowania zmuszono krakowskie organizacje społeczne, podkreślił raz jeszcze zgodnie ze swą dotychczasową praktyką, że „Polska Ludowa” wszystko zawdzięcza Rosji i że powinna postępować tak, jak Rosja sobie tego życzy. „Armia polska zwyciężyła walczyć u boku niezwyciężonej armii radzieckiej”, powtarzał kilkakrotnie Zymierski w swym

przemówieniu. Przypominając zaś pięcioletnią rocznicę walk oddziałów Berlinga pod Lenino, Zymierski powoływał się na jeszcze jeden moment „historyczny” — „służbę Polsce Ludowej” — twierdząc, iż żołnier polski tylko dlatego mógł zwyciężyć, że obok pomocy niezwyciężonego Związku Radzieckiego miał także przed sobą wielką ideę demokracji ludowej. Tylko wówczas żołnier spełnia swe zadanie, jeśli jest posłuszny koncepcji „sojuszu” z Rosją i rozkazom Politbiura (!!!).

Rynek krakowski, wypełniony spędzonymi przymusowo członkami organizacji społecznych i tłumem ciekawych, zareagował głuchym milczeniem na płaszcza-ce się przemówienie „marszałka”. Ani razu oklaski nie przerwały tych wywodów, mimo licznych pauz retorycznych czynionych przez mówcę. Ludność krakowska słuchała ze zgrozą tego przemówienia, które nawet na tle służalczych i wierno-poddających przemówień innych dygnitarzy reżimowych odcinało się swoją bezwzględną złołobitnością w stosunku do „wielkiego sojusznika”.

OFENZYWA KULTURALNA

Wrześnieowe plenum CK PPR dało w końcowej rezolucji ostrą ocenę dotychczasowego stanu rzeczy na odcinku kulturalnym. Politykę kulturalną nazwało ono „oportunistyczną i eklektyczną” stwierdzając zarazem „długotrwałe tolerowanie zamętu ideologicznego wśród inteligencji partyjnej i niewypracowanie właściwych metod pracy wśród inteligencji, zaniedbanie marksistowskiego oświecenia zagadnień literatury, sztuki, nauki”. Rozwijając tę krytykę Bierut szczególnie ostro wytknął „zahamowanie ofenzywy kulturalnej naszej partii” i „aż nadto częste uleganie oportunistycznej tendencji do przystosowania się do

mentalności i przesądów drobno-mieszczkańskich zamiast aktywne-go ich zwalczania i przewycięzania”.

Podejmując myśl „wodza” „Głos Ludu” (nr. 251) pisze: „Spójrzmy na wyższe szkolnictwo, gdzie wiodą uparty żywot — ba, miewają dominujące znaczenie — pseudonaukowe założenia ideologiczne, sprzeczne z dzisiejszym poziomem wiedzy. Spójrzmy na literaturę, gdzie kierunki . . . reakcyjne napotkały niejednokrotnie na zbyt słaby odpór. Spójrzmy na teatr, gdzie walka o właściwy repertuar toczona była miękko i dorywczo a walka o właściwe zorganizowanie widowni nie bez wahań i odwrótów. Spójrzmy na plastykę, gdzie o poparcie dobijało się . . . ostatniego gatunku pseudonowatorstwo i oderwana od związku z epoką, aspołeczna pogoni za efektem: Podobnie ujemne zjawiska dadzą się wykazać w każdej dziedzinie sztuki”.

Celem wykorzenienia oportunistu, należy — zdaniem „Głosu Ludu” — stworzyć „rzetelną, marksistowską krytykę literacką”.

Ten sam „Głos Ludu” w numerze 261 zamieścił artykuł S. Żółkiewskiego, który pisze, że obecny stan rzeczy w dziedzinie humanistyki spowodowany został „przede wszystkim przez fałszywe zrozumienie słusznego postulatu wolności nauki i badań naukowych”. Wolność nauki bowiem — zdaniem p. Żółkiewskiego — nie oznacza niedbałego tolerowania wszystkiego. Przeciwnie, „wolność nauki wymaga właśnie powszechnego uznania rygorów poprawności naukowej”. W konkluzji dochodzi piewca reżimu do wniosku, że humanistykę polską trzeba ożywić, lecz „odnowa i unaukowanie humanistyki jest do pomyślenia tylko w oparciu o marksizm”.

Nowy „etap ofenzywy kulturalnej”

„ma zająć się również teatrem polskim, który wykazuje „pewne zasadnicze, chroniczne niedomagania”. „Duch zaszeregowanego i zaśniedziałego mieszczanstwa jeszcze wciąż emanuje ze scen i widowni”. Zbyt często jeszcze czuje się widz wczorajszy w teatrze dzisiejszym jak u siebie w domu. Wprawdzie minęły już czasy demonstracji przeciw „czerwonemu” repertuarowi oraz epidemie kaszlu i chrząkań, lecz wciąż jeszcze istnieje pogoni za widzem mieszczkańskim i ustępstwa na rzecz wczorajszego widza. Wyraża się to w sięganiu po takie sztuki jak „Król” Cailaveta i de Flerisa (satyra nie na królów lecz na socjalistów), lub „Judasz” Rostworowskiego (akcenty antysemickie).

Ale zmiana, choć powolna, pogłębia się systematycznie i wkrótce „teatr na rozdrużu” ustąpi miejsca „teatrowi społecznemu”. Zwycięstwo należy przyspieszyć. W tym celu konieczna jest „energia, stanowczość i bezkompromisowość działania”. Należy przy tym nie zapominać o teatrach ochotniczych. („Głos Ludu”, 252).

Do ofenzywy ruszyły także związki zawodowe. Na wrześniowej konferencji kierowników wydziałów kulturalno-oświatowych, sekretarz KC ZZ, Matuszewski, stwierdza, że „w dziedzinie kultury i oświaty narzuca się konieczność zaostrzenia walki z elementami chwiejnymi, eklektycznymi i oportunistycznymi”.

Kierowniczka działu kult.-oświat. Cieślakowska, oświadcza, że hasłem na dziś staje się podniesienie ogólnego poziomu ideologicznego i artystycznego świetlic i zespołów świetlicowych. „Prelegenci świetlicowi, rekrutujący się z naukowców-marksistów, będą w tych prawdziwych uniwersytetach ludowych propagować zasady marksizmu i leninizmu i rozwijać ducha postępu.

Istne szaleństwo w gonitwie o

laur pierwszeństwa w niszczeniu podstaw kultury polskiej w imię przypodobania się czerwonemu carowi. Lecz tak jak przeminęli Mikołaje i Aleksandry a kultury polskiej mimo stosowania barbarzyńskich metod nie potrafili zniszczyć, tak przeminą Józefy i Wiaczesławy i ich marionetki większe i pomniejsze, a polska kultura nie zniszczyje i pozostanie tym czym była i jest — zachodnią i chrześcijańską.

ZBROJENIA

W związku z ogólnym napięciem sytuacji między wschodem a zachodem, prasa brytyjska poświęca ostatnio więcej uwagi, włączanej wbrew swej woli do bloku sowieckiego, Polsce. Londyński „Observer“ donosi, że, choć słowa „wojna“ nie spotyka się w komentarzach prasy polskiej, to jednak łatwo zauważyć gorączkowe zbrojenia przy pełnym poparciu i pomocy Sowietów. Obecny stan armii polskiej oblicza się na około 200 tys. ludzi. Liczba ta może być szybko zwiększona przez powołanie do służby czynnej rezerw i organizacji paramilitarnych, z których najpoważniejszą jest „Służba Polsce“. Organizacja ta do której należeć musi każdy od 16-go roku życia, powołana została rzekomo głównie do pomocy w odbudowie kraju, obecnie zaś została zupełnie zmilitaryzowana. Równocześnie armię polską oczyszcza się z resztek „nacjonalistów“ i włącza ideologicznie i technicznie do armii sowieckiej. Dla osiągnięcia szybko tego celu Sowiety wstrzymały wycofywanie z Polski swych wojsk, których cyfra 100—150 tys. została ostatnio znowu zwiększona. — Wstrzymano również powrót oficerów sowieckich, przydzielonych do armii polskiej. Przynajmniej trzech generałów i kilkunastu pułkowników, którzy mieli ostatnio opuścić Polskę, otrzymało

rozkaz pozostania. Zwiększono również przyjmowanie Polaków do sowieckich szkół wojskowych z kilkudziesięciu na ponad tysiąc.

Równocześnie rozpoczęła się na dużą skalę wysyłka do Polski sowieckiego sprzętu wojennego. Rosjanie nie zgodzili się po wojnie na budowę polskiego przemysłu wojennego i sami dostarczali sprzętu tylko skąpo i niechętnie. Obecnie dostawy sowieckie są bardzo poważne. Wśród dostaw znajduje się wiele czołgów i tysiące innych pojazdów wojskowych. Również przyspieszono budowę dróg, mostów i urządzeń wojskowych w zachodniej Polsce.

Reżim przygotowuje Polaków do nowej sytuacji przez energiczne zarządzenia na polu „przeszkolenia politycznego“. Gen. Spychalski, odpowiedzialny za to przeszkolenie w armii wydał ostatnio regulamin politycznego szkolenia oficerów według zasad marksistowsko-leninowskich.

RUDA URANOWA

W związku z przybyciem do Warszawy sowieckiego specjalisty od energii atomowej prof. Sergieja Iwanowa prasa brytyjska podała cały szereg szczegółów na temat kopalni rudy uranowej w Krzyżatce koło Jeleniej Góry na Dolnym Śląsku. Pomimo, iż władze polskie starają się ukryć charakter prac dokonywanych w kopalniach w Krzyżatce, wiadomo już dzisiaj, iż kopalnie zatrudniają około 5 tysięcy robotników. Wśród personelu fachowego ma być około 100 inżynierów i specjalistów sowieckich, którzy przybyli wraz ze sprzętem i większą ilością taboru samochodowego. W relacji swego korespondenta warszawskiego z Krzyżatki „Scotsman“ z dnia 25. 8. 1948. pisze:

„Jak dotychczas, niema jakichś wiarygodnych wiadomości

na temat zawartości uranu w blendzie uranowej, wydobywanej w kopalniach w Krzyżatce. Specjaliści polscy, którzy pracowali do niedawna w tych kopalniach, stwierdzili, że zawartość uranu dość niewielka na powierzchni, zwiększa się w miarę kopania. Ponieważ Polacy nie posiadają odpowiednich maszyn, Rosjanie mieli zgodzić się na ich dostar-

czenie pod warunkiem, że kopalnie będą eksploatowane przez specjalistów rosyjskich“.

W związku z tym mają być stworzone specjalne stacje doświadczalne a polscy specjaliści energii atomowej mają zostać dopuszczeni do współpracy w studiach naukowych prowadzonych przez Rosjan.

WYCHODZYSTWO

NAUKA POLSKA W W. BRYTANII

Sprawozdanie korespondenta „Dziennika Polskiego“ ze Zjazdu Naukowego polskiego w Monachium, w którym wyrażona była nieco lekkomyślna wątpliwość w dorobek naukowy polskich uczonych w W. Brytanii, wywołało szereg wyjaśnień ze strony polskiego świata naukowego. Prof. Roupert nadesłał jako sekretarz Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w W. Brytanii, szkiecowo sformułowane sprawozdanie z działalności Zrzeszenia i jego członków. W ślad za tym Polski Wydział Lekarski w Edynburgu zabrał głos, przypominając swoją działalność. Pismo nasze w jednym z najbliższych numerów przedstawi całokształt pracy naukowej polskiej na emigracji. Tymczasem zwrócić należy uwagę na fakt niezmiernej trudności pracy, a przede wszystkim możliwości wydawniczych, o wiele gorszych niż w Niemczech. Instytucje naukowe nie rozporządzają dziś prawie żadnymi funduszami, które by naukowcom, zmuszonym zarabiać w rozmaity sposób na życie, umożliwiały

pracę naukową. Niektóre z nich zmuszone są pracować bez żadnych funduszy. Za to co jest do dyspozycji wydaje się zeszyty cennego wydawnictwa „Polish Science and Learning“, obecnie pod redakcją Prof. T. Sulimirskiego, niemniej cenne „Teki Historyczne“ „Tow. Historycznego w W. Brytanii“ pod przewodnictwem Prof. M. Kukieła, Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich wydało kilka zeszytów „Ekonomisty Polskiego“, „Polish Research Centre“ przygotowuje do druku poważne dzieła. Gdzie tylko są możliwości ujawnienia polskiej działalności naukowej i możliwości jej organizacji, tam przejawia ona bardzo poważną siłę. Nie upomniata się o swoje dokonania także *Polska Szkoła Architektury*, jedna z najlepiej zorganizowanych tego rodzaju instytucji na świecie, zważywszy jej skromne warunki. Poza tym nie należy zapominać, że niemożność ogłaszania swych prac nie dowodzi zaniedbania twórczości naukowej. Znaczna ilość studiów i gotowych do druku poważnych dzieł leży w rękopisach autorów czekających daremnie na możliwość ich publikacji. Wykłady na ich podstawie,

przede wszystkim w zakresie humanistycznym bardzo utrudnione, dowodzą myśli polskiej, nurtującej pod powierzchnią codziennego pełnego zmagania życia emigracyjnego, mając pole ograniczone w czasie i środkach na terenie takich Instytucji jak Instytut Kultury Polskiej na Wychodźstwie, czy Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego. Utworzona niedawno Rada Naukowa zajęła się organizacją całości nauki polskiej, o czym wkrótce powiemy szerzej.

KILKA OSTATNICH CYFR O WYCHODŹSTWIE

Z początkiem września pozostawało w P. K. P. R. 22.000 osób. W Szkocji jest obecnie 16.000 Polaków. W Londynie, jak podaje „Dziennik Polski”, rozwinęło się hotelarstwo polskie, pomimo początkowych trudności. Pozostało dziś ogółem: 5 hoteli polskich, z których jeden w wielkim stylu, obejmujący 100 pokoi, około 50 pensjonatów i wiele „pokoi umeblowanych”. Poza to jest w Londynie wiele polskich restauracji i kawiarni, odwiedzanych zarówno przez publiczność polską jak angielską.

DZIAŁALNOŚĆ ZW. ZIEM POŁUDN.-WSCH. R. P.

Odbyte niedawno w Londynie doroczne walne zebranie Związku Ziemi Południowo-Wschodnich R. P. dało przegląd działalności tej wielkiej organizacji społecznej, której głównym celem jest obrona praw Polski do Lwowa i wszystkich ziem wschodnich objętych granicą ryską. Sprawozdanie ustępujących władz Związku wykazało żywą działalność tej służącej dla kresów instytucji. W minionym roku oprócz ogólnej działalności politycznej w ramach statutu oraz imprezowej i odczytowej — szczególną uwagę poświęcono wewnętrznej dyskusji nad problemem ukraińskim w związku z pozycją Polski w Eu-

ropie Środkowo-Wschodniej.

Po przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania ustępujących władz i wyborze nowego Zarządu Głównego i Rady Naczelnej — walne zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie następującą rezolucję:

1) Niezmienna wytyczną polskiej polityki wschodniej jest przywrócenie granic Polski ustalonych Traktatem Ryskim w r. 1921, warunkujących niepodległość Państwa Polskiego i trwałość układu politycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, ważnego dla bezpieczeństwa i pokoju całej Europy.

2) Uznając potrzebę przyjaznych stosunków polno-ukraińskich, Związek Ziemi Południowo-Wschodnich uważa wszelkie próby osiągnięcia tego celu kosztem ustępstw terytorialnych za niedopuszczalne i nierealne.

3) Zgodnie z ogólną budową Państwa Polskiego w duchu wolności i prawa, niesporne pozostaje zapewnienie grupom narodowym w Polsce poszanowania narodowości i swobody obywatelskiej.

SPRAWA DR. DERYNGA

Opinię polską niepokoiła w Anglii długo sprawa Dra Derynga, który pod zarzutem udziału w zbrodniczych zabiegach i maltretowaniu więźniów w obozach niemieckich, długi czas przebywał w więzieniu angielskim. Ponieważ zarzuty te stawiane przez reżimowe władze warszawskie, które domagały się jego wydania, miały podejrzaną autentyczność i podejrzaną intencję, i wobec mnóstwa listów od b. więźniów wymienionych obozów, protestujących przeciw tym fałszom i świadczących, iż dr. D. czynił co mógł i z wielkim osobistym niebezpieczeństwem, aby ulżyć i pomagać więźniom, władze brytyjskie przeprowadziły skrupulatne śledztwo z konfrontacją rzekomych świadków, które dało wynik absolutnie negatywny. Na skutek tego dr. Deryng został zwolniony z więzienia.

IRO

Ubiega rok od rozpoczęcia działalności następcy ś. p. UN-RRR'a'y, Towarzystwa IRO. Ktoś powinienby się zająć obszerną

historyczną monografią obu tych instytucji z punktu widzenia uchodźców, przede wszystkim polskich, monografią popartej dokumentami, a ogłoszonej w językach conajmniej angielskim i francuskim. Niezmiernie doniosłym byłoby rozplątanie tajemnic tysięcy posunięć taktycznych dla nauki jak się co kiedy robi, kiedy się ma szczególne cele na oku poza celami sztydowymi, oraz dla wyjaśnienia prądów i wpływów korzystających z zaufania publicznego. Tym ważniejsze to dla świata politycznego, odkąd zaczyna się orientować że ważniejsze od dyplomatycznych dróg, są inne drogi z którymi się należy zapoznać w działaniach międzynarodowej polityki.

Według zestawień statystycznych IRO osiedliło, względnie repatriowało w pierwszym roku swej działalności 256.000 uchodźców i wysiedleńców, z których 51.000 wróciło do krajów swego pochodzenia, a 205.000 osiedliło się w krajach Europy zachodniej, i krajach zamorskich. Opieka IRO na Wschodzie i w Europie zachodniej spadła w tym czasie z 704.000 osób na 508.445 (liczba urodzin i wciągnięcie na listę nowych grup powoduje nadwyżkę nad ubytkiem wyżej wykazany). Ponadto 108.000 osób korzysta z opieki prawnej IRO. Z wyżej podanej cyfry repatriowanych 29.745 powróciło do Polski (3/5). Wśród emigrantów do innych krajów Polacy stanowili cyfrę 74.044. Wśród pozostających na opiece IRO. Polaków jest 146.000. (IRO podaje jako pozostałych także 143.000 Żydów rozmaitych krajów. Niewiadomo jednak jaki procent Żydów podających się za Polaków zawiera cyfra emigrantów). Biuletyny prasowe Zjednoczenia Polskiego podają dokumenty propagandy repatriacyjnej IRO i innych środków krytego przymusu, stosowanego

szczególnie wobec Polaków, oraz odsuwania Polaków od wpływu na życie emigracyjne i poczynania IRO. Okólniki Kwatery Głównej w Genewie zalecają presję wobec osób, które kontragatacją starają się przeszkadzać repatriacji, przeszkadzają wyświechtaniu „filmów” agitujących za repatriacją i bojkotem jakiegokolwiek rodzaju. Nie należy uważać, że wśród przedstawicieli IRO nie ma jednak także osób dobrej woli, albo nie orientujących się w jej bezprawnej, niedemokratycznej i zbrodniczej robocie naganiackiej, albo nie mogących nic na to poradzić.

W AMERYCE

Pomoc ze strony Polonii Amerykańskiej dla uchodźców wojennych polskich utrudnia obecnie wewnętrzna sytuacja Polonii. Trudności te polegają głównie na tym, iż instytucja charytatywna t. zw. „Rada Polonii Amerykańskiej”, chcąc nieść pomoc także Polakom w Kraju, zmuszona jest do utrzymywania stosunków z przedstawicielami reżimu warszawskiego, którzy domagają się specjalnego stosunku Rady do uchodźców, przede wszystkim w sprawie repatriacji. Jakkolwiek Rada nie działa w tym kierunku pozytywnie, musi jednak lawirować pomiędzy problemami, czym traci popularność u uchodźców. Z tych też względów Rada nie brała udziału w pracach Polonii nad zapewnieniem imigracji uchodźców polskich do Stanów, co spadło wyłącznie na Kongres. Mimo jednak tego podziału ról, z których rola Rady w Polsce coraz bardziej ulega likwidacji, Rada jest oficjalnie zarejestrowana w Stanach i otrzymuje dotacje specjalne ze „Skarbu Pomocy Zagranicznej” Departamentu Stanu. Ofiarność społeczna na cele Rady wysycha. Do tego dołączają się sprawy personalne i utrata popularności ludzi „Ra-

dy". Kongres tedy ma ogromną sieć organizacyjną, a nie ma funduszy. Dopiero stara się o uznanie przez „Displaced Persons Commission“, co pociągnie za sobą także ten problem. Ale biurokratyczne trudności nie zostały jeszcze przełamane (*według „Vigila“ w Dz. Polskim*).

Była niedawno w Anglii wiceprzewodnicząca Kongresu Polonii Am. pani Korpanty Kowalska, która tu i we Francji zapoznawała się ze sprawami uchodźczymi. Podała interesujące informacje o Sokolstwie Polskim. Liczy ono 25,000 członków i jest oparte na systemie wzajemnych ubezpieczeń. Stąd każde dziecko członka Sokolstwa automatycznie zostaje zapisanym do Sokola. Na ostatnim zlocie w lipcu b. r. w Hamtramck - Michigan najmłodsza z Sokolic miała 4 lata, a najstarsza 72. Fundusze Sokolstwa wynoszą obecnie — 1,408,785 dolarów.

Ciekawe cyfry, dotyczące ostatniej wojny, z Departamentu Wojskowego Stanów podaje amerykański — „*Dziennik dla Wszystkich*“: W chwili rozpoczęcia poboru było w Stanach 11,600,000 osób urodzonych zagranicą (1/12). Na 306,298 osób zaciągniętych 109,517 nie miało obywatelstwa USA. Polska wśród nich stoi na 6-tym miejscu, pomiędzy 22 państwami. Z tych Polaków 17,513 osób nie urodziło się w Stanach a 4,923 było obywatelami polskimi, co jest pokaźną cyfrą ze względu na istnienie osobnej armii polskiej w Europie. Osobne cyfry oczywiście przypadają na członków starej Polonii amerykańskiej.

W Rio de Janeiro odbył się Pierwszy Walny Zjazd *Unii Kulturalnej Polonii* w Brazylii, której cele pokrywają się z celami dawnego Towarzystwa „*Polonia*“. Deklaracja Zjazdu odcina się kategorycznie od reżimu warszawskiego i podnosi ja-

ko pierwszy obowiązek każdego Polaka pracą nad zachowaniem wartości moralnych i podstaw kultury, z którymi naród polski związany jest od wieków. Zjazd stoi na stanowisku granic Polski na wschodzie z roku 1939, na zachodzie zaś na Odrze i Nisie, oraz całych Prus Wschodnich, i wyraża solidarność z Prezydentem Rzplitej i prawowitym Rządem polskim w Londynie.

2-GI KONKURS RADIA FRANCUSKIEGO

Sekcja Polska Radia Francuskiego w Paryżu organizuje konkurs z nagrodami na artykuł, felieton, opowiadanie, essay, nowelę lub wiersz na temat „*Czym jest Francja?*“

Warunki konkursu:

1. Objętość prac nie może przekraczać 12 stron maszynopisu z odstępem, t. zn. 300 wierszy.

2. Prace nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1 lutego 1949 roku na adres: Radiodiffusion Française, Section Polonaise, 118, av. des Champs Elysées Paris 8-e, France — albo: Instytut Francuski, Warszawa, ul. Sikorskiego 35.

3. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo jednorazowego ogłoszenia prac nagrodzonych i wyróżnionych w audycjach polskich z Paryża i opublikowanie ich przekładu w jednym z pism francuskich.

4. Autorzy 3-ch najlepszych prac otrzymują jako nagrody 5-lampowe radio-odbiorniki „*Excellence 300*“.

5. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone dnia 15 marca 1949. Radio Francuskie nadaje audycje w języku polskim z Paryża, na fali krótkiej długości 41 metrów, codzień o godz. 18.45.

Na program tych audycji składają się krótkie artykuły o sytuacji we Francji, przeglądy prasy paryskiej, wiadomości bieżące oraz pogadanki.

S. P. JAN REMBIELIŃSKI

Dnia 16 października zmarł w Londynie znany i cieszący się ogólną sympatią publicysta narodowy i katolicki, Jan RembIELIŃSKI. Zmarły był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli młodszej generacji obozu narodowego w Polsce, tej, której wczesna młodość przypadła na okres budzenia się niepodległości Polski, a której „wiek męski“ zbiegł się z okresem nowej klęski narodowej — drugiej wojny światowej. W latach 1918—1920 był RembIELIŃSKI żołnierzem Rzeczypospolitej i obrońcą Lwowa. W następnych latach był w pierwszym szeregu jako szermierz idei narodowej w słowie i w piśmie, pełnym błyskotliwego polotu, wyobraźni i dowcipu. Było w nim wiele z tego, co kultura nasza zawdzięczała wpływom Francji, lekkość, fantazja, a zarazem skłonność do samodzielności myśli, aż do skrajności i do przekory. Cechy te zaznaczyły się w bujnej działalności politycznej RembIELIŃSKIEGO. Odczuł on głęboko katastrofę r. 1939 i odstępstwo Polski przez sprzymierzeńców w końcowej fazie wojny. Przyczyniło się to do ciężkiej choroby serca, która złamała jego życie naprawdę w sile wieku. Rezultatem gorczy wobec nieszczęść politycznych oraz kończącego się tak wcześniej życia była jego „*Historia Polski*“, wierny obraz duszy autora w ostatnich czasach. Była ona wyrazem najwyższej miłości Ojczyzny, we wszystkich jej przejawach, a chociaż z miłości tej żał za utraconą przeszłością zdawał się tłumić wiarę w przyszłość, pozostanie trwałą pamiątką po autorze. Smutek jego oceni każdy, kto tak jak on, ukochał bezgranicznie spuściznę „światności przodków naszych światną“.

T. P.

W OCZACH ZACHODU

LIST VOIGTA W „DAILY TELEGRAPH“

„*Daily Telegraph & Morning Post*“ z dnia 18 października br. zamieszcza p. t. „Can Europe be „*Restored*“? — Poland a Testing Case“ list znanego dziennikarza F. A. Voigt'a:

„Jakkolwiek znakomitą była mowa Churchill'a w Llandudno*), zawierała ona jednakże pewien ustęp, który zasługuje na krytyczne podejsię. P. Churchill zaprasza Rosję, aby „cofnęła się poza linię Curzona, na którą zgodzono się w dniach, gdy walczyliśmy wspólnie jako towarzysze broni“.

Rosja w konsekwencji zachęcana jest do wyzbycia się swych najważniejszych zdobyczy europejskich. Nie uczyni ona tego bez wojny powszechnej, o ile nie okaże się ona o wiele słabszą, aniżeli się wydaje, i o ile mocarstwa zachodnie nie będą gotowe do wywierania olbrzymiego nacisku na nią. P. Churchill słusznie pragnie odbudowy Europę. Nie może to być osiągnięte jednakże bez konfliktu.

Jeżeli Europa będzie naprawdę odbudowaną, to należy przywrócić jej podwaliny moralne i prawne, które zostały zniszczone na skutek dwóch kolejnych odwrótów wielkich mocarstw. Czy odwróty te były ich błędem, czy też jedynie ich niepowodzeniem, jest inną sprawą. (Odwrót sam przez się nie zawsze jest godny potępienia, czy to w wojnie czy w dyplomacji). Jednakże odbudowa Europę wymaga anulowania skutków odwrótów.

*) Porównaj dział „*Dokumenty*“ i wstępne uwagi do działu „*Dokumentów*“ w bieżącym numerze.

Pierwsza seria tych odwrotów została wymuszona przez Niemcy, a druga przez Rosję. Pierwszym odwrotem z tej drugiej serii było wycofanie się ze sprawy Wschodniej Polski. Było to początkowym wdarciem się Rosji do Europy, które doprowadziło ją aż do Łaby, Adriatyku i północnej granicy Grecji. Nie miała ona więcej uprawnień do ziem wschodniej Polski, aniżeli Niemcy miały do Sudetów.

We wrześniu 1939 r. Polska została napadnięta przez armie niemieckie i rosyjskie. Państwo polskie zostało ogłoszone jako nieistniejące i Polska została rozbrana po raz 4-ty w swej historii. Linia rozgraniczenia rozbiórów była t. zw. linia Ribbentrop — Mołotow, która z małymi odchyleniami przebiegała wzdłuż dawnej linii Curzona.

Gdy sama Rosja została napadnięta, uznała ona ponownie legalny rząd polski. Gdy jednakże nie była ona już więcej w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa całkowitej klęski, wznowiła ona swoje roszczenia do linii Ribentrop — Mołotow, które uczyniła ona łatwiejszymi do przyjęcia, nazywając tę linię linią Curzona.

W. Brytania, sądząc, że nie może dopuścić do wytworzenia wrogich nastrojów Rosji, porzuciła swe zobowiązania z roku 1939, na zasadzie których nie miała prawa zawierać żadnych „nowych układów” z trzecim mocarstwem, które mogłyby „zagrozić nienaruszalności teryto-

rialnej” Polski. W. Brytania poparła żądania Sowietów i wy mogła na Polakach jego przyjęcie. Prawdą jest, że Polska otrzymała „rekompensatę” kosztem Niemiec, lecz ta „rekompensata” oznacza faktycznie dalsze posunięcie się Rosji w głąb Europy, ponieważ cała „nowa Polska” dostała się pod wpływ so wieckie.

Istnieje lub może zaistnieć pewne niebezpieczeństwo, że w Europie wyprowadzonej z równowagi na skutek konfliktu pomiędzy Rosją a mocarstwami zachodnimi, Niemcy będą domagały się nieważnienia tej „rekompensaty”, żądając zwrotu terytoriów, które uważają one za swoją własność, oraz że mocarstwa zachodnie nie będą w stanie pohamować Niemcy — a Rosja nie będzie chciała również tego uczynić. Cóż w takim razie pozostanie z Polski?

Nikt nie może powiedzieć obecnie, jakiego rodzaju Europa powstanie w wyniku kryzysu, który zbliża się obecnie do szczytowego punktu napięcia, i jakiego rodzaju zasady będą przyjęte. Być może nie jest rzeczą pożądaną w obecnej chwili proponować jakichkolwiek zasad w odniesieniu do przyszłości. Powstrzymajmy się jednakże przynajmniej od popierania popełnionych na wstępie czynów nielegalnych oraz złamania zasad, oświadczając zawczasu fakt ten jako końcowy i w konsekwencji legalny, słuszny i polityczny“.

W książce Konopczyńskiego odnajdujemy Fryderyka takim, jakim go znamy z innych jego biografii: z wszystkimi składnikami jego geniusza twórczego i niszczyielskiego, z jego wyrefinowanym machiawelizmem, w którym nie napróżno zagłębiał się w młodości. Tylko, że u Konopczyńskiego te cechy, ale specjalnie te jego diabelskie cechy zła i destrukcji, odmalowane zostały na ich najdoskonalszym przykładzie. Nie w stosunku bowiem do Austrii i do Habsburgów, z którymi Fryderyk mógł się mierzyć, ale do których potęgi nie dorósł, nie w stosunkach z Francją ani Rosją, których moc mógł conajwyżej zadrasnąć, ale w stosunkach z Rzeczpospolitą niszczyielski ge-

RECENZJE KSIĄŻEK

FRYDERYK W. PRZED SĄDEM HISTORII

Władysław Konopczyński: Fryderyk Wielki a Polska. Poznań, Instytut Zachodni, 1947. Str. 288.

„Ten człowiek, który od pierwszej chwili napelniał hukiem armat i jękiem konających połowę Europy, który prowadził cztery wojny, odbył dziesięć kampanii, wydal dwadzieścia batalii, nieprzyjacielskie wojska widział w Berlinie, swoje wprowadził do Wroclawia, Pragi, Dreznia, który zaczął rzemiosło jako dwudziestoletni młodzieniec i jeszcze bliski siedemdziesiątki obozował na forpocztach... który ugiął Austrię, zgniół Saksonię, zgromił Rzesze Niemiecką, Francuzom sprawił Rossbach, Rosjanom zgotował Zorndorf, Rzplittą nie obnażając szpady, ciągle po przyjacielsku, ciągle pokojowo, w drodze spokojnej negocjacji, straszliwiej ugodził niż tamtych na polach bitew, do serca jej trafił, dobił“.

Tak scharakteryzował kiedyś stosunek do Polski Fryderyka — Aszkenazy, w swoim znanym szkicu o Fryderyku II i Augustu III. Ale ani sam Aszkenazy nie pogłębił tego tematu, ani nie uczynił tego żaden inny z historyków polskich przed Konopczyńskim. Autor, subtelny znawca epoki saskiej i stanisławowskiej i jeden z najwybitniejszych żyjących historyków polskich, bardziej niż ktokolwiek inny powołany był do gruntownego oświetlenia tej strony działalności „Wielkiego Fryca”, arcywroga Polski i arcy-Prusaka, w dobie historycznego osądu i odwetu wobec pruskiego dziedzictwa.

W książce Konopczyńskiego odnajdujemy Fryderyka takim, jakim go znamy z innych jego biografii: z wszystkimi składnikami jego geniusza twórczego i niszczyielskiego, z jego wyrefinowanym machiawelizmem, w którym nie napróżno zagłębiał się w młodości. Tylko, że u Konopczyńskiego te cechy, ale specjalnie te jego diabelskie cechy zła i destrukcji, odmalowane zostały na ich najdoskonalszym przykładzie. Nie w stosunku bowiem do Austrii i do Habsburgów, z którymi Fryderyk mógł się mierzyć, ale do których potęgi nie dorósł, nie w stosunkach z Francją ani Rosją, których moc mógł conajwyżej zadrasnąć, ale w stosunkach z Rzeczpospolitą niszczyielski ge-

nusz i perfidia Fryderyka osiągnęła swój zenit. Tak jak w naszych czasach, zenitem okrucieństwa i mściwości w postępowaniu współczesnego prusactwa był jego stosunek do Polski.

Konopczyński przypomina, jak wczesnie zetknął się Fryderyk z Polakami. Jednym z pierwszych poznanych przez niego wybitnych Polaków był inny król-filozof, Leszczyński, w okresie tegoż wygnania, w Królewcu. Później miał Fryderyk okazję poznania całej galerii Polaków, zarówno szlachetnych i rozumnych, jak głupich i nikczemnych. Z wychowania i upodoban kosmopolita na tronie pruskim, nie czuł się Fryderyk Niemcem, ale tylko „prusakiem”, bo królem Prus. W stosunku więc jego do Polski i do Polaków nie było — zdaniem Konopczyńskiego — żadnej nienawiści rasowej, przeciwnie chętnie przebywał w towarzystwie takich Polaków jak biskup Krasicki lub p. Skórzewska. Ale nienawdził Polski ponieważ leżała na drodze „ekspansji” Prus, ponieważ u patrzył ją sobie za łup. Aby zaś łup ten uczynić tym łatwiejszym, postanowił ją pogrzyżać w jak największym ogłupieniu, chaosie i demoralizacji. Dlatego agenci jego czynni byli w Polsce, zrywając sejmy, uniemożliwiając wszelką reformę, popierając wszelkie wybrki politycznego nierządu. Od czasu, kiedy Fryderyk wstąpił na tron pruski aż do śmierci Augusta III nie doszedł do skutku ani jeden sejm w Polsce.

Jednocześnie, aby swoje postęпки wobec Polski „moralnie” usprawiedliwić, ten filozof i moralista z Sans Souci, wysłał się w szkalowaniu Polski w złośliwych paszkwilach, tak jak gdyby to nie on był jednym z autorów jej anarchii, zapamiętały protektor „liberum veto”. Mógł ją teraz dowolnie wysmiewać, nazywając „orangutanem Europy”.

Cały ten impet Fryderyka skierowany był więc przeciwko tym Polakom, którzy dążyli do naprawy Rzeczypospolitej — przeciwko Czartoryskim i Stanisławowi Augustowi. Ponieważ zaś ci jedyni politycy, jakich Polska miała w XVIII w., umieli przez swój umiar i rozsądek mitygować zamyśły innej nieprzyjaciółki Polski, Katarzyny oraz jej doradców, polityka Fryderyka była niestrudzona w wywołaniu zatargów między Polską a Rosją, w psuciu i mąceniu stosunków mie-

dzy Warszawą a Petersburgiem. Oto ustęp z instrukcji Fryderyka danej swemu rezydentowi w Warszawie: „Im bardziej będzie Polska skłócona, im więcej w niej będzie rozbratu i zamętu, i im bardziej przyszyje sejm starać się będzie wyrzucić urzędzenia ustanowione przez Rosję, tym to dla mnie lepiej... Gdy Rosja jest niezadowolona z Polaków, to nam to może tylko dogadzać... Zyczyć więc bardzo należy, aby tam u was ludzie robili wszystkie możliwe głupstwa, aby drażnili Rosję i ściągali na siebie jej zły humor...” (str. 199).

Konopczyński odkrywa całą sieć intryg Fryderyka, które doprowadziły do rozbioru. Następnie szczegółowo przedstawia dzieje ostatniego okresu Fryderyka, po pierwszym rozbiore, kiedy prowadzi on dalej swoje niszczyielskie dzieło wobec Polski: Zagrabia wbrew literze samego traktatu rozbiorowego coraz nowe powiaty nad Notecią. Zaprowadza dotkliwie dla handlu polskiego cła na towary idące do Wisły, obok tego zas niszczy handel niernawidzonego go Gdańska. Narzuca Polsce jeszcze bardziej rujnujący ją traktat handlowy, w drodze którego doprowadza do zupełnego upadku handlu zbożem i drzewem, i nie zna miary w eksploataowaniu Polski i szykanowaniu, korzystając z jej bezbronności. Dochodzi do tego, że nawet wykonawcy Fryderyka w Polsce podają się do dymisji, jak jego poseł Blanchot, który przyznawał się wobec osób postronnych, że faktyczną przyczyną prośby o odwołanie było to, iż nie mogli

pogodzić się z metodami swego władcy... ”

Jednak kiedy śmierć króla pruskiego się zbliżała, pomyślał on o zacieraniu niektórych śladów swojej nikczemnej polityki wobec Polski. Nie ze skrupułów sumienia, ale w interesie przyszłej historii Prus i swojej. Proszony przez historika francuskiego Rulhiéra o uwagi oświetlające sprawę rozbioru Polski, Fryderyk przesłał mu następującą krótką bajeczkę: „...Z grubszą można powiedzieć na ten temat tylko tyle, że Polacy niezadowoleni skonfederowali się, aby zdetronizować króla, którego dała im cesarzowa rosyjska; pewne propozycje dotyczące tolerancji religijnej wzburzyły ich do tego stopnia, iż chcieli zamordować swego króla; kiedy dwór wiedeński przez zajęcie księstwa spiskiego spowodował rozbiór królestwa, cesarzowa rosyjska uważała, że ma prawo zemścić się za krnąbrny upór Rzeczypospolitej. Wdając się w szczegóły trzeba by zejść do drobiazgów osobistych, które dopiero potomność ujawni z całą pewnością...” (str. 256).

Te „drobiazgi osobiste” dotyczące udziału Fryderyka II w I-szym rozbiore Polski i w przygotowaniu jej ostatecznego upadku, zgromadził i ujawnił „z całą pewnością” — Konopczyński w swoim obecnym dziele. Uczynił to z właściwą sobie precyzją i głębokością sądu — oraz pięknym i wytwornym stylem, który niezupełnie jeszcze zamarł w Polsce.

Tadeusz Piszczkowski

SWIADEK GHETTA

Ludwik Hirsfeld: Historia jednego życia. Warszawa. Czytelnik. 1946. Str. 369.

Autor, profesor bakteriologii uniwersytetu warszawskiego i światowej renomy znakomitość w zakresie badań krwi, został jako „niaryjczyk” (katolik, ale Żyd z pochodzenia) wysiedlony przez Niemców do ghetta warszawskiego, skąd zdolał się ocalić przed likwidacją ghetta w r. 1943. Dzięki pomocy przyjaciół polskich przeżył resztę okupacji niemieckiej ukrywając się w jednym z dworów w kieleckim, po wojnie zaś napisał pamiętnik, którego większość część poświęcona jest przeżyciom wojennym.

Hirsfeld uważa się oczywiście za Polaka — i na katastrofę r. 1939 i lat następnych patrzy jak Polak. W stosunku do problemu żydowskiego i do Żydów, związku z którymi nie zaprzecza, zajmuje stanowisko specyficzne. Opierając się na teoriach Czekanowskiego i na własnych studiach krwi, twierdzi on, że rasizm — przynajmniej

w odniesieniu do sprawy żydowskiej — jest „bzdurą”. Rzecz prosta, jest przeciwnikiem antysemityzmu. Z drugiej strony wszakże, rozumie socjalne przyczyny antysemityzmu; widzi w nim naturalny odruch przeciwko obecności Żydów w środowiskach nieżydowskich, na tle ich odrębności obyczajów, religii, czy języka. Stąd zdaniem Hirsfelda Żydzi mają do wyboru, albo „upodobnić się całkowicie do reszty obywateli”, albo wyemigrować i stworzyć nową ojczyznę. Sam Hirsfeld dokonał wyboru — i gotów jest ponieść wszystkie konsekwencje, także i „tragedię nieodwzajemnionej miłości” do kraju, który uważa za swoją ojczyznę.

Przy tej postawie Hirsfelda, jego świadectwo wypadków, na które patrzył własnymi oczyma w ghęcie warszawskim, jest specjalnie cenne, jako świadectwo możliwie najbardziej obiektywne. Na tym tle na uwagę zasługują charakterystyka stosunku Polaków do prześladowanych i ginących Żydów, jaką znajdujemy w książce. Otóż ocena ta niemal zawsze wypada na korzyść Polaków, o ile chodzi o moralne

oblicze tego stosunku. W czasie pobytu w ghęcie Hirsfeld obserwuje zachowanie się „policji granatowej”, czyli polskiej, które jest w stosunku do Żydów ludzkie i pełne współczucia. Odróżnia się ono przez to nie tylko od zachowania policji niemieckiej, lub „ochotników” ukraińskich i litewskich, ale także i od zachowania milicji żydowskiej, którą autor surowo karci za jej nadmierną gorliwość i służalczość wobec okupanta.

Sam autor zaszła wiele bezinteresownej i szczerzej pomocy od Polaków — „aryjczyków”, i częściej wyraża się z goryczą o postępowaniu swoich przyjaciół żydowskich, niż polskich, kiedy znalazł się w potrzebie.

Hirsfeld niema słów uznania oraz uwielbienia dla prawdziwie chrześcijańskiej i pełnej poświęcenia postawy duchowieństwa polskiego wobec cierpiących Żydów. W granicach dzielnic żydowskiej znajdowała się parafia oraz kościół Wszystkich Świętych, zakątek „zadumy, ciszy i zyczliwości, który zachował się w piekło”. Proboszczem tej parafii był ksiądz prałat Godlewski, o którym Hirsfeld pisze: „Prałat Godlewski. Gdy wymawiam to nazwisko ogarnia mnie wzruszenie.

Namiętność i miłość w jednej duszy. Ongiś bojowy antysemita, kapłan wujujący w piśmie i słowie. Ale gdy los zetknął go z tym dnem nędzy, odrzucił precz swoje nastawienie i cały zarzwał swego kapłańskiego serca poświęcił Żydom. Gdy pojawiała się jego piękna głowa, przypominająca oblicze Piotra Skargi z obrazu Matejki, w miłości i pokorze schylał się przed nim gło- wy. Kochaliśmy go wszyscy: i dzieci i starcy, i wyrwaliśmy go sobie na chwilę rozmowy. A nie skąpił siebie. Uczył dzieci katechizmu, stał na czele Caritasu dzielnic, i kazał rozdawać zupeł bez względu na to, czy głodny jest chrześcijaninem, czy Żydem”.

Tak myślał o nim nie tylko autor, katolik. Cytuje on bowiem zdanie prezesa Rady Żydowskiej Czerniakowa (który później popełnił samobójstwo na znak protestu przeciwko eksterminacyjnej akcji Niemców w stosunku do Żydów), a który wyraził się o ks. Godlewskim, że „ten ksiądz, były antysemita więcej Żydom serca okazywał niż kler żydowski, któremu obca była rola pocieszyciela ogółu”.

T. P.

Z PIŚMIENICTW OBCYCH

Winston S. Churchill: „The Second World War. Vol. I. The Gathering Storm” (Druga Wojna Światowa. Tom I. Wzbierająca burza). Cassell & Co. Ltd. London 1948. Stron 640. Cena 25s.

Obok opinii najwybitniejszej postaci politycznej W. Brytanii, b. premiera z czasu wojny a obecnego przywódcy partii konserwatywnej, Winstona Churchilla, trudno przechodzić do porządku. Tom pierwszy jego pamiętników wojennych, który się ostatnio ukazał na półkach księgarskich, nie przynosi szczególnych jakichś rewelacji, zawiera jednak kilka charakterystycznych sformułowań, które m.in. żywo dotyczą i nas Polaków.

Churchill ma umysł przenikliwy i rzeczywistość polityczną potrafi ujmować jasno i odwrotnie, czasem jednak również pochopnie i niesprawiedliwie. Gdyby jego rad i przestróg były słuchane sfery kierownicze Anglii w latach narastania groźby hitlerowskiej i zamiast ciągłych ustępstw politycznych na rzecz Niemiec były organizowały pogotowie zbrojne, wojna byłaby może nie wybuchła. Churchill kiedyś

nazwał drugą wojnę światową wojną niepotrzebną, w pamiętnikach wyraża też pogląd, że nigdy nie było wojny, której by tak łatwo można było uniknąć, jak właśnie tej. Niestety melancholijnie dodaje on, że ta niepotrzebna wojna nie rozwiązała trudności, przeciwnie, w chwili obecnej grożą nam „większe niebezpieczeństwa, niż te, które pokonał” (str. VIII).

Pierwszy tom pamiętników obejmuje okres od końca pierwszej wojny światowej do marca 1940 r., kiedy Churchill tworzył po dymisji Chamberlaina nowy, koalicyjny rząd w Anglii w momencie inwazji przez wojska niemieckie Holandii i Belgii.

W pierwszej fazie tego okresu Churchill piastował tękanclerza skarbu i był bliskim współpracownikiem premiera Baldwin. O swoim powrocie na łono partii konserwatywnej w tym czasie Churchill pisze dyskretnie i jakby mimochodem. Na tle sprawy indyjskiej drogi jego i Baldwin się rozeszły i odtąd Churchill aż do chwili wybuchu drugiej wojny światowej pozostawał poza rządem, a i politycznie — w Izbie Gmin — był raczej outsiderem, często wyrażającym krytyczne sądy o postępowaniu rządu konserwatywnego.

Jeśli chodzi o wielkie zagadnienia polityki międzynarodowej, Churchill w

okresie przed dojściem Hitlera do władzy, pragnął pozyskać Niemcy do współpracy międzynarodowej nawet kosztem pewnych ustępstw na ich rzecz, przy czym ustępstwa te, jego zdaniem, miałyby opłacić Polska. Bo jakże inaczej tłumaczyć sobie te dwa zdania ze str. 24/25P: „Nigdy nie zaniechałem myśli udzielenia Niemcom większej satysfakcji u ich granic wschodnich. Podczas tych krótkich lat nadziei nie nadarzyła się jednak po temu sposobność”. Churchill pochwaliał politykę zbliżenia z Niemcami, której wyrazem był pakt lokarnijski, a w pamiętnikach zaznacza, że zawsze pragnął, by Anglia, Niemcy i Francja były przyjaciółmi.

Z pewną nostalgią też pisze o monarchii austro-węgierskiej, nad której upadkiem ubolewa. Według niego, niepodległość nie przyniosła spokoju i szczęścia państwu sukcesyjnym. Instynkty konserwatywne i sympatia dla form monarchicznych są u Churchilla silniejsze, niż poczucie sprawiedliwości dziejowej i rozumienie potrzeb zwykłych sił narodowych. Podobne stanowisko zajmuje on w sprawie Indii, które, zdaniem jego, mogą być szczęśliwe tylko w cieniu władzy brytyjskiej.

Pamiętnik rejestruje najważniejsze wydarzenia polityczne okresu międzywojennego i postawę Churchilla wobec nich. Znany jest powszechnie fakt, że był on jednym z nielicznych wówczas przeciwników polityki pacyfizmu i ulagadania coraz agresywniejszych Niemiec hitlerowskich. Churchill był wówczas bardzo niepopularnym mentorem polityki rządowej. Nie ma potrzeby przedstawiania tych spraw szczegółowo.

Zaznaczamy tylko, że szczególnie nacisk Churchill kładł na stałe pogarszającą się dla demokracji zachodnich sytuację w zakresie zbrojeń i że próbował temu przeciwdziałać. Wykazuje on ex post, na podstawie materiałów udostępnionych po wojnie, że Monachium nie dało Francji i Anglii spodziewanych korzyści, że przeciwieństwo, które upłynęło po Monachium doprowadził do znacznego pogorszenia się w zakresie zbrojeń polityk państw w porównaniu z Rzeszą hitlerowską. Niemcom bowiem nie tylko uchył dość poważny militarnie przeciwnik (Czechosłowacja), powiększyły one również swój potencjał ludnościowy (o 10 milionów Niemców z Austrii i Czech) oraz przemysłowo-wojenny (Skoda).

Nagły zwrot, jaki Chamberlain nadał brytyjskiej polityce zagranicznej po zajęciu przez Hitlera Pragi, budził u Churchilla mieszane uczucia. Pisze on, że daremnie trzeba szukać w historii analogii do „takiego nagłego i kompletnego odwrócenia prowadzonej przez 5 czy 6 lat lat polityki niedbałego (easy-going) ulagadającego appeasementu i przekształcania jej nie-

mal z dnia na dzień na gotowość przyjęcia wyraźnie nieuniknionej wojny w znacznie gorszych warunkach i na największą skalę” (str. 271).

Zdawał on sobie sprawę, że wypełnienie zaciągniętych wobec Polski gwarancji było możliwe tylko przez „wypowiedzenie wojny Niemcom i zaangażowanie silniejszego Walu Zachodniego i potężniejszej armii niemieckiej niż tej, której zaatakować się nie odważyliśmy we wrześniu 1938 r. Tutaj mamy linię kamieni milowych do katastrofy... Ale teraz nareszcie nadziedziczył koniec ulęgiści brytyjskiej i francuskiej. Była to w koncu decyzja naprawdę powzięta w najgorszym możliwym momencie i na najmniej zadawalającym gruncie” (ibid).

Trochę wyżej na tej samej stronie znajdujemy przyczyny tych zastrzeżeń: „Wielka Brytania, prowadząc Francję za rękę, przystępuje do gwarantowania integralności Polski — tej samej Polski, która z apetytem hyeny zaledwie przed sześciu miesiącami przyłączyła się do ograbienia i zniszczenia państwa czechosłowackiego. Był sens walczenia dla Czechosłowacji w 1938 r., kiedy armia niemiecka mogła z biedą wystawić pół tuzina wywęczonych dywizji na froncie zachodnim...”

Słowa otuchy i uznania, których Churchill nie szczędził narodowi polskiemu w czasie wojny, wytworzyły mu opinię wielkiego naszego przyjaciela i obrońcy naszych interesów na arenie światowej. Jeżeli po Teheranie i Jaltie trzeba było jeszcze materiału do rewizji tego poglądu, dostarczają go w pełni pamiętniki. Oto w jaki krzywdzący i niesprawiedliwy sposób charakteryzuje on naród polski w związku z sprawą powrotu Zaolzia do Polski:

„Bohaterskie cechy charakterystyczne narodu polskiego nie powinny nam zamykać oczu na jego rejestr szaleństwa i niewdzięczności, który prowadził go w ciągu stuleci przez bezmierne cierpienia. Widzimy ich w 1919 r. jako naród przywrócony do życia przez zwycięstwo aliantów zachodnich po długim, przez pokolenia trwającym okresie rozbiorów i niewoli, w postaci niepodległej republiki i jednej z głównych potęg w Europie. Teraz, w 1938 r., na tle sprawy tak drugorzędnej, jak Cieszyńska, oddzieliła się od wszystkich tych przyjaciół we Francji, W. Brytanii i w Stanach Zjednoczonych, którzy byli podmiem ich ponownie do narodowego, złączonego (coherent) życia i których pomoc miała im tak bardzo być wnet potrzebna. Widzimy, jak spieszą się w tunie potęgi niemieckiej, by pochwytać swoją część w grabieży i niszczeniu Czechosłowacji. Podczas kryzysu zatrasnięto drzwi przed nosem ambasadorów brytyjskiego i francuskiego, których polski minister spraw zagranicznych nie raczył przyjąć. Jest to

tajemnicą i tragedią historii europejskiej, że naród zdolny do wszelkich cnót bohaterskich, utalentowany, dzielny, czarujący, jeśli chodzi o jednostki, wielokrotnie wykazuje takie nalogowe błędy niemal w każdej dziedzinie swego życia państwowego (Governmental life)” (str. 252/3). I tutaj dodaje Churchill dwa zdania, które chyba odnoszą się do obecnych czasów: „Serca nas wszystkich są przy narodzie polskim w ich nowym ujarzmieniu, jesteśmy pewni, że nigdy nie będziemy daremnie wyczekiwali na ten odwieczny impuls, każący im podnosić brzoń przeciwko tyranii i znosić z niezłomną odwagą wszystkie udręki, jakie na nich spadają. Wszyscy czekamy na swit”.

Dalsze uwagi na temat Polski wiążą się ze sprawą retraktacji angielsko-francuskiej z Rosją w 1939 r. na temat wspólnej akcji przeciwko ekspansji niemieckiej. Churchill wypowiada krytyczny sąd o zlekceważeniu sobie przez rząd Chamberlaina wagi tego problemu dojścia do porozumienia z Sowiecami, do którego należało być doprowadzić nie oglądając się zrywno na zastrzeżenia państw sąsiadujących z Rosją, które miałyby być objęte gwarancjami wspólnymi. Ze niechęć tych państw z Polską na czele do przyjęcia gwarancji czy pomocy rosyjskiej była uzasadniona, to Churchill doskonale rozumie. Pisze on bowiem: „Przeszkodą dla takiego porozumienia był strach tych państw przed otrzymaniem pomocy sowieckiej w postaci armii sowieckich, które by maszerowały poprzez ich terytoria celem bronienia ich przed Niemcami i przy tej sposobności inkorporowały je do sowiecko-komunistycznego systemu, którego państwa te były najgwałtowniejszymi przeciwnikami. Polska, Rumunia, Finlandia i trzy państwa bałtyckie nie wiedziały, czego więcej się baly: niemieckiej agresji czy wybiawienia przez Rosję” (str. 283/4).

Churchill podkreśla ponadto niechęć wzajemną Polski i Rosji. Polski, będącej w awangardzie antybolszewizmu, a zdaniem Moskwy niezdolnej przeciwstawić się uderzeniu niemieckiemu. Rosji, pamiętającej klęskę zadaną jej przez Polaków w 1920 r. To też postawę polską w przeddzień wybuchu wojny w 1939 r. charakteryzował powiedzenie: „Z Niemcami ryzykujemy utratę naszej wolności, z Rosjanami utratę naszej duszy” (str. 305).

W przeddzień wojny odwiedził Churchilla szef sztabu generalnego Ironside, który był właśnie wrócił z Polski. Wyrażał się on bardzo pochlebnie o armii polskiej i wskazywał na wysokie morale społeczeństwa polskiego.

O samej kampanii wrześniowej Churchill pisze z wielką dla nas sympatią i z uznaniem dla bohaterstwa polskiego, które nie mogło jednak przeważać wyższości technicznej i liczebnej Niem-

ców i ich lepszej pozycji strategicznej. Rozdział poświęcony wojnie polsko-niemieckiej, zaopatrzony jest w trzy mapki przedstawiające różne fazy położenia militarne.

Dnia 1 października 1939 r. Churchill wygłosił przemówienie radiowe, w którym porównał **nieziszczalną duszę Polski** do skały, która jednak pozostaje skałą. W tym samym przemówieniu jednak tłumaczył, że dla Rosjan było rzeczą konieczną dla własnego ich bezpieczeństwa posunięcie się w głąb ziem polskich.

Churchill bowiem przewidywał, że sojusz niemiecko-sowiecki oparty był na kruchych podstawach i że między partnerami dojdzie prędzej czy później do otwartego konfliktu. Umocniła go w tym zapewne rozmowa, jaką przeprowadził z Ribbentropem, wówczas jeszcze ambasadorem niemieckim w Londynie, w 1937 r. Już wtedy Ribbentrop nie tail, że Niemcy zamierzają wchłonąć (absorb) „Polskę i korytarz Gdański” (cytuje się za Churchillem). Według Ribbentropa Białoruś i Ukraina były niezbędne dla rozwoju Rzeszy, która oczekuje, że W. Brytania pozostawi jej wolną rękę we wschodniej Europie. Gdy Churchill oświadczył, iż w jego przekonaniu rząd brytyjski na to się nigdy nie zgodzi, Ribbentrop powiedział: „W takim razie wojna jest nieunikniona. Führer jest zdecydowany. Nic go nie powstrzyma i nic nas nie powstrzyma” (str. 175). Churchill przedstawił przebieg tej rozmowy brytyjskiemu Foreign Office. Nic nie wskazuje na to, by wiadomość o zamiarach niemieckich wobec Polski i Rosji podana była poufnie stronom zainteresowanym.

Tom pierwszy pamiętników wojennych Churchilla zawiera oczywiście mnóstwo interesujących spostrzeżeń i uwag, których tu przytaczać nie możemy, np. na temat roli Benesa w odkryciu „spisku” Tuchaczewskiego, czym sobie rzekomo zaskarbił sympatię Stalina, itd.

Jak z powyższego przedstawienia stanowiska Churchilla wobec sprawy polskiej wynika, pamiętniki jego wyrażają mogą nam poważną szkodę. Jest faktem w psychologii ustalonym, że wyrządzona komus krzywda powoduje dalszą niechęć i skłonność do dalszego pogrzebienia skrzywdzonego. Churchill ma zapewne (może tylko podświadomie) to poczucie pokrzywdzenia Polski. Stąd ten jakiś dziwnie uczuciowy jego stosunek do nas. Zadnego bodaj narodu nie obdarzył tylu epitetami, pozytywnymi i negatywnymi, pochwalnymi i ganiącymi, co nas Polaków. Sprawie Zaolzia nadał on tak nieproporcjonalne rozmiary, że robi to wrazenie, iż incydent ten posłużył mu tylko za narzędzie dla osiągnięcia dalej sięgających celów.

Na to krzywdzące wystąpienie Chur-

chilla, który ani słówkiem nie wspomina o prawach Polski do Zaolzia i o wcale nierycerskich metodach zawiadnienia tą ziemią przez Czechów w 1919 r., znalazła się już reakcją w postaci listu otwartego Paula Super'a, o którym referował „Przegląd Polski” niedawno temu. Sądźmy, że na tym jednym liście się nie skończy.

M. Ch.

Western Union. UNA's Guide to European Recovery. (Związek Zachodni. Przewodnik Stowarzyszenia Zjednoczonych Narodów w zakresie odbudowy Europy. Hutchinson & Co., Ltd., London 1948, stron 183.

Książka ta, bardzo jasno i przejrzysto napisana, stanowi właściwie sprawozdanie przygotowane dla United Nations Association (UNA) przez parę małżeńską Andrew i Frances Boyd. Jest to zwięzłe i bardzo pozytywne zestawienie elementów faktycznych, ideowych i organizacyjnych, które składają się na tworzący się na naszych oczach Związek Zachodni, który zresztą w tej chwili obejmuje znacznie więcej państw w zakresie współpracy gospodarczej (E. R. P. — European Recovery Programme) niż ściśle politycznej czy militarnej.

Autorzy zaczynają od przedstawienia obecnego oblicza Europy. Spuścizna Hitlera jest ogromne zdeorganizowanie życia gospodarczego Europy. Jeśli katastrofa gospodarcza była wynikiem działalności Hitlera, to zasługą Stalina jest podział polityczny Europy. Ta linia podziału w Europie nie biegnie wzdłuż granicy sowieckiej, lecz wprost przecina środek kontynentu. Jest ona często niesłusznie nazywana linią Szczecin-Triest. W rzeczy samej leży ona na zachód od Szczecina, gdyż istotny podział Niemiec przeprowadzony jest u zbiegu strefy sowieckiej ze strefami sprzymierzeńców zachodnich” (str. 12).

Książka opisuje dokładnie bezpośrednie nabytki terytorialne Rosji w wyniku ostatniej wojny oraz sposób opowania przez czynniki komunistyczne rządów w 8 państwach „za żelazną kurtyną” (Finlandia, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Albania i Bułgaria). Państwa te Rosja trzyma w swym ręku nie tylko politycznie, ale podporządkowała je sobie i gospodarczo.

Autorzy sumują swoje stanowisko na ten temat w sposób następujący: „O-

gólny efekt przeważającej pozycji Rosji w Europie wschodniej polega na tym, że nie istnieją rządy demokratyczne na całym tym obszarze, zamieszkałym przez przeszło 90 milionów ludzi, a rozciągającym się na zachodzie aż po Lipsk, Pragę i Wiedeń, a na południu niemal po Triest, Saloniki i Bofor. Gdy się studiuje fakty... staje się rzeczą jasną, że nie istnieją widoki na to, by demokracja mogła ustalić się na tym obszarze w bliskim terminie. Euroopa jest prawdziwie podzielona na dwie połowy i między-europejskie urzędnictwo, oparte na demokracji, mogą działać tylko w połowie, która nie podlega wpływowi sowieckim (str. 1).

Jednak i w tej połowie są elementy zakłócające akcję jednoczenia. Takim elementem jest przede wszystkim problem niemiecki. Dobrze, iż autorzy stawili przed oczy czytelnikom angielskim, którzy w tym zakresie słabo się orientują i inaczej to odczuwają, fakt, iż „obawa przed ponowną agresją niemiecką jest niemal jedynym wspólnym uczuciem, które łączy wszystkich Europejczyków” (str. 16). Problem niemiecki jest niezmiernie doniosły z punktu widzenia gospodarczego i politycznego.

Jakkolwiek w urzędowej polityce zachodu brak jest jednolitej postawy wobec problemu niemieckiego, to jednak autorzy stwierdzają, że wszystkie nieoficjalne ciała i organizacje pragną włączenia Niemiec zachodnich do planów zmierzających do stworzenia Związku Zachodniego.

Książka kończy się przedstawieniem obecnie podjętych wysiłków nad doprowadzeniem do skutku idei jedności Europy, co nawadza tylko tej części, która uniknęła jarzma sowieckiego, wysiłków w postaci t. zw. pomocy Marshallowskiej (E. R. P.) i łączących się często z nią, niekiedy nawet wprost przez nią zapłodnionych, działań w kierunku unii gospodarczej, politycznej i militarnej państw zachodnio-europejskich oraz sięgających w przyszłość zamierzeń i projektów różnych organizacji, jak m. in. Unii Europejskiej, której patronuje Winston Churchill.

Należy tylko wrazić żal, że książka tak lekko przechodzi do porządku nad interesami i aspiracjami tych państw „za żelazną kurtyną”, których cała przeszłość, tradycje i kultura związane są ze światem zachodnim, jak Polska, Czechosłowacja i Węgry. Fakt ten orzawniejnie zasługiwałby na podkreślenie.

M. Ch.

D O K U M E N T Y

W dniu 21 września 1948 r. rozpoczęły się w Paryżu obrady Ogólnego Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów. Już w pierwszych dniach obrad zarysował się w Zgromadzeniu ostry antagonizm między wschodem a zachodem. Przedstawiciele państw zachodnich wskazywali otwarcie na niebezpieczeństwo manewrów sowieckich dla pokoju świata. W „Przeglądzie Polski” zamieścimy ważniejsze przemówienia z palacu Chaillot w całości lub wyjątkach. W numerze bieżącym zamieszczamy przemówienie przedstawiciela St. Zjednoczonych Warren'a Austina.

Zamieszczamy również fragment ostatniego przemówienia W. Churchilla, wygłoszonego na dorocznym zjeździe brytyjskiej Partii Konserwatywnej w Llandudno. Ten fragment przemówienia wywołał list wybitnego dziennikarza angielskiego F. A. Voigta, który również drukujemy w numerze bieżącym (str. 67). Stanowisko Churchilla w sprawie Ziemi Wschodnich budzi, oczywiście, zdecydowany sprzeciw opinii polskiej, ale i w ostatnich zdaniach listu Voigta wyrażony jest pogląd — tym razem w związku z polskimi granicami zachodnimi — który nie może się spotkać z aprobatą Polaków.

DELEGAT ST. ZJEDNOCZONYCH W. AUSTIN O ROZBROJENIU

...Dwa lata temu Zgromadzenie Ogólne ONZ poleciło Radzie Bezpieczeństwa opracowanie praktycznych zarządzeń oraz ogólnych przepisów, zmierzających do obniżenia zbrojeń i ograniczenia sił zbrojnych. 13 lutego 1947 Rada Bezpieczeństwa wyłoniła w tym celu Komisję dla Spraw Zbrojeń.

Znamienne jest, że w czasie półtorarocznych prac Komisji Związek sowiecki nie znalazł odpowiedniej okazji na wysunięcie wniosku, z którym obecnie występuje. Zwracam ponadto uwagę Komitetu na fakt, że dziewięciu spośród jedenastu członków Komisji dla Spraw Zbrojeń przyjęło zasady, które uważają za najistotniejsze dla sformułowania projektów odnośnie ograniczenia i zmniejszenia zbrojeń. Związek sowiecki zasady te odrzucił.

Zbadajmy te zasady aby się przekonać, czy wniosek wysunięty przez Związek sowiecki odpowiada wymaganom postawionym przez ogromną większość członków Komisji Zbrojeniowej. Ustaliłi oni bowiem, że „system regulujący i zmniejszający zbrojenia i stan sił zbrojnych może być wprowadzony w życie tylko w atmosferze zaufania i bezpieczeństwa międzynarodowego”. Dziewięciu na jedenastu członków jest zdania, że jednym z warunków niezbędnych dla ogólnego bezpieczeństwa jest ustanowienie odpowiedniego systemu układów w myśl art. 43 Karty. To nie ogranicza się do Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych jak to twierdzi delegat białoruski.

Czy Związek sowiecki gotów jest po-

zwoić Narodom Zjednoczonym na posiadanie odpowiednich sił zbrojnych na zasadach uznanych przez innych stałych członków Rady Bezpieczeństwa za konieczne?

Postępowanie sowieckich przedstawicieli w łonie Komitetu Sztabów Generalnych i Rady nie wskazuje, aby tak było...

*
...Zwracam uwagę panów na fakt, że warunki uznane za niezbędne przez dziewięciu spośród jedenastu członków Komisji Zbrojeniowej, obejmują także system odpowiednich gwarancji, który — włączając system nadzoru międzynarodowego — zapewniłby stosowanie przepisów rezolucji lub konwencji przez wszystkie strony. Te zaś muszą poprzedzać wprowadzenie jakiegokolwiek rozbrojenia.

Przy rozważaniu sprawy kontroli atomowej i regulacji zbrojeń, na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie upartej odmowy przez Związek sowiecki otwarcia swych granic — na co godzą się inni — przedstawicielom Narodów Zjednoczonych, którzy stwierdziliby na miejscu, czy układy wprowadzane są w życie.

Czy którykolwiek z członków Komitetu wyobraza sobie przez chwilę nawet, że członkowie Narodów Zjednoczonych będą się rozbrajać podczas gdy Związek sowiecki nie daje najmniejszych dowodów, że gotów jest współpracować z resztą społeczności światowej, przynajmniej w granicach kontroli atomowej i regulacji zbrojeń?

Wniosek Związku sowieckiego pro-

ponuje system nadzoru i kontroli „w raniach Rady Bezpieczeństwa”. Cel kierowania wniosku do Rady Bezpieczeństwa, gdzie działa prawo weta, jest aż nadto jasny, aby się nad nim poważnie zastanawiać. Stanowisko takie nie jest też bynajmniej nowe; sowieckie wnioski rozbrojeniu w Genewie w 1927 r. miały w istocie zgola inne cele aniżeli rozbrojenie, jak wynika jasno z rezolucji Szóstego Kongresu Komunistycznej Międzynarodówki:

„Celem propozycji sowieckiej było nie szerzenie iluzji pacyfistycznych lecz zniszczenie ich; nie popieranie kapitalizmu przez pominięcie lub łagodzenie jego ciemnych stron, lecz propagowanie podstawowego postulatu marksizmu, że rozbrojenie i zniesienie wojen jest możliwe tylko przy upadku kapitalizmu”.

Dlatego też pytam raz jeszcze — dlaczego p. Wyszynski przedłożył swój projekt niniejszemu zgromadzeniu a nie Komisji Zbrojowej? Czy aby nie dla efektów propagandowych?

Sytuacja międzynarodowa jest dziś zbyt poważna, aby sobie móc pozwolić na igraszki słowne. Mówię to umyślnie po spędzeniu wielu godzin na wysłuchiwaniu sowieckich wyczynów oratorskich. Nasi sowieccy koledzy objawili nam w ciągu ostatnich dwóch tygodni cały ogrom nie tylko próżności ich słownej budowy lecz i całą jej pustkę.

P. Wyszynski wspominał o swoim wstąpieniu do wojny. A w szczególności do wojny atomowej, której okropności opisywał nam długo i szczegółowo. Cytował nam dowolnie — nawet bardzo dowolnie — wyjątki z jednego ze swych ulubionych pism amerykańskich, tłumaczył wyrażenie „poprawki techniczne” na słowo „postępy” Stanów Zjednoczonych w produkcji jeszcze potężniejszych bomb atomowych aniżeli użyto w Hiroszimie. Następnie stawał ten zniekształcony przykład amerykańskiej wynalazczości przed oblicze już i tak zmęczonego i stroskanego świata.

Czy to nie dziwne, że w tym swoim „peanie na cześć pokoju” akcent położył w.a. nie na wojnie atomowej? Konsekwentnie omówił straszliwe skutki większych i lepszych bomb atomowych, które szczerze przypisuje amerykańskiej pomysłowości i wydajnej pracy. Czy to nie dziwne, że poza paroma oderwanymi słowami tu i tam, nie podkreślił on wojny jako takiej, wojny w ogóle? Ciekawe, że zamiast skoncentrować swój gniew na tym tragicznie przestarzałym narzędziu polityki narodów, ograniczył najwyższe wloty swego krasomówstwa li tylko do wojny atomowej.

Przyjmując wyzwanie mego sowieckiego kolegi szukania odpowiedzi w studium nauki marksistowskiej w formie takiej, w jakiej obecnie wyklada

się ją w Sowietach. Wojna napastnicza, zgodnie z urzędowymi czynnikami sowiecko-socjalistycznymi — nie popadła jeszcze w nielaskę. Na razie tylko należy się bać wojny atomowej i unikać jej za wszelką cenę. Lecz zaiste wojna sama jest dotychczas uznany sposobem osiągnięcia komunistycznego społeczeństwa światowego.

Juz od przeszło roku Związek Sowiecki oddaje się tak zwanej „ofensywie pokojowej”. P. Wyszynski wiele słów wypowiedział na temat pokojowych intencji Związku Sowieckiego, w przeciwstawieniu do rzekomo wojowniczych i agresywnych zamiarów Stanów Zjednoczonych.

Ale na podstawie jakich-to dowodów mamy sądzić pokojowe intencje Związku Sowieckiego?

Po pierwsze ogromna literatura komunistyczna sama rzuca światła na zamiary sowieckie. Jeśli piśmiennictwo to jest przestarzałe, nieważne już, lub też niezgodne z obecną polityką sowiecką, to przecież zapewnienie o tym stanie rzeczy, poparte konkretnym postępowaniem, niewątpliwie zaczęłoby usuwać obawy wielu przy tym stołach siedzących. Lecz do tego czasu nie mamy innego wyjścia jak tylko przyjąć jako ważne i aktualne oświadczenia, wielokrotnie wypowiedziane przez kierownicze czynniki w Związku Sowieckim.

W książce wydanej w r. 1947 „Gospodarka ZSSR w okresie II-jej Wojny Światowej”, zastępca premiera Związku Sowieckiego i szef Państwowej Komisji Planowania stwierdza co następuje:

„Lenin i Stalin ponownie ostrzegali ojczyznę socjalizmu o nieuniknionych starciach historycznych pomiędzy imperializmem a socjalizmem i przygotowali narody ZSSR do tych bitew. Lenin i Stalin wyjaśniali, że wojny, które klasa pracująca — pobwszy własną burżuazję — toczy w interesie swej socjalistycznej ojczyzny i w interesie rozwoju i wzmocnienia socjalizmu są legalne i święte...”

„Aby zapobiec możliwości pojawiania się w przyszłości nowej agresji imperialistycznej przeciw socjalistycznej ojczyźnie i rozpoczęciu trzeciej Wojny Światowej, trzeba, aby napastnicze państwa imperialistyczne były rozbrojone wojskowo i ekonomicznie i, aby demokratyczne i anty-imperialistyczne państwa połączyły się. Nie należy zapominać, że kapitalistyczny system ekonomiczny wytwarza poza sobą wojny napastnicze i przywódców takich wojen”.

Jezeli Związek Sowiecki uważa rządy, które nie przystępują do komunizmu za przedstawicieli „kapitalizmu”, do którego zniszczenia dąży, jakże tedy możemy nie żywić obaw? Kiedy słyszymy przedstawicieli sowieckich mówiących o ofensywie pokojowej, przypominamy sobie, że w kwietniu 1948 r. pismo partii komunistycznej w Paryżu

określało ostateczne zwycięstwo nad wojną jako „zwycięstwo nad kapitalizmem”. Czy to nie potworna definicja pokoju?

Jasne jest, że w Sowietach wojnę nie tylko uważa się za nieuniknioną ale nawet gloryfikuje się ją celowo.

W „Gazecie Literackiej”, która jak wszystkie sowieckie wydawnictwa posiada oficjalną sankcję, w Nr-ze 44, sprzed dwóch zaledwie lat, czytamy co następuje:

„Nie zamierzamy porzucić tematów wojennych... Musimy pisać o wojnie w taki sposób, aby młode pokolenie sowieckie, które po nas przyjdzie, kochało broń i było gotowe do bitew i zwycięstw”.

Może p. Wyszynski potrafi nas przekonać, że urzędowe oświadczenia, nie które sprzed nieledwie miesiąca, nie miały właściwie na myśl tego co wypowiedziały. Może p. Wyszynski mógłby wycofać tezę, że wojna między Związkiem Sowieckim a państwami kapitalistycznymi jest nieunikniona i, że komunizm uczy, iż nasz system musi być zniszczony. Dopóki jednak nas o tym nie zapewni, nie możemy zignorować ostrzeżeń, zawartych w pisemnych wypowiedziach władz sowieckich.

Tyle o filozofii Sowietów i „spokoju”, który może wywołać w sercach swych nie-marksistowskich sąsiadów.

Zwazmy teraz pokrótce czy ten spokój może być zapewniony na podstawie już dokonanych czynów ZSSR.

Była już mowa o powiększeniu terytorium sowieckiego. Z oburzeniem delegacja sowiecka odpowiedziała, że aneksje terytorialne nastąpiły na skutek demokratycznych narad z ludnością i zgodnie z oświeconymi zasadami sowieckiej konstytucji. Czy oświadczenie to wytrzyma analizę? Co więcej, czy wytrzyma próbę ulubionej przez p. Wyszynskiego „krytyki”?

Rozwazmy wschodnią Polskę. Jakoś przypominam sobie, że demokratyczny proces aneksji zaczął się już we wrześniu 1939, w postaci nagłej nocnej ofensywy wojskowej przeciwko już pokonanemu nieprzyjacielowi. Poddób ten został przeprowadzony w całkowitej harmonii i przy pełnej współpracy technicznej hitlerowców. Związek Sowiecki pociągnięciem pióra zaaprobował sojusz 23 sierpnia tego samego roku i nagle stał się czynnym partnerem, często przedtym potencjalnych nazistów. I czy Generalissimo Stalin nie wysłał takiej depeszy (po sowiecko-niemieckim rozbrojeniu Polski) do hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych Ribbentropa: „Przyjaźń narodów Niemiec i Związku Sowieckiego sementowana krwią, ma wszelkie szanse trwałości i mocy”.

A jeśli chodzi o „demokratyczną” ratyfikację włączenia wielkich przedwojennych obszarów Polski przez ludność

tam mieszkającą, to niewiele dowiadujemy się o tych szczegółach od delegacji sowieckiej (a myślę, że byśmy słuchali z wielkim zainteresowaniem).

W rzeczywistości nie trzeba szukać oświecienia daleko, bowiem każdy naród czy jednostka z jakimkolwiek doświadczeniem powszechnego głosowania nie potrzebuje długiego tłumaczenia jak wygląda „demokratyczny” charakter wyborów i plebiscytów, których rezultaty wynoszą 99 procent.

Państwa bałtyckie też wstąpiły na drogę „dobrowolnego” wcielenia przez przybycie Armii Czerwonej na jesieni 1939, po którym nastąpiło całkowite ich wchłonięcie po kampanii francuskiej 1940 r., w okresie, gdy jeszcze nie było mowy o „uwalnianiu” małych państw od jarzma nieprzyjacielskiego. Przypominamy sobie także, że wstąpienie republik lotewskiej do Związku Sowieckiego odbyło się pod egidą nie mniej wybitnej osobistości jak mego kolegi p. Wyszynskiego.

Przejdźmy też i dalsze lata. Po pierwsze spotykamy się z „gorącą nadzieją”, która rosła w sercu każdej wspaniałomyślniej istoty ludzkiej, gdy naród rosyjski stawał bohaterem opór Niemcom i odegrał tak wielką rolę w ich pobiciu, płomykiem nadziei, że niewzruszone doktryny Marksa i Lenina, doktryny nienawiści między klasami i nieuniknione rozłamu ustąpią może bardziej oświeconej koncepcji stosunków między ludźmi i państwami.

Przez dłuższy czas ludzie uparcie trzymali się tej nadziei, nie chcą ustąpić i porzucić wizji nowego, nareszcie lepszego, świata — o nieograniczonych możliwościach na przyszłość. Przez pewien też czas uparcie odmawiali wiary dowodom. Stopniowo jednak przyszło przekonanie, że nic się nie zmieniło.

Czy naprawdę trzeba wchodzić w szczegóły opanowania Rumunii, Polski, Węgier, Albani, Bulgarii, Czechosłowacji, Jugosławii. Niedawne wydarzenia, których szczegóły zrobiły ogromne wrażenie pokazały ponad wszelką wątpliwość, że ceną przyjaźni Sowietów jest kompletne poddanie się dyktatowi ich polityki.

Nie jedni tylko satelici ZSSR odczuwają ciężką rękę stałego nacisku dążenia do opanowania świata, dążenia kamuflowanego terminologią zapożyczoną z leksykonu świata wolnego, terminologią o wielkim dla niego znaczeniu, lecz obudną i pustą w rozumieniu polityki rosyjskiej wobec satelitów.

Na Wschodzie też nie brak przyczyn do rozczarowania i obaw, o czym świadczą wczorajsze świadectwo przedstawiciela Chin. Tam także komunistyczne dyrektywy nakazują wojnę i rozlew krwi, co fakty same potwierdzają. W długiej rezolucji Szóstego Światowego Kongresu Komunistycznej Międzynarodówki w Moskwie w 1928 r. znajduje się taka dyrektywa, dotycząca Chin:

„Partia Komunistyczna (w Chinach) musi wszędzie propagować wśród mas idee światowit, dyktatury robotniczo-chłopskiej i konieczności przyszłego zbrojnego, rewolucyjnego powstania mas”.

To „zbrojne powstanie mas”, do którego Moskwa nawoływała już w 1928 r., jest obecnie w pełnym toku. Ludność Mandżurii po latach okupacji japońskiej i po obrabowaniu fabryk przez wojska sowieckie, cierpi teraz nieopisaną udrękę ze strony uzbrojonych chińskich komunistów, chcących siłą obalić konstytucyjną władzę w Chinach, której przedstawiciele zasiadają tu między nami. Te komunistyczne siły doszły już do samego serca Chin, niosąc ze sobą grabież i zniszczenie.

W Korei, gdzie 30.000.000 ludzi żyło wielką nadzieję na uzyskanie pełnej niepodległości po zakończeniu wojny na Wschodzie we wrześniu 1945, dziś patrzy na zdradę tych nadziei przez sowiecki sprzeciw osiągnięcia racjonalnego rozwiązania. Sprzeciw ten ponadto utrzymują Sowiety wbrew rezolucji przyjętej 14 listopada 1947 r. przez Zgromadzenie Ogólne, która postanawiała sprawiedliwe i honorowe rozwiązanie kwestii Korei. Czy naród koreański może spokojnie oczekiwać jakiegokolwiek rozwiązania, podczas gdy liczne wojska wysłane przez Sowietów oczekują na północy kraju odpowiedniego momentu do marszu na południe?

Państwa Europy Zachodniej stały się także ofiarami tej nowej formy agresji. Utworzono Komisję dla koordynacji działań zniszczenia. Za żadną cenę Europa zachodnia nie może się podziwiać, ponieważ w wypadku, gdyby jej się udało, mogłaby skutecznie unicestwić komunistyczne zakusy. Za wszelką więc cenę kolebka cywilizacji zachodniej musi być utrzymywana w stanie wrzenia i chaosu gospodarczego. Musi także żyć w nieustannej obawie i niepokoju, tak aby nie mogła się skoncentrować na wielkim zadaniu odbudowy.

Ekonomiczna transfuzja krwi ze Stanów Zjednoczonych musi za wszelką cenę być unieszkodliwiona przez powtarzające się strajki i ograniczenie produkcji. Partie komunistyczne we Francji, Włoszech, Zjednoczonym Królestwie, Belgii, Holandii i Luksemburгу otrzymały odpowiednie w tym kierunku dyrektywy i ze ślepych posłuszeństwem, które jest jednym z prerażających aspektów współczesnego komunizmu, partie te rozpoczęły wykonywanie planowego i systematycznego sabotażu.

Z dnia na dzień okrzyk komunistyczny przestał brzmieć „pracuj i wytwórzaj”, jak to miało miejsce w pierwszym okresie po uwolnieniu. Jak tylko stało się oczywiste, że powracające zdrowie wzmocni te ciała polityczne i uodporni je na poglądy komuni-

styczne, nowy slogan rzucono „niwecz i niszczyć”.

Może najbardziej zdumiewająca jest niesłychana bezczelność z jaką te rękomy narodowe partie przynajmniej do lojalności wobec obcego mocarstwa. Mamym tego uderzający przykład w Paryżu już po zebraniu się Zgromadzenia Ogólnego. Oficjalny organ komunistyczny „L'Humanité” ogłosił 1 października następujące oświadczenie Politbiura: „Naród francuski nigdy nie będzie walczył przeciw Związkowi Sowieckiemu”. Zważywszy teraz co to znaczy, Francuska partia komunistyczna oświadcza publicznie, że nie będzie brać udziału w wojnie z innym narodem i to bez względu na okoliczności, w których konflikt może powstać. W miejsce powiedzenia „moja ojczyzna, czy ma słusznosc czy nie”, komuniści wszystkich krajów podstawiili „ZSSR — czy ma słusznosc czy nie”.

Czy nam się wszystko śni? Czy taka taktyka, takie postępowanie przeszłe i obecne — można przypisać jednemu z założycieli Narodów Zjednoczonych?

Wracając jeszcze do dnia nadziei 26 czerwca, 1945, gdy Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik podpisał Kartę — co za straszliwy dysonan w hymnie na cześć pokoju! Moze te pozorne sprzeczności dadzą się najlepiej wytłumaczyć cytatem z Lenina na temat infiltracji komunistycznej do związków zawodowych:

„Trzeba umieć wszystko wytrzymać, trzeba być gotowym do każdego poświęcenia, nawet — jeśli zajdzie konieczność — do uciekania się do wszelkiego rodzaju planów, manewrów, metod nielegalnych, wykrętów i podstępów, aby tylko przeniknąć do związków zawodowych, pozostać w nich i tam, za wszelką cenę, prowadzić robotę komunistyczną”.

Z całą szczerością omówię teraz sytuację z punktu widzenia bezpieczeństwa, bowiem w tym świetle musimy rozważać wniosek Związku Sowieckiego o obcięcie sił zbrojnych o jedną trzecią. Czyniąc to, pozwolę sobie przypomnieć oświadczenie Sekretarza Stanu Marshalla, na posiedzeniu Komitetu dla Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów 5 maja 1948 r. Powiedział on wtedy:

„Gdy uzyskaliśmy ogólną zgodę na Kartę, stosunek siły wielkich mocarstw był taki, że żadne z nich nie mogło ryzykować wywołania konfliktu, jeśli by pozostałe połączyły się w obronie Karty. W istniejących obecnie stosunkach międzynarodowych utrzymanie podobnego stosunku sił jest podstawą pokoju światowego”.

Jak daleko Stany Zjednoczone doprowadziły swą demobilizację? Pozwolę sobie znowu cytować oświadczenie Marshalla wobec Narodowego Kobięcego Klubu Prasowego w Waszyngtonie 1 lipca 1947 r.:

„Po zakończeniu wojny rząd nasz zdemobilizował największą koncentrację potęgi wojskowej jaką świat kiedykolwiek oglądał. Nasze siły zbrojne rozpięte były od Elby w Niemczech po wyspy japońskie. Ten ogromny wycharz został zdemobilizowany z niebywałą szybkością i tylko stosunkowo małe garnizony pozostawiono dla koniecznej okupacji głównych państw nieprzyjacielskich.

„Zadne warunki nie towarzyszyły temu wycofaniu się... Nie pozostawiliśmy w krajach europejskich partii politycznych, służących interesom Stanów Zjednoczonych dla dokonania podobów od wewnątrz. Amerykańscy agenci nie dążyli do opanowania policji państw europejskich. Zadne „łączne amerykańsko-europejskie towarzystwa” nie zostały narzucone niechęt- nym rządóm. Nie wylizano tych faktów dla dania dowodu naszym pokojowym intencjom lub dla narodowego samochwalstwa, lecz prosto dlatego, że to jest prawda”.

„Umiejętność narodów demokratycznych zachowania niepodległości w obliczu zagrożenia totalizmem zależy od ich determinacji. Ta determinacja skolei zależy od rozwoju zdrowego politycznego i gospodarczego życia i od prawdziwego poczucia bezpieczeństwa.

Dlatego też rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział na prośby pomocy ekonomicznej ze strony różnych państw w Europie i gdzieindziej. Stany Zjednoczone współpracują z szesnastoma krajami europejskimi w realizacji programu odbudowy i samopomocy. Po- zątam rząd Stanów Zjednoczonych roz- waga obecnie kroki, aby swe wojsko- we siły doprowadzić do minimalnego poziomu, niezbędnego dla bezpieczeństwa światowego.

Konieczne kroki dla przywrócenia przez Stany Zjednoczone tej równowagi sił będą zapewne mniej dla nich uciążli- we aniżeli dla innych państw, które wydają ogromną część swego narodowe- go dochodu na zbrojenia. W roku budżetowym 1948-1949 Stany Zjednoczo- ne wydają tylko 5,9 procent swego na-

rodowego dochodu na cele wojskowe, pomimo tego, że procent ten jest wyż- szy nieco od najniższego stanu od chwili zakończenia wojny. Procent ten należy porównać z 17 procentami, które wydaje Związek Sowiecki na zbro- jenia, jak to nam powiedział p. Mac- Neil.

Panowie, powtarzam, że dopóki obec- ne warunki strachu i niepewności ju- tra nie zostaną zastąpione atmosferą wzajemnego zaufania i bezpieczeństwa — nie tylko nie będzie można zapro- wadzić skutecznego systemu kontroli i zmniejszenia zbrojeń, lecz całe pole stosunków międzynarodowych będzie widniała stałych rozdźwięków.

Naród amerykański żywo interesuje się sprawą zmniejszenia zbrojeń i got- ow jest rozważyć każdy bona fide po- stawiony wniosek, dotyczący zmnie- szenia obciążeń zbrojowych. Ale właściciel Stany Zjednoczone rozbroiły się za nadto i za szybko po ostatniej wojnie. Najważniejszym względem jest utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa światowego. Wiemy wszyscy, że utrzy- manie pokoju światowego i bezpieczeń- stwa zależy od siły i determinacji tych państw, które gotowe są pomóc spo- łeczeństwu światowemu przeciwstawić się agresji. Zaiste, bezpieczeństwo wieu- narodów, zasiadających przy tym stole, zależy właśnie od tego zasadni- czego faktu. Niemcy i Japonia na- uczyli świat, co może się zdarzyć, gdy najważniejsi przedstawiciele społeczno- ści światowej są istotnie — albo są uważani — za słabych i niezdychowa- nych.

Apeluję do Związku Sowieckiego, aby współpracował z nami w rozładowaniu napięcia w świecie, i rozproszeniu chmur podejrzliwości i obawy, które wiszą nad życiem tylu narodów i które tak utrudniają naszą pracę nad orga- nizacją świata. Apeluję do Związku Sowieckiego, aby dał nam jakiś dający się sprawdzić dowód szczerości i prag- mienia jawnej z nami współpracy w celu nadania życia i sensu celom i za- sadom Karty Narodów Zjednoczonych, którą podpisaliśmy wszyscy...

FRAGMENT PRZEMÓWIENIA W. CHURCHILLA

... Nie będę was pocieszał fałszywą nadzieją szybkiego i przyjaznego uło- żenia stosunków z Rosją sowiecką. Mo- że się znajdzie nawet jakaś formułka lub jakiś rodzaj sztucznego kompro- misu, który będzie przyjęty entuzja- stycznie jako rozwiązanie i ratunek. Ale fundamentalne niebezpieczeństwo i antagonizm pozostanie. Czternastu ludzi na Kremlu, którzy wiodą 300 milionami istot ludzkich z despotyz-

mem, jakiego nawet carowie nie znali od Iwana Groźnego i którzy trzymają teraz pod sobą niemal pół Europy me- todami komunistycznymi, ci ludzie bo- ją się przyjaźni z wolnym i cywilizo- wanym światem conajmniej tak jak obawiają się jego wrogości.

Dla swych własnych interesów i dla swej skóry nie mogą pozwolić na sto- sunki wzajemne i na mieszanie się. A nade wszystko obawiają się i nie-

nawidzą ożywczego wpływu wolnego i łatwego życia demokratycznego, jakiego sobie stopniowo wyrobili w rozmaitych formach w naszym świecie zachodnim. Zdają sobie bowiem sprawę, że skutki byłyby tragiczne nie tylko dla ich teorii ideologicznych i dla ich imperialistycznych apetytów, ale przede wszystkim dla ich dyktatorskiej władzy. Dlatego też, chociaż należy stosować cierpliwość do granic, na jakie nasze bezpieczeństwo pozwala, nie powinniśmy się oszukiwać próżnymi nadziejami odmiany poglądów i stanowiska kierowniczych sił komunistycznej Rosji.

Nie powinniśmy też poddawać się iluzjom co do podstaw pokoju. Jestem przekonany, a mówię to z prawdziwym smutkiem, że w obecnej sytuacji jedynym pewnym fundamentem pokoju i sposobem zapobieżenia samej wojnie, jest siła. Gdyby nie zapasy bomb atomowych, złożonych w piecyz Stanów Zjednoczonych, nie byłoby sposobu powstrzymania opanowania Europy zachodniej przez komunistyczne machinacje, poparte siłą armii sowieckiej i umocnione policją polityczną. Mam przed oczyma przykład Czechosłowacji, na której Stalin dokonał w 1948 roku takiego samego aktu agresji jak Hitler, gdy wszedł do Pragi w 1939 r., dziewięć lat temu. Mam nadzieję, że narody zachodnie a w szczególności nasz własny kraj i Stany Zjednoczone nie wpadną po raz drugi w tę samą śmiertelną pułapkę.

Jednym jestem pewien, że gdyby Stany Zjednoczone miały się zgodzić, polegając na papierowych układach, na zniszczenie zapasów bomb atomowych, które nagromadziły, byłyby winne zabójstwa wolności ludzi i popelnienia samobójstwa. Mam nadzieję, że rozważycie poważnie moje słowa. Nie zawsze nie mam racji. Nic dziś nie stoi między Europą i kompletnym jej opanowaniem przez tyranie komunistyczną tylko bomba atomowa w rękach amerykańskich.

Jeżeli rząd sowiecki chce umiędzynarodowienia energii atomowej i uznania za bezprawne jej użytku wojennego, to musi on świat uspokoić nie tylko słownymi czy pisemnymi układami, lecz czynami, które mówią głośniejsz niż słowa. Niech zwolnią swój chwyt zacisnięty na satelickich państwach Europy. Niech wycofają się w swe własne granice, gdzie ich terytoria zajmują 1/6 powierzchni ziemi. Niech swoim odejściem uwolnią 11 starożytnych stolic wschodniej Europy, które trzymają w swych szponach.

Niech się cofną na linię Curzona jak to było uzgodnione w czasach, gdyśmy byli towarzyszami broni. Niech uwolnią milion czy więcej niemieckich i japońskich jeńców wojennych, których traktują jak niewolników. Niech

przestaną uciskać, gnębić i eksploatować ogromne polacie Niemiec i Austrii, które znajdują się w ich rękach. Berlin jest oczywiście niebezpiecznym miejscem. Ale przerwanie blokady Berlina byłoby tylko równoznaczne z zaprestaniem santazu. A tego nie powinno się nagrażać. Niech przestaną szarpać Malajami i Indonezją. Niech zostawią w spokoju opanowaną przez komunistów część Korei. Niech przestaną mącić i wznieszać potworną a przedłużającą się wojnę domową w Chinach.

A nade wszystko niech otworzą swe ogromne obszary i na równych prawach pozwolą na zwykłą podróż i poruszenie się ludzi. Niech pozwolą innym oddychać swobodnie i sami niech oddychają swobodnie. Nikt nie chce im zabrać tego co mają i co do nich należy.

Niech Rosjanie zadowolą się swoim własnym życiem i niech przestaną za ciemnić horyzonty świata i uniemożliwiać odbudowę przez nieustanne groźnienie, intrygi i propagandę. Gdy to uczynią albo choćby część tego i dadzą pewne dowody swej dobrej wiary i oddadzą to, do czego nie mają prawa, wtedy dopiero nadejdzie pora zlikwidowania ogromnych, i sądzę nieodpartych, środków bezpieczeństwa, pozostających w rękach Stanów Zjednoczonych dla obrony ludzkości.

W czasie lat wojny miałem nadzieję, gdyśmy wszyscy byli zjednoczeni przeciw hitlerowskiemu atakowi, że po wojnie, Rosja — bez względu na swą ideologię, stanie się jednym z czterech najwyższych czynników utrzymujących pokój; że spadnie na nią cały zaszczyt i honor należny za odwagę, wytrzymałość, męstwo i patriotyzm jej wojsk; że przyczyni się do realizacji tego Złotego Wieku, o którym tak marzymy i który nauka umożliwiłaby, gdyby nie szalenstwo człowieka — a które zapowiadał Prezydent Roosevelt w swej deklaracji o Czterech Wolnościach.

Miałem nadzieję, że będzie miała dostęp do wszystkich nie zamrażających wód wszystkich oceanów, zagwarantowany przez organizację światową, której by była sama wybitnym członkiem; że miałyby najbardziej wolny dostęp do wszelkiego rodzaju surowców i że Rosjanie byłiby przyjmowani wszędzie jak bracia rodziny ludzkiej. To w dalszym ciągu pozostaje celem i ideałem. Jeśli się go nie osiągnie, jeżeli natomiast wyróżnie ogromny mur dzielący nas od niego, to znaczy, że rząd sowiecki własnymi rękoma ten mur wznosi i umacnia go dzień po dniu na coraz większej przestrzeni.

Jaka byłaby sytuacja gdyby komunistyczna Rosja zamiast wolnej Ameryki wynalazła broń atomową? Zamiast być ponurą gwarancją pokoju i wolności, stałaby się nieodpartą metodą ujarzmienia ludzkości.

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

Nowakowski, Tadeusz. **Piękna nasza Polska cała**. Wodewil. Str. 59, 1 nlb. (Fotorepl.). Wyd. Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1947. Cena 1/—.

Personnes Déplacées. (Praca zbiorowa). De Clermont Editeur. Paris.

Pomiane, Edouard, de. **Cooking in Ten Minutes, or The Adaptation to The Rythm of Our Time**. Woodcuts and Drawings by H. de Toulouse-Lautrec. Str. 145. Bruno Cassirer (Distributors: Faber & Faber). Oxford. Cena 9/—.

Program odbudowy rządu premiera Gottwalda Republiki Czechosłowackiej. Str. 69, 2 nlb. Czechosłowackie Min. Informacji. (Praga, styczeń, 1947).

Hok Kresowej w Heidelbergu. rysunki i ornamentyka: pchr. Czarnowski Edmund. Zdjęcia: Miss Shuflata i st. strz. Krystoficz Jan. Tłumaczenia: ppor. Radzikowski Władysław. Str. 36. (Heidelberg, 1948).

Rose, William J. **Poland Old and New**. Str. XI, 354. G. Bell & Sons, Ltd. London, 1948. Cena 26s.

Russko-Pol'skij slovar. Izd. 3 ispravlennoe i dopolnennoe. Pod red. I. Ch. Dvoreckogo. Soderzit okolo 65 000 slov. Str. 839, 1 nlb. Ogiz. Gosud. Izdat. Inostr. i Nacional'. Slowarej. Moskwa, 1948. Cena v pereplete 16r. 50k.

Samouczek języka hiszpańskiego w 18 lekcjach. Str. 56. Opracowane i wydany przez „Co Słychać”. Edinburgh, b. d. Cena 4/6.

Ślota, Maciej (pseud.). **Dla dobra wysiedleńców**. Zamach rozpolitykowanych partyjników ze Stronictwa Narodowego na jedność organizacyjną polskiej ludności uchodźczej w Brytyjskiej Strefie Okupacyjnej Niemiec. Str. 61, 3 nlb. Niemcy Północno-Zachodnie, w lipcu, 1948. Cena 0,50 D. M.

Sokołowski, Adam. **Du maquis au crématoire**. (Adapté en français par Felix Perret). Str. 288. Editions Rival. Lusanne, 1947.

Soltan, Christina. **Under Strange Skies**. Str. 480. George Allen & Unwin, Ltd. London, 1948. Cena 21s.

Trenker, Sophie. **Le style Kal dans le récit attique oral**. Str. 152, 2 nlb. (powiel.). Cahiers de l'Institut d'Etudes Polonaises en Belgique, Nr. 1. Bruxelles, 1948.

Źwardziel, I. **W walce o wolność**. Str. 15. Nakładem Stronictwa Ludowego „Wolność” we Francji. Paryż, 1947.

Za żelazną kurtyną. Sprawozdanie dziennikarzy amerykańskich z objazdu 8 krajów Środkowo-Wschodniej Europy. Str. 48. B. w., m. i r.

25.000/

„PRZEGLĄD POLSKI” JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSOB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRACOWANE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNAĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO” SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ	0.09.0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	0.16.0
CENA PREN. ROCZNEJ	1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street, London S. W. 10. tel. FBE 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
 „Przegląd Polski” ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niewamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.